

DZIENNIKI
ZE STREFY "NULL"

Tylko u nas: Dorota, Jacek, Sebastian, Inna, Charly i wielu innych. Porzucili spokojne życie i poszli walczyć w Ukrainie. O piekło wojny za naszą wschodnią granicą pisze nasz dziennikarz Maciej Czerniak, laureat nagrody Grand Press



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Czwartek-piątek
14-15.08.2025

Nr 188 (5645)
Nakład: 10.000 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Matka Boża z Filipin



FOT. JAKUB ROSZKOWSKI

Domacyno, mała wioska pod Karlinem, ma wyjątkowy na skalę świata pomnik **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 10**

REKLAMA

0011382072



Przez Bałtyk do wolności.
Dramatyczne ucieczki z PRL-u

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13



FOT. MUZEUM BORNHOLM

Słupsk. Jakich porad najczęściej udziela miejski rzecznik konsumenta? **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



REKLAMA

0011357088



7x TOYOTA Aygo X

PONAD 4900 NAGRÓD

LOTERIADA

na 70-lecie

Totalizatora Sportowego

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na **lotto.pl**



Szczegóły i regulamin na loteriada.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 25 czerwca do 31 sierpnia 2025 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Aneta Zając i jej serialowa miłość

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Najlepsze sposoby na komary

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Jak Stasi polowało na kard. Ratzingera

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

14 SIERPNIA
POLSKA

1385

Na zamku w Krewie podpisano akt unii między Polską a Wielkim Księstwem Litewskim.

1409

W Korczynie król Władysław II Jagiełło otrzymał pismo z wypowiedzeniem wojny przez zakon krzyżacki.

1914

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz Romanow wydał manifest zawierający obietnicę zjednoczenia po zakończeniu wojny pod berłem cesarza ziem polskich z trzech zaborów i nadania im autonomii.

1919

Wybuchł strajk 140 tys. polskich robotników na Górnym Śląsku, poprzedzający wybuch zbrojnego powstania.

1980

Rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu; stanęła Stocznia Gdańska.

1998

Na Stadionie Śląskim w Chorzowie odbył się koncert grupy The Rolling Stones.

ŚWIAT

1040

Makbet zabił w czasie bitwy pod Bothgouanan króla Szkocji Duncana I i zajął jego miejsce.

1608

Mieszkający w Neapolu 71-letni misjonarz Giulio Mancinelli z zakonu jezuitów miał objawienie Matki Bożej, która poleciła mu, aby nazwał ją Królową Polski.

1893

W Paryżu rozpoczęto wydawanie pierwszych na świecie tablic rejestracyjnych.

1945

Cesarz Hirohito zwołał posiedzenie gabinetu na którym zapowiedział kapitulację Japonii oraz nagrał przemówienie do narodu, które wyemitowano w radiu następnego dnia w południe.

1945

Fotoreporter pochodzenia niemieckiego Alfred Eisenstaedt wykonał swe najslawniejsze zdjęcie, przedstawiające całujących się marynarza i pielęgniarkę na Times Square w Nowym Jorku, znane jako Victory over Japan Day (V-J Day).

2008

Polska i USA parafowały umowę w sprawie zbudowania w Polsce elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej.

Szef KAS: Aplikację e-Paragony pobrało już prawie 73 tysiące użytkowników

Marek Siudaj
Rozmowa**z Marcinem Łobodą, wice-ministrem finansów i szefem Krajowej Administracji Skarbowej****Ministerstwo Finansów w marcu tego roku udostępniło aplikację służącą konsumentom do gromadzenia e-paragonów. Ile razy została już pobrana?**

Naszą aplikację e-Paragony pobrało prawie 73 tys. użytkowników. Cały czas ją rozwijamy i chcemy ją jak najlepiej dostosować do potrzeb użytkowników. Kolejną wersję, zawierającą nowe, użyteczne funkcjonalności, udostępnimy w najbliższych tygodniach.

Aplikacja jest powiązana z HUBem Paragonowym, czyli systemem stworzonym również przez Ministerstwo Finansów. Jak wygląda wykorzystanie Hubu Paragonowego?

HUB Paragonowy służy po pierwsze do powiązania anonimowego klienta z e-paragonem. Klient otrzymuje unikalny identyfikator (KID), instalując w telefonie aplikację mobilną, np. aplikację e-Paragony. System służy też do odbierania i przechowywania e-paragonów. Paragony wystawione przez kasy fiskalne trafiają do HUBa.

**Marcin Łoboda: - Produkcja papierowych paragonów wiąże się z dużym zużyciem zasobów naturalnych – wody, energii i drewna – a sam paragon nie nadaje się do recyklingu**

Jest to system powszechnie dostępny, w pełni anonimowy, darmowy i bezpieczny. Kolejną funkcją systemu jest dystrybucja e-paragonów. Klient może pobrać za pośrednictwem HUBa swój paragon na smartfona przez aplikację mobilną.

Czy MF pracuje nad zmianami w tym systemie i jego uproszczeniem? Obecnie bowiem klient musi podać kod, który służy do powiązania go z paragonem? Rozważane jest wprowadzenie innej metody weryfikacji klientów, np. poprzez kartę płatniczą, z której klient korzysta lub numer telefonu?

W mojej ocenie system e-Paragony jest prosty. Podanie wspomnianego kodu (KID) nie wydaje się uciążliwe. KID wyświetlany jest w aplikacji w postaci kodu kreskowego, klient okazuje go sprzedawcy, który skanuje kod, zamyka transakcję i e-paragon jest już w aplikacji zainstalowanej na telefonie klienta. Wszystko jest anonimowe. Co do wspomnianej propozycji – jeśli banki chciałyby powiązać kartę płatniczą z KID, to jest to możliwe, ale jest to oczywiście decyzja banku, która wymaga też zgody klienta. Chcę jednak zwrócić uwagę, że weryfikacja klienta za pomocą karty

płatniczej czy numeru telefonu nie jest już rozwiązaniem anonimowym.

Czego potrzebuje sprzedawca, aby wystawiać e-paragony, które mogą trafić do HUBu Paragonowego? Jakże korzyści daje przedsiębiorcom ich wystawianie? Czy resort posiada dane o tym, ile firm zajmuje się udostępnianiem tej możliwości przedsiębiorcom?

Sprzedawca, który chce wystawiać e-paragony musi w zasadzie spełnić jeden warunek. Wystarczy, żeby posiadał kasę z funkcją e-paragonu. Listę modeli kas, które są kompatybilne z HUBem Paragonowym publikujemy na naszej stronie podatk.gov.pl. Każdy przedsiębiorca, posiadający odpowiednią kasę fiskalną, może wystawiać e-paragony. Nie ma tu znaczenia, czy jest to mały lokalny sklep czy duża sieć handlowa. Nie mamy szczegółowych informacji o tym, ile firm posiada już kasy z funkcją e-paragonu, ale jest ich na rynku coraz więcej. Spodziewamy się, że popularność e-paragonów będzie rosła, ponieważ klienci oczekują tego typu rozwiązań. Elektroniczne paragony to dla przedsiębiorcy szereg korzyści. Ich stosowanie pozwala obniżyć koszty fiskalizacji. Przedsiębiorca nie musi dru-

kować paragonu, jeśli wystawił go klientowi w postaci elektronicznej. Oferowanie e-paragonów może też pozytywnie wpłynąć na postrzeganie firmy przez klientów, którzy coraz chętniej korzystają z wygodnych, nowoczesnych rozwiązań. Pamiętajmy też, że przejście na elektroniczne paragony to nie tylko wygoda, ale także realna korzyść dla środowiska. Produkcja papierowych paragonów wiąże się z dużym zużyciem zasobów naturalnych – wody, energii i drewna – a sam paragon nie nadaje się do recyklingu. Wybierając e-paragony, ograniczamy ślad węglowy, zmniejszamy ilość odpadów i wspieramy bardziej zrównoważone podejście do prowadzenia biznesu.

Sprzedawcy mogą wystawiać e-paragony od 2020 roku. Czy KAS dysponuje danymi, ile takich dokumentów wystawiono w poszczególnych latach i jak to wygląda w tym roku?

Stworzony przez nas system HUB Paragonowy, który umożliwia pobranie e-paragonu z kasy na telefon, udostępniliśmy we wrześniu 2023 r. Paragony w HUBie przechowywane są przez 30 dni, a następnie usuwane, dlatego nie gromadzimy informacji o liczbie e-paragonów wystawionych w poszczególnych latach. PAP

PRZED NAMI III EDYCJA WEEKENDU OTWARTYCH WINNIC POMORZA ZACHODNIEGO

TO JUŻ TRADYCJA

Siedemnaście zachodniopomorskich winnic w ten weekend (15-17.08) zaprasza do siebie miłośników wina.

Odwiedzający winnice będą mogli pospacerować między krzewami winorośli, zobaczyć gdzie dokładnie powstaje wino i posłuchać jak jest ono tworzone. Każda winnica przygotowała własny program i atrakcje towarzyszące. Warto zabrać ze sobą koc lub leżak.

Wstęp do winnic jest bezpłatny i nie wymaga wcześniejszych rezerwacji.



REKLAMA

0011382071

15 SIERPNIA

Święto Wojska Polskiego



Tym, co służą Ojczyźnie

Zdjęcie:
plut. Stanisław Kozioł
18 Dywizja Zmechanizowana
im. gen. broni Tadeusza Buka



nasz REGION

REGION

We wtorek późnym wieczorem na drodze prowadzącej z Machowinka do Poddąbia w gminie Ustka doszło do pożaru samochodu osobowego. Wezwani strażacy szybko ugasili ogień, ale pojazd uległ całkowitemu zniszczeniu. Nikomu nic się nie stało. Prawdopodobne hipotezy to awaria instalacji elektrycznej, nieszczelność układu paliwowego lub inna usterka techniczna. **ZIDA**



DYŻURNY GŁOSU
Wojciech Lesner
tel. 510 026924

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Po-
bożnego 19 oraz pod adre-
sem poczty elektronicznej:
alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Problem ze zwrotem lub reklamacją? Porady udzieli miejski rzecznik praw konsumenta

Wojciech Lesner
Słupsk

**Problemy ze zwrotem towa-
ru, nieprzyjęte reklamacje,
a także niejasne umowy -
w tych sprawach mieszkań-
com Słupska pomagał miej-
ski rzecznik praw konsu-
menta. W ubiegłym roku
udzielił on 827 porad.**

W Słupsku funkcję Miejskiego Rzecznika Konsumentów pełni Zbigniew Perzyna. Do jego głównych obowiązków należy m.in. występowanie do przedsiębiorców w sprawach ochrony praw i interesów konsumentów, współdziałanie z Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów, organami Inspekcji Handlowej oraz organizacjami konsumenckimi i innymi instytucjami w zakresie ochrony konsumentów, czy wytyczanie powództw na rzecz konsumentów i wstępowanie do toczących się postępowań.

Ze wsparcia rzecznika skorzystać może każdy mieszkaniec Słupska. W 2024 roku Zbigniew Perzyna udzielił 827 po-



Miejski rzecznik konsumentów w Słupsku przyjmuje mieszkańców w gmachu przy ul. Jana Pawła II 1, pokój 225

rad - w tym 698 telefonicznie i osobiście oraz 129 pisemnie. Porady dotyczyły w większości umów sprzedaży odzieży i obu-
wia. Kolejną bardzo popularną grupą produktów, na którą skarżyli się mieszkańcy to urządze-

nia gospodarstwa domowego. W tym wypadku porady rzecznika dotyczyły pomocy w zareklamowaniu zepsutego sprzętu.
- Chcemy podkreślić, że bardzo często po poradę przychodzą osoby, które popełniły błąd i zo-

stało to wykorzystywane przez sprzedających. To znaczy powołują się często na niewłaściwy powód zwrotu albo zgłaszają zamiast zwrotu towaru reklamację albo na odwrót. Główna część porady najczęściej dotyczy tego,

w jaki sposób w ogóle możemy zwrócić albo zareklamować zakupiony towar - mówi Marta Makuch, wiceprezydent Słupska. - Częstym powodem odrzucania różnego rodzaju reklamacji czy zwrotów jest fakt, że kupujemy sporo rzeczy przez pośredników, którzy to kupują rzeczy z Chin. Nie czytamy, że na przykład koszt odesłania danej rzeczy bardzo często jest wielokrotnie wyższy niż wartość zakupionego towaru. To pokazuje, że wciąż nie czytamy instrukcji zwrotów czy reklamacji, a to jest podstawa, żeby ten zwrot czy reklamacja była skuteczna - podkreśla wiceprezydent.

Oprócz skarg dotyczących umów sprzedaży, mieszkańcy zgłaszali się do rzecznika problemy dotyczące usług.

Najwięcej spraw spornych ws. umów usług dotyczyło bieżącej konserwacji, utrzymania domu, drobnych napraw i pielęgnacji. W tych sprawach udzielono 28 porad. Dotyczyły one głównie wad w stosunku do umowy w związku z przedłużającym się terminem zakończenia dzieła. Problemem była także

jakość wykonywanych usług budowlanych i remontowych.

19 porad rzecznik udzielił mieszkańcom, którzy zgłosili się w sprawie umów z operatorami telekomunikacyjnymi. Dotyczyły przede wszystkim wprowadzania konsumentów w błąd przez przedstawicieli operatorów co do warunków umów, głównie w zakresie wysokości opłat i zakresu świadczonych usług.

Jak podkreślają urzędnicy, najbardziej narażoną grupą społeczną na nieuczciwość sprzedawców pozostają seniorzy.

- Należy bardzo uważnie czytać, co kupujemy i od razu zapoznawać się, jak w razie czego ten towar, czy tę usługę można zareklamować lub na jakiej podstawie żądać zwrotu pieniędzy - podkreśla Marta Makuch.

Miejski rzecznik konsumenta w Słupsku przyjmuje mieszkańców od poniedziałku do piątku, w godz. 8-14, przy ul. Jana Pawła II 1 w pokoju 225. Porady udzielane są także telefonicznie pod numerem tel. 59 810 52 93 oraz elektronicznie: mrk@um.słupsk.pl. ©

Ewangelickie nagrobki będą odrestaurowane

Wojciech Lesner
Region

Na cmentarzu w Damnicy rozpoczęły prace konserwatorskie i restauratorskie nagrobków w ewangelickiej części nekropolii. Jak podkreślają władze gminy, uprządkowanie cmentarza pozwoli na zachowanie pamięci o lokalnej historii.

Jak informuje Gmina Damnica, zakres robót obejmuje prace na cmentarzu komunalnym w Damnicy w części wpisanej do rejestru zabytków. Prace będą prowadzone na 36 przedwojennych kwaterach, w tym poza nagrobkami - odrestaurowana zostanie również rzeźba anioła i krzyż drewniany.

- Prace konserwatorskie i restauratorskie pozwolą naszej społeczności zachować pamięć o historii naszych okolic, ale też przysłużą się upo-



Na razie wyczyszczono i odmalowano część żeliwnych krzyży oraz wzmocniono podstawy nagrobków

ządkowaniu oraz uwypukleniu elementów ozdobnych i zabytkowych nekropolii - informuje Paweł Obert, wójt Gminy Damnica.

Prace zgodnie z umową mogą potrwać do 36 miesięcy od podpisania umowy, jednak

wykonawca zakłada zakończenie ostatniego etapu do 31 sierpnia 2026 roku, przy założeniu sprzyjających warunków atmosferycznych.

- Obecnie zdemontowana została figura anioła i drewniany krzyż, które znajdują

się w pracowni konserwatorskiej, gdzie prowadzone są prace w specjalnych warunkach. Poza tym wyczyszczono i odmalowano część żeliwnych krzyży oraz wzmocniono podstawy nagrobków - relacjonuje Joanna Jarominiak z Urzędu Gminy Damnica.

Koszt inwestycji wynosi 387 tysięcy zł. Inwestycja w 98 procentach kosztów jest finansowana ze środków Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Odbudowy Zabytków.

W XIX i na początku XX wieku Damnicę głównie zamieszkiwała ludność niemiecka wyznania ewangelickiego, zatem cmentarz pełnił miejsce pochówku ewangelików. Po drugiej wojnie światowej w związku z relokacjami ludności, cmentarz stał się miejscem pochówku osób wyznania katolickiego.

©

Pędził po drodze bez kasku łamiąc też inne przepisy

Robert Gębuś
Region

W Nowej Wsi Lęborskiej policjanci zauważyli mężczyznę, który bez kasku jechał elektrycznym jednośladem i wyprzedzał inne pojazdy, przekraczając linie podwójną ciągłą.

Prędkość z jaką się poruszał, 62 km/h, przekraczała dopusz-

czalną na tym obszarze prędkością 50 km/h, co zostało nagrane przez wideorejestrator.

Podczas kontroli okazało się, że jednoślad, którym jechał 35-letni lęborezanin nie jest zarejestrowany i wyposażony w obowiązkową tablicę rejestracyjną, nie posiada też ubezpieczenia OC, a ponadto jest niesprawny technicznie, bo ma wadliwe kierunkowskazy i zużyte ogumienie. ©

0011382982

Z powodu śmierci naszego pracownika i kolegi,

Pana

Dariusza Ujmy

Rodzinie i Bliskim



wyrazy współczucia i słowa wsparcia składają
Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy PGK Sp. z o.o. w Słupsku

Odkryto najstarszą mumię w Polsce

Marzena Sutryk
Region

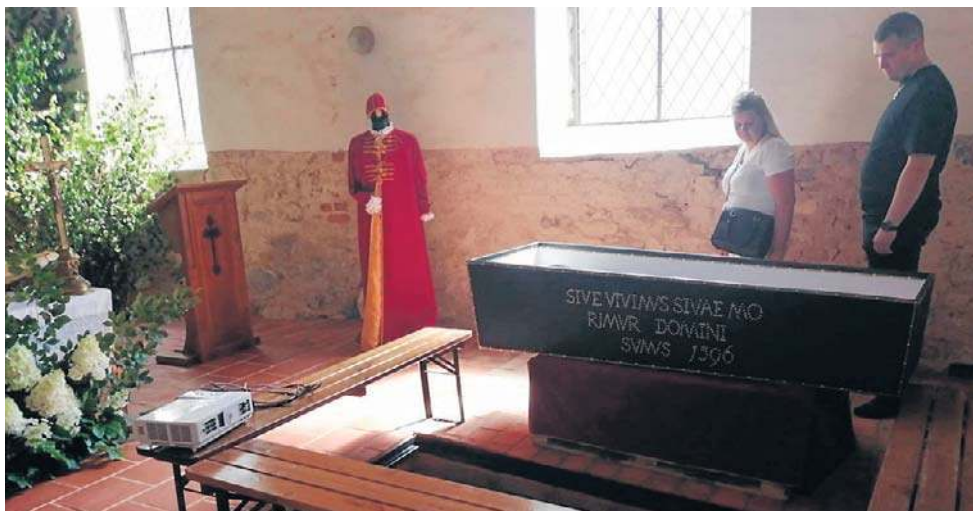
W Komorowie koło Polanowa na Pomorzu Środkowym dokonano niecodziennego odkrycia. Podczas prac archeologicznych, w podziemiach miejscowego kościoła, znaleziono zmumifikowane szczątki, które są najprawdopodobniej najstarszymi odnalezionymi dotąd w Polsce. Można było je zobaczyć w miniony weekend podczas XII Komorowskiej Biesiady Historycznej.

Kościół w Komorowie, w którym dokonano epokowego odkrycia, pochodzi z XV wieku. W pierwszym wieku swojego istnienia był macierzystą świątynią lokalnej ewangelickiej parafii, do której należało również Sierakowo Sławieńskie i Krąg. Przy kościele znajdował się także cmentarz, którego część w XIX w. została przekształcona w park. Jak się dowiadujemy - ważnym wydarzeniem w przeszłości było umieszczenie tu spizowego, odlanego przez Dietricha Beckmanna, dzwonu, co jest datowane na 1569 rok.

Na przełomie XVI i XVII wieku kościół został poddany gruntownemu remontowi. Kolejny, znaczący dla kościoła remont, miał miejsce w 1881 roku.

Od 1948 roku świątynia funkcjonuje jako kościół katolicki i jest filią Parafii pw. Niepokalanej Serca Najświętszej Marii Panny w Bukowie. Od 1954 obiekt widnieje w rejestrze zabytków. Tutejszy proboszcz ks. Jan Sosnowski od lat czynił starania o renowację świątyni. Jak do tej pory udało mu się po części osiągnąć sukces, ale potrzeby na rzecz renowacji gotyckiego kościółka są dużo większe. Do tej pory, dzięki wsparciu ministerialnemu, udało się wyremontować dach. Udało się też przeprowadzić część prac renowacyjnych w środku obiektu. Ciekawostka - podczas prac udało się w miejscu dawnej posadzki ujawnić głązy, na których kilkadziesiąt lat temu zbudowano kościół.

Ks. Jan Sosnowski puka do kolejnych drzwi z prośbą o wsparcie, by można było zrobić znacznie więcej. Tym staraniom towarzyszy też organizowana co roku w sierpniu Komorowska Biesiada Historyczna. Podczas tego wydarzenia są m. in. organi-



Dzięki napisom wyrytym na pozostałościach trumny udało się ustalić, że to szczątki Feliksa z rodu Podewilsów, który zmarł w 1596 roku

zowane licytacje, z których dochód jest przeznaczany na renowację pobliskiego kościoła.

Szczątki, które wywołały sensację wśród miejscowych i nie tylko, zostały tu odnalezione mniej więcej pół roku temu podczas badań archeologicznych. Teraz zostały po raz pierwszy udostępnione dla zwiedzających, którzy przyjechali na XII Komorowską Biesiadę Historyczną.

- Ta mumia to niezwykle odkrycie! - proboszcz nie kryje emocji. - Wiedzieliśmy, że tu odbywały się pochówki, że jest szansa, że coś znajdziemy, ale nie spodziewaliśmy się takiego znaleziska! - podkreśla ks. Jan Sosnowski. - Mianowicie podczas prac archeologicznych w krypcie kościoła udało się znaleźć szczątki pochodzące z XVI wieku. Dzięki napisom wyrytym na pozostałościach trumny udało się ustalić,

że to szczątki Feliksa z rodu Podewilsów, który zmarł w 1596 roku. Udało się zrekonstruować tę trumnę, którą dziś można zobaczyć w naszym kościele w Komorowie. Zostały w niej złożone szczątki. To nie jest jeszcze właściwa ekspozycja. To wszystko trzeba uporządkować, dopracować, odpowiednio zabezpieczyć itd. Ale już teraz, po mszy świętej, można zobaczyć to, co udało nam się tutaj znaleźć. Bardzo cen-

nym znaleziskiem był też duży fragment skóry, którym obita była trumna, a dokładnej dwie trumny - Feliksa Podewilsa oraz jego syna. Bo w tym miejscu obaj byli pochowani, ale to szczątki ojca zachowały się w tak dobrym stanie.

- Dobrze, że świat o nas usłyszy i o tym, co udało się nam tutaj odnaleźć - dodaje proboszcz. - Dzięki temu może uda się uzyskać wsparcie finansowe, o które tak ciężko. I może uda się w przyszłym roku to wszystko uporządkować i złożyć w specjalnie przygotowanej krypcie. Mocno na to liczę - mówi ks. Jan Sosnowski.

Komorowo to niewielka wieś w gminie Polanów. Jak można wyczytać w historycznych publikacjach, od XVI wieku stanowiła lenno rodu von Podewils. Tych samych Podewilsów, których kojarzymy z pobliskim Krągiem, gdzie nad jeziorem znajduje się Zamek Rycerski Podewils. Dodajmy, że ród Podewilsów należał do najzamożniejszej szlachty pomorskiej, która była genealogicznie związana z Książętami Pomorza Zachodniego, i miał w posiadaniu okoliczne ziemie. ©

FOT. MARZENA SUTRYK

AUTOPROMOCJA

0011380548

GŁOS
DZIENNIK POMORZA
POMORZA

Kupisz
w salonikach
Kolportera



BURMISTRZ MIASTKA

ogłasza I nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miastko

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana, położona w obrębie Dretyrń, gm. Miastko, stanowiąca działkę oznaczoną numerem ewidencyjnym **157/5** o powierzchni **0,3553** ha z ceną wywoławczą: **66.000,00 złotych**

Do ustalonej w przetargu ceny sprzedaży nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Dla obszaru, na którym położona jest ww. nieruchomość, brak jest planu zagospodarowania przestrzennego. Dla terenu, na którym położona jest ww. nieruchomość, wydana została decyzja Burmistrza Miastka Nr 104/2021 z dnia 13.07.2021 r. (Zn.spr.:WRG.6730.1.18.2021.PG) o warunkach zabudowy dla zamierzenia polegającego na budowie budynków mieszkalnych jednorodzinnych z dopuszczeniem funkcji usługowej.

Infrastruktura: nieruchomość ma możliwość podłączenia do sieci wodociągowej miejskiej i kanalizacyjnej oraz energii elektrycznej na warunkach ustalonych przez gestorów sieci na wniosek nabywcy.

Na nieruchomość składają się grunty RV kl i RVI kl. Dla nieruchomości urządzona jest księga wieczysta nr SL1M/00004658/9 prowadzona przez Sąd Rejonowy w Miastku IV Wydział Ksiąg Wieczystych.

Z nabywcą nieruchomości zawarta zostanie umowa przeniesienia własności nieruchomości pod warunkiem, że Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa nie wykona przysługującego prawa pierwokupu wynikającego z art. 3 ust. 4 ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego.

Przetarg odbędzie się w dniu 18 września 2025 r. w Urzędzie Miejskim w Miastku, pokój nr 6, o godz. 12⁰⁰.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w gotówce w wysokości 10% ceny wywoławczej **6.600,00 zł** najpóźniej do dnia **12 września 2025 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Miastku w **PKO BP nr 17 1020 2791 0000 7702 0258 4803** z określeniem

numeru nieruchomości, na którą dokonywana jest wpłata wadium i okazaniem się dowodem wpłaty w dniu przetargu.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Miastku.

Uczestnicy przetargu zobowiązani do przedłożenia w dniu przetargu Komisji Przetargowej następujące dokumenty:

- dokument tożsamości,
- pełnomocnicy – pełnomocnictwo do udziału w przetargu sporządzone w formie aktu notarialnego,
- osoby fizyczne (lub osoby prowadzące działalność gospodarczą) pozostające w związku małżeńskim i posiadające ustrój wspólności majątkowej – pisemne oświadczenie współmałżonka, iż wyraża on zgodę na nabycie nieruchomości będącej przedmiotem przetargu po cenie wylicytowanej przez współmałżonka przystępującego do przetargu.

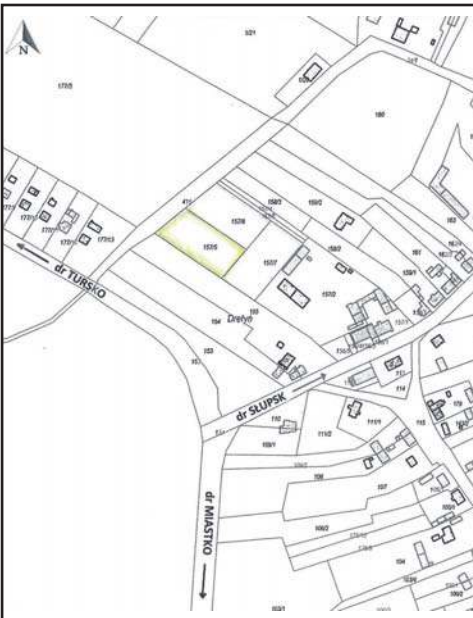
Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zostanie zaliczone na poczet ceny sprzedaży nieruchomości, zaś pozostałym uczestnikom zwrócone. Wadium przepada na rzecz Gminy Miastko, jeżeli osoba, która przetarg wygrała, uchyli się od zawarcia umowy notarialnej.

Warunkiem nabycia nieruchomości jest wpłata ceny ustalonej w przetargu przed zawarciem aktu notarialnego.

Burmistrz Miastka może odwołać ogłoszony przetarg jedynie z ważnych powodów, przy czym informacja o odwołaniu przetargu z uzasadnieniem podana zostanie do publicznej wiadomości w formie zastosowanej dla ogłoszenia o przetargu.

Nieruchomość sprzedawana jest na podstawie danych z ewidencji gruntów i budynków, wznowienie i okazanie granic nieruchomości może nastąpić na koszt nabywcy.

Szczegółowych informacji o przedmiocie przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Miastku, pokój nr 12, lub telefonicznie pod numerem 59 857 07 12.



Załącznik graficzny do ogłoszenia Burmistrza Miastka z dnia 6 sierpnia 2025 r. o I nieograniczonym przetargu ustnym na sprzedaż działki oznaczonej numerem 157/5, położonej w obrębie Dretyrń, gm. Miastko

Chińskie sklepy udają polskie

Agnieszka Domka-Rybka
Handel

Klienci są przekonani, że kupują polskie towary. Dowiadują się, że są chińskie, dopiero gdy towar nie dociera, jest niezgodny z opisem i, po prostu, chcą go zwrócić. Jest coraz więcej takich oszustw.

Tak dała się zmanipulować jedna z naszych Czytelniczek. - Chciałam kupić strój kąpielowy, za dwa tygodnie mam urlop - opowiada. - Ucieszyłam się, bo na górze strony migła informacja, że wysyłka nastąpi w 24 godziny. Byłam przekonana, że to polski sklep. Podałam adres, e-maila, telefon, zapłaciłam kartą. Chwilę później przyszła elektroniczna faktura i dopiero w tej wiadomości przeczytałam, że otrzymam towar dopiero po... 21 lipca, a 19 jadę na wakacje. Gdybym wiedziała, nie kupiłabym! Przecież artykuł z polskiego sklepu nie idzie aż tak długo, musi być z innego kontynentu. Chińskie sklepy udają polskie.

Towar raczej nie dotrze do urlopu Czytelniczki, a może nawet w ogóle! Plaga fałszywych e-sklepów zalewa internet. Sprawą już zajmuje się Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, gdzie wpływają skargi na nieuczciwych przedsiębiorców oferujących w internecie odzież, obuwie czy galanterię skórzaną. Podszycując się pod nasze marki, kuszą dużymi promocjami. Jak się jednak okazuje, nie kupujemy po sąsiedzku, ale od sprzedawców azjatyckich, przede wszystkim z Chin.

Nie kupuj w pośpiechu

- Niestety, jest coraz więcej fałszywych sklepów internetowych, podszywania się pod rodzime marki i ukrytego dropshippingu - nie kryje Tomasz Chróstny, prezes UOKiK. - Nieuczciwi przedsiębiorcy wprowadzają w błąd jednoosobnie do pochodzenia swojego biz-



FOT. ARCHIWUM

Fałszywe sklepy internetowe kuszą poszukiwaczy okazji i kupujących w pośpiechu

nesu i towarów. Interesy konsumentów są w ten sposób naruszone i spada też reputacja firm, pod które te podmioty się podszycują.

Dodajmy, że dropshipping to model biznesowy wykorzystywany w e-sprzedaży, polegający na przeniesieniu procesu wysyłki towaru na dostawcę. Rola e-sklepu w tym modelu sprowadza się do zbierania zamówień i przesyłania ich do dostawcy, który realizuje wysyłkę towaru do klienta. W praktyce może to wyglądać tak, że konsumenci dowiadują się, że kupili towar np. od podmiotu azjatyckiego, a nie z polskiego sklepu, dopiero gdy nie dociera, jest niezgodny z opisem lub po prostu, gdy chcą go zwrócić.

Fałszywe sklepy internetowe kuszą poszukiwaczy okazji i kupujących w pośpiechu. Atrakcyjna oferta, przyciągająca uwagę zdjęcia, strona, która pozornie nie wzbudza podejrzeń. Nazwa wskazuje, że to polski biznes - pojawiają się imię, nazwisko lub miejscowość z dopiskiem, np. moda, butik. Czasami to niemal kopia adresu internetowego istniejącej marki, różni się jednym znakiem, np. myślnikiem.

Na reklamę sklepu trafiamy na platformie społecznościowej - to coraz częstszy sposób działania oszustów. Wykorzystują posty sponsorowane i profilowanie reklam, by zwiększyć prawdopodobieństwo, że klikniemy w link. Promują odzież, akcesoria lub inne produkty dostosowane do naszych zainteresowań. Strona takiego sklepu

może wyglądać profesjonalnie - to często kopia faktycznie działających polskich biznesów.

Może to być również opis podkreślający rodzinny charakter i wieloletnią tradycję działalności. Czasami pojawia się informacja o likwidacji sklepu i wyprzedaży asortymentu, prośba o pomoc lokalnemu przedsiębiorcy, który nie miał szans z dużą konkurencją. Może być odwrotnie - apel o wsparcie no-wo powstałej lokalnej marki.

Uzasadnione obawy

- Konsumenty kupują i są zdziwieni tym, że kupili produkt od podmiotu z Chin, skoro nazwa i treści na stronie sugerowały, że mają do czynienia z polską firmą. To budzi uzasadnione obawy o terminy dostaw i ewentualne procedury reklamacyjne, ale przede wszystkim o to, czy oferta nie jest oszustwem - podkreśla Tomasz Chróstny.

UOKiK prowadzi postępowanie wyjaśniające, w którym sprawdza mechanizmy publikacji reklam w serwisach społecznościowych Facebook, Instagram oraz na stronach podmiotów współpracujących z Google i weryfikuje, jaki jest nadzór nad zamieszczanymi tam treściami.

Zwrot takiego towaru jest czasami możliwy, ale paczkę należy wysłać na adres przedsiębiorcy z kraju azjatyckiego, co wiąże się z niemałymi kosztami i brakiem pewności co do odzyskania pieniędzy. Problemy z takimi zakupami należy zgłaszać do CERT: incydent.cert.pl.

USKOM
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 91 485 68 91 | +48 607 310 090

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.uskom.szczecin.pl | Szczecin, Ku Słońcu 23/1

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Kto powinien mieć większą władzę: prezydent czy premier?

Instytut Badań Pollster zapytał Polaków, kto powinien mieć większą władzę w Polsce i sprawować główną władzę wykonawczą. W sondażu na zlecenie „Super Expressu” ankietowani w większości uznali, że powinien być to prezydent (52 proc. wskazań). Z kolei 38 proc. jest za tym, aby to premier miał większą władzę. 10 proc. respondentów nie miało w tej sprawie zdania. Warto przypomnieć, że podczas swojego zaprzysiężenia

nia prezydent Karol Nawrocki zapowiedział, że chciałby, by w Polsce w ciągu najbliższych lat powstał projekt nowej konstytucji, przy udziale wszystkich sił politycznych w kraju. System prezydencki funkcjonuje m.in. w Stanach Zjednoczonych, Brazylii czy w Meksyku. W tych krajach prezydent jest wybierany w głosowaniu powszechnym przez obywateli danego kraju. Oprac. Adam Kielar | PAP

WARSZAWA

Wiceszef MON Cezary Tomczyk stwierdził w Polsat News, że jeśli po spotkaniu Donalda Trumpa z Władimirem Putinem na Alasce w kwestii zakończenia wojny Ukraina zostanie poniżona i „zmuszona do jakiegoś rodzaju kapitulacji”, to w pierwszej kolejności będzie to porażka Polski, a w drugiej prezydenta Karola Nawrockiego, który w kampanii mówił o swoich „wyjątkowych” relacjach z USA. | PAP

„

Jeżeli Ukraina zostanie poniżona, będzie to porażka między innymi prezydenta Nawrockiego

Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej

Polska gospodarka rozwija się najszybciej w Europie

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Polska gospodarka jest najszybciej rozwijającą się gospodarką w Europie - podkreślił w środę premier Donald Tusk, komentując dane przedstawione przez Główny Urząd Statystyczny.

W środę Główny Urząd Statystyczny poinformował w szybkim szacunku, że w II kwartale tego roku PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rok do roku wobec wzrostu o 3,2 proc. rdr w I kwartale. W ujęciu kwartał do kwartału PKB w II kwartale wzrósł o 0,8 proc., po wzroście o 0,7 proc. kdk wcześniej.

„Najszybciej rozwijającą się gospodarką w Europie? Polska! Można? Można” - napisał w komentarzu do tych informacji na platformie X szef polskiego rządu, załączając grafikę o wzroście PKB w II kwartale tego roku w Unii Europejskiej.

Natomiast minister finansów i gospodarki Andrzej Domański ocenił, że „przyspieszamy”. - Polska gospodarka w drugim kwartale wzrosła o 3,4 proc. wobec 3,2 proc. kwartał wcześniej. W otoczeniu niskiego wzrostu w Unii Europejskiej nasza gospodarka wykazuje wyjątkową odporność - poinformował minister.

Jak oszacowali ekonomiści PKO BP w komentarzu do da-



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

„Można? Można” - tak premier Donald Tusk odniósł się do danych opublikowanych w środę przez GUS

nych GUS, dane odsezonowane wskazują, że w II kw. wzrost PKB wyniósł 3 proc. Ocenili, że plasuje to „nasz kraj w czołówce państw UE, które opublikowały już dane”. Przypomnieli, że w całej UE w II kw. 2025 roku PKB wzrósł o 1,5 proc. w ujęciu rocznym.

„Szczegółowe dane poznamy dopiero na początku września, ale szacujemy, że głównym motorem wzrostu PKB była konsumpcja, której dynamika mogła przyspieszyć względem 2,5 proc. r/r odnotowanych w I kw. 2025 r. Na taki scenariusz wskazują

opublikowane wcześniej miesięczne dane o sprzedaży detalicznej oraz symptomy solidnej aktywności w sektorach usługowych. Jednocześnie dynamika realnych wynagrodzeń w gospodarce narodowej była w II kw. 2025 r. nieznacznie niższa niż w I kw. 2025 (choć solidna, zbliżona do 5 proc. r/r)” - czytamy w komentarzu PKO BP.

- Polska nadal jest najszybciej rozwijającą się gospodarką Unii Europejskiej - zauważył z kolei główny ekonomista Konfederacji Lewiatan Mariusz Zielenka, komentując

środowe dane GUS. Jego zdaniem to konsumpcja i inwestycje miały największy wpływ na PKB.

Według niego wynik II kwartału zbliża Polskę do realizacji prognoz Komisji Europejskiej o 3,4-proc. wzroście polskiego PKB w tym roku, a nie prognoz Ministerstwa Finansów o 3,7-proc. dynamice.

- Nie zmienia to jednak faktu, że nadal jesteśmy najszybciej rozwijającą się gospodarką UE - zauważył ekonomista.

Ekonomista ING Banku Śląskiego Adam Antoniuk, komentując dane GUS, przekazał, że na bazie napływających danych miesięcznych szacuje, iż wzrost gospodarczy był głównie napędzany przez branżę usługową, przy będącym nadal niemal w stagnacji przemyśle i spadku aktywności w budownictwie. Kluczową składową, jak dodał, była konsumpcja prywatna, która według szacunków banku wzrosła o około 4 proc. rok do roku, po wzroście o 2,5 proc. w I kwartale br.

- Gospodarka przyspieszyła w II kwartale 2025 roku i jest na ścieżce do osiągnięcia wzrostu PKB o 3,5 procent w tym roku - uważa ekonomista banku. Jego zdaniem utrzymanie dynamicznego wzrostu PKB w drugiej połowie roku będzie wymagało dalszego ożywienia inwestycji, zwłaszcza prywatnych. PAP

REKLAMA 0011382020



OBWIESZCZENIE ZARZĄDU WOJEWÓDZTWA ZACHODNIOPOMORSKIEGO o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu Audytu krajobrazowego województwa zachodniopomorskiego

Działając na podstawie art. 38b ust 2 pkt. 4 i 5 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), w związku z art. 66 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U.2023 poz. 1688 z późn. zm.),

Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego informuje o przyjęciu Uchwały Nr 1416/25 r. z dnia 13 sierpnia 2025 r. w sprawie przyjęcia projektu Audytu krajobrazowego województwa zachodniopomorskiego i ponownego wyłożenia do publicznego wglądu.

Projekt audytu zostanie wyłożony do publicznego wglądu w dniach od 22 sierpnia 2025 r. do 21 września 2025 r. w siedzibie Regionalnego Biura Gospodarki Przestrzennej Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie, plac Jana Kilińskiego 3, w godzinach pracy biura i na stronie internetowej pod adresem: <http://audytkrajobrazowy-projekt.rbgp.pl/mapa-krajobrazy.html> oraz poprzez jego udostępnienie na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie pod adresem www.bip.wzp.pl/tabela/artykuly/763/801

W czasie trwania wyłożenia i przez kolejnych 14 dni po zakończeniu okresu wyłożenia, tj. **do dnia 5 października 2025 r.** można wносить uwagi do projektu Audytu krajobrazowego województwa zachodniopomorskiego. Uwagi należy składać za pośrednictwem formularza dostępnego na stronie: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>

Wypełniony formularz konsultacyjny (preferowana wersja edytowalna) należy przekazać w formie elektronicznej na adres e-mail: audytkrajobrazowy@rbgp.pl bez konieczności opatrywania kwalifikowanym podpisem elektronicznym lub w formie papierowej w siedzibie Regionalnego Biura Gospodarki Przestrzennej Województwa Zachodniopomorskiego w Szczecinie, plac Jana Kilińskiego 3, 71-414 Szczecin osobiście lub za pośrednictwem poczty tradycyjnej (w przypadku przekazania formularza konsultacyjnego drogą pocztową o zachowaniu terminu decyduje data stempla pocztowego).

Uwagi złożone po upływie wyżej określonego terminu zostaną pozostawione bez rozpatrzenia. Organem właściwym do rozpatrywania zgłoszonych uwag jest Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego.

Informacja o przetwarzaniu danych osobowych znajduje się pod adresem: <https://rbgp.pl/wp-content/uploads/2024/02/klauzula-informacyjna-RODO.pdf>

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Biuro Bezpieczeństwa Narodowego poinformowało, że dzisiaj odbędzie się wręczenie przez prezydenta Karola Nawrockiego nominacji generalskich w Siłach Zbrojnych RP.

Zgodnie z programem prasowym, który BBN przygotowało w związku z udziałem prezydenta w obchodach Święta

Wojska Polskiego, wręczenie nominacji generalskich odbędzie się w czwartek o godz. 14 na dziedzińcu Belwederu.

Wcześniej o porozumieniu z rządem w sprawie nominacji generalskich sam Karol Nawrocki mówił w Polsat News. Prezydent przekazał, że rozmowy w tej sprawie w poniedziałek i we wtorek prowadził m.in. szef BBN Sławomir Cenciekiewicz.

- Tu było bardzo sprawnie współdziałanie z myślą o pol-

skich oficerach, z myślą o polskich generałach - ocenił.

Nie chciał jednak zdradzić, ile nominacji generalskich zostanie wręczonych. Podkreślił jednak, że sam fakt wręczenia ich w związku z obchodami Święta Wojska Polskiego to efekt utrzymywania relacji między kancelarią prezydenta a kancelarią premiera. - Wykonujemy swoje obowiązki, więc można - dodał Nawrocki.

Wiceminister obrony narodowej Stanisław Wziątek mówił

kilka dni temu, że istniały uzgodnienia w sprawie nominacji generalskich z poprzednim prezydentem, Andrzejem Dudą.

- Mieliliśmy już właściwie jasno określony plan w tym zakresie. Pan prezydent Duda nie wszedł już w ten obszar realizacyjny - być może za sugestią prezydenta, wówczas elekta, który chciał od razu, od początku, mieć wpływ na to, co się będzie działo - powiedział wiceszef MON. PAP

Szef Sztabu Generalnego Izraela zatwierdził plan ofensywy na miasto Gaza

Oprac. Anna Nagel
Jerozolima

Szef Sztabu Generalnego izraelskiej armii generał Ejał Zamir zatwierdził w środę ogólny plan ofensywy na miasto Gaza. Oznacza to, że wojna w Strefie Gazy przybierze na sile.

Podczas posiedzenia sztabu przedstawiono dotychczasowe działania wojska, w tym rozpoczętą we wtorek ofensywę na jedną z dzielnic Gazy, Zeitun, oraz „przedstawiono i zatwierdzono główną koncepcję planu dalszych działań w Strefie Gazy, zgodnie z wytycznymi kierownictwa politycznego” - napisano w komunikacie sił zbrojnych.

Izraelski gabinet bezpieczeństwa przyjął w zeszłym ty-

godniu plan zajęcia miasta Gazy. Oznacza to intensyfikację prowadzonej od blisko dwóch lat wojny Izraela z Hamasem i przesiedlenie do miliona palestyńskich cywilów. Decyzja izraelskich władz spotkała się z krytyką na świecie i wewnątrz Izraela.

Według mediów generał Zamir zgłaszał wątpliwości do tego planu, zaznaczając, że naraża on na niebezpieczeństwo około 20 pozostających przy życiu zakładników więzionych przez terrorystów oraz żołnierzy. Szef Sztabu Generalnego miał opowiadać się za łagodniejszą strategią zakładającą okrążenie, a nie całkowite zdobycie terenów, na których pozostaje Hamas, w tym miasta Gaza.

PAP



Wojna w Strefie Gazy trwa od 7 października 2023 roku. Od tego czasu zginęło ponad 60 tysięcy ludzi

FOT. PAP/EPAA/IR SULIAN

Estonia: aresztowany Polak chciał walczyć dla Rosji

Oprac. Anna Nagel
Tallin

Estoński sąd zdecydował w środę o aresztowaniu zatrzymanego w ubiegłym tygodniu Polaka, który usiłował nielegalnie przekroczyć granicę estońsko-rosyjską, by walczyć przeciwko Ukrainie.

49-letni Polak przybył do Estonii z Serbii. Miał przy sobie przedmioty wskazujące na poparcie rosyjskiej agresji na Ukrainę - przekazała prokuratura, nie podając szczegółów. Mogła to być np. pomarańczowo-czarna wstążka Świętego Jerzego lub „Z” - symbol poparcia dla rosyjskiej inwazji.

Aresztowany próbował przepłynąć graniczną rzekę Narwę na dmuchanym materacu.

- Wstąpienie do armii Federacji Rosyjskiej pośrednio za-

groza bezpieczeństwu Estonii, a także wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej - powiedział prokurator Gardi Anderson.

- Biorąc pod uwagę motywację mężczyzny i ryzyko, że po zwolnieniu mógłby próbować uciec lub ponowić próbę przedostania się do Rosji, prokuratura wniosowała o dwumiesięczny areszt. Sąd rejonowy w Viru przychylił się do tego wniosku - dodał Anderson.

Rzeczniczka Estońskiej Służby Bezpieczeństwa Wewnętrznej Marta Tuul podkreśliła, że zgodnie z krajowym prawem przyłączenie się lub wzięcie udziału w akcie agresji obcego państwa jest przestępstwem.

Granica estońsko-rosyjska liczy prawie 340 kilometrów, z czego 76 kilometrów przebiega wzdłuż rzeki Narwy.

PAP

Szczyt Trump – Putin już jutro w bazie wojskowej na Alasce

Oprac. Karolina Wrońska
Anchorage

Donald Trump i Władimir Putin spotkają się w piątek na terenie bazy wojskowej USA Elmendorf-Richardson w Anchorage na Alasce - poinformował przedstawiciel Białego Domu.

Jak wyjaśnia stacja CNN, która jako pierwsza podała lokalizację spotkania, organizatorzy spotkania doszli do wniosku, że jedynym miastem w tym rozległym stanie, które dysponuje odpowiednią infrastrukturą na przyjęcie spotkania przywódców USA i Rosji, jest Anchorage, gdzie znajduje się baza wojskowa Elmendorf-Richardson.

Według CNN wybór miejsca spotkania Trump - Putin poprzedziły długie, zakulisowe rozmowy między przedstawicielami administracji USA a władzami w Moskwie. Opcji było niewiele, zwłaszcza w kontekście nakazu aresztowania Putina wydanego przez Międzynarodowy Trybunał Karny w 2023 roku za zbrodnie wojenne.

Położona na północnym krańcu Anchorage połączona bazą sił lotniczych i lądowych Elmendorf-Richardson spełnia rygorystyczne wymogi bezpieczeństwa niezbędne dla zorganizowania tego historycznego szczytu. Alaska okazała się kompromisowym rozwiązaniem, które umożliwia przeprowadzenie spotkania przy zachowaniu



FOT. AP/PEAST NEWS

Z zapowiedzi amerykańskiego prezydenta wynika, że przy stole na Alasce omawiana będzie wymiana terytoriów między Rosją a Ukrainą

odpowiednich środków bezpieczeństwa - podkreśla CNN.

Biały Dom oświadczył we wtorek, że prezydent Trump spędzi przynajmniej część spotkania na rozmowach z Putinem w cztery oczy bez udziału osób trzecich, poza tłumaczami, co ma zapewnić pełną dyskrecję.

Sekretarz stanu USA Marco Rubio zaznaczył, że rozmowy w Anchorage nie są ustępstwem wobec Putina.

- Już na samym początku przekonamy się, czy to spotkanie ma jakiegokolwiek szanse powodzenia - ocenił szef amerykańskiej dyplomacji.

Donald Trump zapytany, czy ukraiński przywódca Wołodymyr Zełenski został zaproszony do Anchorage, oświadczył:

Powiedziałbym, że mógłby przybyć, ale był już na wielu spotkaniach. (...) Bierze w nich udział od trzech i pół roku i nic się nie wydarzyło - podkreślił pre-

Trump wyruszy na Alaskę w piątek wczesnym popołudniem czasu polskiego i po ponad siedmiu godzinach wylądować w Anchorage

zydent USA cytowany przez NBC News.

Zełenski pojawił się jednak w środę w Berlinie, gdzie wziął udział w wideokonferencji z udziałem m.in. kanclerza Niemiec Friedricha Merza oraz prezydenta USA Donalda Trumpa. Niemieckie media donosiły od wielu dni, że Merz jest zaniepokojony możliwymi efektami szczytu na Alasce i dlatego postanowił zwołać wideokonferencję, by przedstawić Trumpowi stanowisko europejskich przywódców w sprawie ewentualnych warunków pokoju w Ukrainie.

PAP

Oburzające słowa Viktora Orbana. „Rosja wygrała wojnę, Ukraina ją przegrała”

Oprac. Anna Nagel
Budapeszt

- Rosja wygrała wojnę, a Ukraina ją przegrała. Pytaniem otwartym pozostaje, kiedy i na jakich warunkach kraje zachodnie uznają ten fakt - powiedział premier Węgier Viktor Orban.

W ocenie premiera Węgier, którą cytuje dziennik „Nepszava”, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski znajduje się w trudnej sytuacji, a Ukraina nie kapituluje tylko dlatego, że otrzymuje europejską broń i wsparcie finansowe, podczas gdy amerykańska pomoc słabnie.

- Wojna skończyłaby się dawno temu, gdyby to wsparcie ustało - stwierdził węgierski przywódca.

Jego zdaniem Europa lepiej dbałaby o swoje interesy, gdy-



FOT. JOHN THYS/AP/PEAST NEWS

Orban chciałby spotkania liderów UE z Putinem

by samodzielnie negocjowała z Rosją przyszłość kontynentu. Orban zaznaczył przy tym, że kluczową sprawą jest przywrócenie funkcjonowania handlu energią, ponieważ „polityki światowej nie należy interpretować na osi dobra i zła,

ale w oparciu o równowagę sił”.

Premier Węgier skrytykował też UE za wykorzystywanie wojny w Ukrainie do „odbierania przez brukselskie instytucje uprawnień państw członkowskich”. Odnosząc się do ewentualnego członkostwa Ukrainy w UE powiedział, że „nigdy nie powinno ono zostać przyznane, bo interesy Węgier są temu wyraźnie przeciwne”.

Orban ocenił, że Ukraińcy odnoszą się do Węgier lekceważąco, ale wiedzą, że Budapeszt nie jest zainteresowany destabilizacją Ukrainy, ponieważ rozpadający się kraj sąsiadni stanowiłby zagrożenie dla bezpieczeństwa i ochrony węgierskiej mniejszości. Zaznaczył, że Węgry potrzebują stabilnej, funkcjonującej Ukrainy, a Kijów tę sytuację wykorzystuje.

- Moglibyśmy doprowadzić do upadku Ukrainy w jeden dzień. To po prostu nie leży w naszym interesie - cytuje węgierskiego przywódcę dziennik „Nepszava”.

Wcześniej Orban twierdził, że Unia Europejska powinna zorganizować swój własny szczyt z przywódcą Rosji Władimirem Putinem.

Orban tłumaczył też, dlaczego nie podpisał oświadczenia, które parafowali liderzy 26 państw UE. Zaznaczyli w nim, że „drogi do pokoju nie da się wyznaczyć bez Ukrainy”. Dodali, że rozwiązanie dyplomatyczne musi chronić także interesy bezpieczeństwa Europy i zadeklarowali, że UE jest gotowa na gwarancje bezpieczeństwa, a ich częścią musi być zdolność Ukrainy do skutecznej obrony.

PAP

tygodnik Regionów

Czwartek-piątek, 14-15.08.2025

U SĄSIADÓW

Pałac Sanssouci. To tutaj życie króla miało płynąć bez trosk **str. 11**

REGION

Przez Bałtyk do wolności. Dramatyczne ucieczki z PRL-u **str. 12**

A TO CIEKAWE

Zmiany klimatyczne wpływają na pojawianie się chorób zakaźnych **str. 14**

SPOŁECZEŃSTWO

Futrzak Labubu, czyli wakacyjny szal na zabawkę **str. 15**



FOT. JAKUB ROSZKOWSKI

Matka Boża z Filipin ma 30 lat. I od trzech dekad mieszka w Domacynie

Domacyno, mała wioska leżąca w powiecie białogardzkim w gminie Karlino, ma wyjątkowy na skalę świata pomnik Matki Bożej. Przywieziono go tutaj z Filipin 30 lat temu. **str. 10**

Matka Boża z Filipin ma 30 lat, a mieszka w Domacynie

Jakub Roszkowski

Dokładnie 147 mieszkańców liczy sołectwo Domacyno, leżące w powiecie białogardzkim w gminie Karlino. Mała wioska, którą trudno znaleźć na mapie Polski, ma wyjątkowy na skalę świata pomnik Matki Bożej. Przywieziono go tutaj z Filipin 30 lat temu.

- To był 4 lub 5 lipca 1995 roku jak ten pomnik tu posadowiono - wspomina Maria Pałka, prezeska Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Domacynskiego Ośrodka Spotkań. Członkowie tej instytucji opiekują się dziś figurą i terenem wokół pomnika. - Figura przyplłynęła statkiem do Gdyni, a stamtąd przywieziono go do naszego Karwina, na plac przed kościołem. Fundamenty stawiali Filipińczycy. Oni też zrobili cały postument. Dali sporo betonu i stali, więc pomnik ma przetrwać nawet kataklizm. Mówiliśmy im, że przecież u nas nie ma żadnych trzęsień ziemi, żeby nie przesadzali, ale oni powiedzieli, że tak kazał projektant - opowiada nasza rozmówczyni.

Siedzimy na ławce przed pomnikiem. Wokół rozciąga się rozległy, zielony teren, liczący łącznie około 3 hektary. Choć jest to dość wysokie wzgórze, a pomnik znajduje się na jego szczycie, nie widać w sąsiedztwie żadnej zabudowy. - Tak właśnie miało być. Wokół pomnika Matki Bożej nie może nic stać, nie wolno nic wybudować. Ma być natura, przestrzeń. To właśnie powiedział projektant, rzeźbiarz filipiński Eduardo Castrillo - zaznacza pani Maria. Według jej wiedzy Castrillo zwiedził pół Polski zanim zdecydował, że Matka Boża z Filipin zagości na stałe właśnie w Domacynie. - Wiem, że nasi biskupi nalegali, by stanęła na Górze Chełmskiej. Ale, jak widzimy, nie przekonali autora - śmieje się prezeska. Z rzeźbiarzem widziała się kilkakrotnie. Była świadkiem jak wszedł na domacynską górkę i położył trzy kamienie, w ten sposób zaznaczając dokładne miejsce ustawienia jego dzieła.

Skąd w ogóle wzięła się tutaj ta filipińska rzeźba? Jak Filipińczycy znaleźli to małe podkarlińskie Domacyno na swojej mapie? - Goście czasem mnie pytają, czy wydarzyły się tu już jakieś cuda. I ja wtedy odpowiadam, że tak. Że cudem jest to, że ten piękny pomnik, który



Figura jest dziełem artysty filipińskiego Eduarda Castrillo, który przyjaźnił się z Janem Pawłem II



Matka Boska z Domacyna na prawej ręce ma różaniec, a w dłoni trzyma krzyż

powstał 10 tysięcy kilometrów stąd, trafił właśnie tu do nas. To jest cud, prawda? - pyta retorycznie Maria Pałka.

Domacyno to wieś leżąca 10 kilometrów na południowy zachód od Karlina i około 3 kilo-

metry na południe od dawnej drogi krajowej nr 6 Szczecin - Koszalin. Z Koszalina dojeżdżamy tu w około 45 minut. Pomnik stoi na wspomnianym wzgórzu, widać go z oddali, ma łącznie prawie 10 metrów wy-



- Cudem jest to, że pomnik, który powstał 10 tysięcy kilometrów stąd, trafił właśnie tu do nas - mówi Maria Pałka

sokości, choć sama figura to około 5 metrów. To do dziś największa w Polsce figura Matki Bożej, a która jest darem wdzięczności społeczeństwa filipińskiego dla narodu polskiego.

- W przeróżnych opracowaniach kościelnych mówi się, że to dar za pontyfikat św. Jana Pawła II i jego pielgrzymkę do Manilli. Ale my przecież rozmawialiśmy z filipińskimi fundatorami tego pomnika oraz

jego autorem i oni mówili, że to w zasadzie podziękowanie dla naszego papieża oraz Watykanu za wsparcie i dla naszej „Solidarności” za inspirację w pokojowym przejęciu władzy na Filipinach z rąk dyktatora, jakim był wtedy Ferdynand Marcos. Ale tak, owszem, Jana Pawła II bardzo cenili - mówi dalej pani Maria.

Swoistym akuszerem sprowadzenia pomnika z Filipin do Domacyna był nieżyjący już Stefan Masternak, Polak mieszkający w Australii, którego żona była Filipinką. Gdy przyjechał do Polski, osiadł właśnie w Domacynie, w którym mieszkała jego synowa, a zarazem siostra pana Bogusława Pałki, męża naszej rozmówczyni i byłego parlamentarzysty (był posłem w latach 1989 - 91). - Rodzina ze strony jego drugiej żony, tej z Filipin, była bardzo bogata. I to oni, wraz z przyjaciółmi, sfinansowali transport figury. A Stefan nad tym wszystkim trzymał pieczę tu w Polsce - słyszymy.

Figura jest dziełem wspomnianego artysty filipińskiego Eduarda Castrillo, który przyjaźnił się z Janem Pawłem II i który to dzieło wykonał za darmo. W Polsce rzeźbiarz był kilkakrotnie, w Domacynie wybrał miejsce i przyjechał później na poświęcenie obiektu. To nastąpiło w październiku 1995 roku. Brali w nim udział również kardynał Ricardo Vidal wraz z dwoma filipińskimi biskupami oraz wszyscy biskupi archidiecezji szczecińsko - kamieńskiej, którzy dokonali poświęcenia pomnika. Maryja stoi na kuli ziemskiej w otoczeniu chmur, o średnicy jednego metra, wykonanej z mączki perłowej. Na kuli ziemskiej wyróżnione są Filipiny z miastem Cebu, skąd pochodzą ofiarodawcy. Matka Boża wyciąga ręce w geście zaproszenia, na prawej ręce ma różaniec, a za plecami krzyż. Cały pomnik ma około 10 metrów wysokości i jest wciąż najwyższym, największym pomnikiem Matki Bożej w Polsce.

- Na 16 sierpnia zapraszam wszystkich chętnych na nasze święto z okazji 30-lecia poświęcenia pomnika - słyszymy jeszcze od pani Marii Pałki. - Zaczynamy o godzinie 14.30. Będzie koncert Joli Tubielewicz, strefa zabaw, ognisko, ciasta, wędzonki, grochówka i bigos przygotowane przez mieszkańców Domacyna, przede wszystkim nasze panie z Koła Gospodyń Wiejskich Stokrotka. Będzie naprawdę fajnie - kończy nasza rozmówczyni. ©©

Pałac Sanssouci. To tutaj życie króla miało płynąć bez trosk



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Letnią rezydencję Fryderyka II Wielkiego wzniesiono w latach 1745-1747

Marek Jaszczyński
Podróże

Perła rokoka, wyjątkowa galeria, efektowny ogród. Ta królewska siedziba znajduje się blisko Szczecina - to pałac Sanssouci w podberlińskim Poczdamie.

Fryderyk Wielki, król Prus, zdecydował się na budowę pałacu wypoczynkowego (Schloss Sanssouci) na „Wüsten Berg” w pobliżu Poczdamu. Ta letnia rezydencja była prywatną własnością władcy, gdzie miał zajmować się filozofią, muzyką i literaturą. Została wzniesiona przez Georga Wenzeslausa von Knobelsdorffa, według szkiców

króla, w latach 1745-1747. Nazwa rezydencji wywodzi się z ulubionego języka króla, języka francuskiego, i od określenia „sans souci”, które możemy przetłumaczyć jako „beztroski”.

Sala Marmurowa jest balową salą pałacu wzorowaną na rzymskim panteonie, zbudowana na planie owalu z bogato zdobioną kopułą z oculusem. Podobnie jak westybul, sala wyłożona jest szlachetnym marmurem z Carrary oraz ze Śląska.

Sala Koncertowa. Stary Fryc był nie tylko skutecznym politykiem i dowódcą, ale również kompozytorem. Grał na flecie. Skomponował 3 marsze na orkiestrę wojskową, 4 koncerty na flet i orkiestrę smyczkową

oraz 121 sonat na flet i klawesyn.

Pokój pracy i sypialnia Fryderyka II Wielkiego utrzymane są w stylu klasycystycznym. Władca miał pracowity plan dnia. Wstawał codziennie o godzinie 4 rano. O 5 meldował się u niego pierwszy minister. O Polakach wyrażał się niezbyt pochlebnie: „Im bardziej Polska będzie skłócona, im więcej w niej będzie rozbratu i zamętu („tym to dla mnie lepiej, tym korzystniej dla mych interesów”).

Przypomnijmy, że to Fryderyk II w 1772 roku był głównym wnioskodawcą podpisania traktatu rozbiorowego. W wyniku rozbiorów Prusom przypada Pomorze polskie - Warmia i Prusy



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Sala koncertowa. Fryderyk II grał na flecie. Skomponował 3 marsze na orkiestrę wojskową

Królewskie (Pomorze Gdańskie).

Na szczególną uwagę zasługuje Pokój Voltaire’a, czwarty z pokoi gościnnych, nazywany również Pokojem Kwiatowym z racji kolorowych, bogato rzeźbionych dekoracji na polakierowanej na żółto drewnianej boazerii. Ornamenty przedstawiają małpy, papugi, bociany, owoce, kwiaty, girlandy, nadając pomieszczeniu iście przyrodniczy charakter. Pokój został ozdobiony przez Johanna Christiana Hoppenhaupta Młodszego w 1752-1753 na podstawie szkiców monarchy.

Pawilon chiński to rokokowy pawilon ogrodowy wybudowany w latach 1755-64 przez Jo-

hanna Gottfrieda Büringa. Pawilon wzniesiono na planie trójkątnej koniczyny. Pośrodku budowli znajduje się okrągła sala, z którą sąsiadują w regularnych odstępach trzy gabinety. Między gabinetami są zadaszone werandy.

Monarcha zmarł w pałacu Sanssouci 17 sierpnia 1786 roku. Jego ostatnią wolą było spocząć na tarasach pałacu obok ukochanych psów. Woli władcy nie uszanowano i król spoczął w kościele garnizonowym w Poczdamie, następnie trumnę z jego zwłokami zabrali naziści. Dopiero po upadku NRD, w 1991 roku, zwłoki Fryderyka pochowano tak jak sobie życzył, nocą, w wyznaczonym przez niego miejscu. Ale skąd ziemniaki na płycie? Le-

genda mówi, że aby przekonać krnąbrnych wieśniaków do swojego pomysłu, kazał obsadzić własne pole ziemniakami i wystawić wojsko, które udawało, że pilnuje uprawy. Powodowani zazdrością ludzie kradli byliny z królewskiego pola, sądząc, że muszą być niezwykle smaczne. Szybko przekonali się do hodowli tych warzyw, a Fryderyka nazywano odtąd kartoflanym królem.

Zanim rozpoczęła się budowa pałacu Sanssouci, zbocze „Opuszczonego Wzgórza” pokryto winnicami tarasowymi. Obowiązkowym punktem wizyty powinien być spacer winnicami w górę, dzięki czemu złapiemy najlepszą perspektywę. ©



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Galeria Malarstwa w Sanssouci znajduje się po wschodniej stronie pałacu



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Obowiązkowym punktem wizyty powinien być spacer winnicami tarasowymi

Przez Bałtyk do wolności. Dramatyczne ucieczki z PRL-u

Piot Polechoński
Region

Ucieczka to dla niektórych był jedyny sposób, aby opuścić Polskę Ludową. Z wybrzeża droga do wolności prowadziła przez Bałtyk. To działało na świadomość i wyobraźnię: fakt, że za horyzontem był brzeg duńskiego Bornholmu albo Szwecji. Kroniki Bałtyckiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza z lat 1950-1976 odnotowują każdego roku od kilku do kilkunastu prób nielegalnego sforsowania granicy. Oto kilka najgłośniejszych przykładów.

MIG-iem na Bornholm

Podporucznik Zygmunt Gościński, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i mimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce nie była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarocińskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gościńskiego zmarł wcześniej i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka przyszłego pilota i jego brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i zakłamanie, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda - mówił trzy tygodnie po ucieczce w specjalnym programie wyemitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odsłużeniu obowiązkowych dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie lotnikiem. - Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec właśnie samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić - wspominał Gościński.

Kolejne lata to nauka w lotniczej szkole w Dęblinie, a potem osiągnięcie coraz to nowych



Zygmunt Gościński, pilot z 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł na Bornholm w 1956 roku

stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno: aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należące do NATO znajdowało się w Rønne, na duńskiej wyspie Bornholm, zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gościński wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał od wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej walki. Ćwiczenie miał odbyć wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma robić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tysięcy metrów. Dowódca wydał polecenie, aby Gościński pozostał w tyle i zajął pozycję wyj-

ściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gościński odbił w prawo. Nabrał prędkości, która wyniosła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedziałem, że jedyną szansą na uniknięcie artylerii przeciwlotniczej - a tam siedzieli Rosjanie, nie nasi - będzie trzymać się nisko i cisnąć z silnika, ile wlezie - mówił pilot uciekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gościński zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a po chwili pas startowy. Zygmunt Gościński wspominał: Zszedłem na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać i nagle widzę ludzi na pasie. Ze dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy nie przyszło, żeby zejść z pasa, na którym miałem lądować. Pociągnąłem w górę i, przelatując nad pasem, odpaliłem rakietę sygnalizacyjną: żółta, zielona, niebieska, czerwona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natych-

miast oczyścić pas”, ale dla tych tam na dole nie miało to żadnego znaczenia. Nawet głowy znad łopaty jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedyne wyjście: trzeba spróbować usiąść na trawie wzdłuż pasa. Gościński wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejsce lądowania zasłonił mu dom. Szybko go przeskoczył i „usiadł” na trawie.

- Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyróżniałem nosem w celownik - opowiadał pilot. Prędkość przyziemienia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał po trawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestometrowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy, wylatując z mgły, nagle dojrzał brzeg Bornholmu.

- Poczułem wielką ulgę, a potem wielką radość. Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczy-

ków. Łzy same leciały mi potwary - wspominał.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gościński został zdegradowany i zaocznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej zszokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gościński chce porwać samolot i uciec z Polski. Ze względów bezpieczeństwa polski pilot ze swoimi zamiarami nie zdradził się nikomu nawet słowem. Po kilkunastu dniach pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gościński wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stałe.

Ucieka Lech Cyrek z kolegami - rok 1958

Lech Cyrek był uczniem Technikum Rybołówstwa Morskiego w Darłowie. Pochodził ze Zgierza koło Łodzi. Jego wielką pasją był sport. Po podstawówce rozpoczął naukę w technikum włókienniczym, jednak praca przy maszynach nie pozwoliłaby mu na zrealizowanie marzeń. Oknem na świat miała być Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, do której się w końcu dostał po zdaniu egzaminów.

I to właśnie Lech Cyrek był inicjatorem głośnej ucieczki,

do której doszło w początkach stycznia 1958 roku. Któregoś styczniowego dnia Cyrek wraz ze swoimi kolegami wypłynął na rutynowy połów. Jednak zaraz po wypłynięciu z darłowskiego portu na pokładzie kutra doszło do kłótni między załogą a dowództwem. Konflikt przerodził się w otwarty bunt. Ostatecznie szyper - którego uczniowie sterroryzowali pokładową rakietnicą - obrał kurs na północ. Gdy łódź dotarła do brzegów Bornholmu, młodzi ludzie zeszli na ląd. Znaleźli się na obcej ziemi bez bagaży, pieniędzy i znajomości języka. Na najbliższym posterunku policji poprosili o pomoc i polityczny azyl.

Informacja o ucieczce Polaków przez kilka dni nie scho- działa z czołówek duńskich gazet. Jedną z nich 24 stycznia 1958 roku opublikowała artykuł pt. „Młodzi Polacy wybrali wolność”.

Wkrótce po zuchwałej ucieczce uczniów darłowskiego technikum Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła wielogodzinne przesłuchania rodzin uciekinierów. Stanisława Cyrka, ojca, nieustannie wzywano na posterunek, za każdym razem żądając od niego szczegółowych relacji z ostatnich chwil syna spędzonych w domu. Rodzinom uciekinierów skutecznie utrudniano wyjazd z kraju i odmawiano wydania paszportu. Lech Cyrek swoje rodzinne strony mógł odwiedzić dopiero w 1979 roku.

Dramat na morzu: tym się nie udało - rok 1958

W tym samym roku, w którym z powodzeniem z kraju uciekli Lech Cyrek i jego koledzy, w podobny sposób Polskę próbowali opuścić dwaj inni uczniowie z Darłowa. Jeden z nich miał praktykę na łodzi rybackiej. Po wyjściu kutra w morze szyper przekazał stery praktykantowi, a sam z resztą załogi poszedł spać. Gdy rybacy zasnęli, uczeń uwolnił ukrytego w skrzyniach kolegę i razem zamknęli śpiącą załogę. Jednak po przebudzeniu rybacy rozbili drzwi i zdołali się wydostać. Doszło do walki wręcz i strzałów z pistoletu sygnałowego. Niegroźnie ranni zostali dwaj rybacy (jeden w rękę, a drugi w głowę) i jeden z młodych uciekinierów. Ostatecznie chłopaków obezwładniono i oddano na ręk-



FOT. ARCHIWUM

W 1959 roku uciekinierzy z województwa koszalińskiego próbowali pokonać Bałtyk w kajaku

ce Służby Bezpieczeństwa. Sąd jednego skazał na 6 lat więzienia, a drugiego - ze względu na jego niepełnoletność - na dom poprawczy do ukończenia 21. roku życia.

Ucieczka Romea i Julii: złapani - rok 1958

We wrześniu 1958 roku uciec przez morze próbowała para zakochanych z województwa koszalińskiego. Przepłynąć Bałtyk chcieli na kajaku wyposażonym w motorek. Zabrali też ze sobą kompas, lornetkę, radio. W końcu wybrali dzień i po wysłuchaniu komunikatu radiowego o pogodzie odbili od brzegu. Cel: wyspa Bornholm. Planowali też, po udanej ucieczce, przedostać się dalej, do Anglii, gdzie mieszkał brat uciekinierki. Jednak na pełnym morzu natknął się na nich kuter rybacki, którego załoga nie posłuchała błagań wycieńczonych uciekinierów i odstawiła ich z powrotem do Polski. Mężczyzna dostał dwa lata więzienia, kobieta skazana została na rok odsiadki.

Szukał statku z obcą banderą, nie znalazł - rok 1959

W lipcu 1959 roku jeden z mieszkańców Warszawy przyjechał nad koszalińskie morze. Przywiózł ze sobą gumowy ponton. Przez kilka dni pływał nim przy różnej pogodzie, sprawdzając, czy ponton wytrzyma daleką podróż. W końcu zdecydował się na ucieczkę. Jego plan był taki,

że wypłynie daleko w morze i spotka zachodni statek, który go zabierze i dowiezie do Szwecji lub na Bornholm. Podobnie jak w innych przypadkach i on natknął się na kutry rybackie oraz na rybaków, którzy nie wykazali zrozumienia wobec jego planów i odstawili go na polski ląd. Efekt: rok więzienia.

Uciekł z żoną i dziećmi - rok 1961

W październiku 1961 roku udała się ucieczka łodzią motorową „MRZ-13”. Jej autorzy także za cel obrali sobie Bornholm. Porywaczami byli dwaj spośród trzech członków załogi. Na pokładzie wcześniej ukryli żonę jednego z nich oraz dwójkę małych dzieci. Po wyjściu w morze sterroryzowali rakietnicą i siekierą tego trzeciego. Dla zmylenia pościgu oraz na wypadek przypadkowego spotkania z innym kutrem uciekinierzy przemalowali oznakowanie jednostki na „SB-4”. Ucieczka zakończyła się powodzeniem.

Porwali motorówkę z zakładnikami - rok 1971

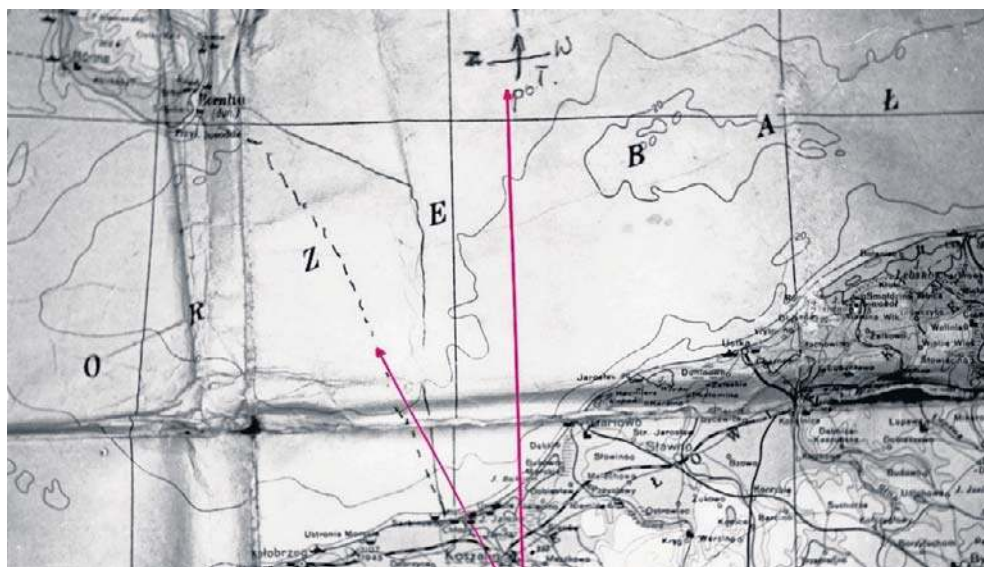
Dwóch młodych mężczyzn w lipcu 1971 roku spróbowało uciec na Bornholm. Pomysł na ucieczkę mieli taki: porwać wopowską motorówkę. Ale wpadli też na jeszcze jeden pomysł, znacznie gorszy - uprowadzili w charakterze zakładników dwóch nieletnich chłopców. Pościg ruszył bly-

skawicznie, a oprócz jednostek Wojsk Ochrony Pogranicza wzięły w nim udział także załogi rybackie oburzone porwaniem nieletnich. Pościg był koordynowany z powietrza przez samolot, co przyczyniło się do tego, że uciekinierom skutecznie zablokowano drogę na północ i ich ujęto. Uprowadzonym chłopcom nic się nie stało, a porywacze trafili do więzienia. Całą tę dramatyczną historię wykorzystano też propagandowo: zorganizowano huczne wręczenie odznaczeń i nagród dla uczestników akcji pościgowej.

Uciekli z Mielna, wpadli na morzu - rok 1973

Również nieudana okazała się ucieczka z września 1973 roku. Tym razem uciec z PRL-u na Bornholm próbowali dwaj bardzo młodzi ludzie: 18-latek i 16-latek. Wymyślili, że ukradną łódź ratowniczą i nią przepłyną Bałtyk. Łódź skradli z magazynu Zakładu Gospodarki Komunalnej w Mielnie. Wcześniej sumienie się do swojej ucieczki przygotowali. Między innymi zebrali ze sobą mapę Polski z naniesioną długopisem linią prowadzącą z Mielna na Bornholm, egzemplarze „Rozmówek duńsko-polskich” i „Rozmówek szwedzko-polskich”. Wszystko szło zgodnie z planem do połowy trasy: wtedy zostali złapani przez patrol WOP.

©©



Mapa znaleziona przy autorach jednej z nieudanych ucieczek



Liczne próby ucieczek z PRL-u odbywały się na rybackich kuterach

FOT. ARCHIWUM

FOT. ARCHIWUM

Cholera, mikroby nigdy nie śpią

Agnieszka Domanowska

Ostatni przypadek podejrzenia cholery zaniepokoił wszystkich. Czy takie patogeny rzeczywiście mogą wracać? I dlaczego? Na te pytania odpowiada prof. Joanna Zajkowska, specjalistka z zakresu chorób zakaźnych i epidemiologii z Kliniki Chorób Zakaźnych i Neuroinfekcji UMB.

Pani profesor, pojawił się w Polsce przypadek wibriozy, czyli zakażenia wywołanego przez bakterię z rodzaju *Vibrio*. Pacjentka nie wyjeżdżała za granicę. Czy to powinno nas niepokoić?

To sytuacja, którą należy potraktować jako ostrzeżenie. Nie był to przypadek cholery, ale fakt, że mamy do czynienia z bakterią z rodzaju *Vibrio* - czyli drobnoustrojem, który dotąd rzadko występował w naszej szerokości geograficznej - pokazuje, że zmiany klimatyczne naprawdę wpływają na występowanie chorób zakaźnych. Bakterie z tego rodzaju, w tym *Vibrio vulnificus* czy *Vibrio parahaemolyticus*, bardzo dobrze rozwijają się w cieplej, słonawej wodzie. Kiedy mamy gorące lata, a temperatura Bałtyku czy innych akwenów rośnie, zaczynają się warunki sprzyjające rozwojowi tych bakterii.

Jak mogło dojść do zakażenia w Polsce, skoro nie było wyjazdu zagranicznego?

To pytanie do sanepidu, który prowadzi dochodzenie epidemiologiczne. Możliwości jest kilka. Takie bakterie mogą występować w wodzie morskiej, ale również przenosić się przez żywność - zwłaszcza owoce morza, ryby, które były niewłaściwie przechowywane, transportowane lub przygotowane. Istnieje też możliwość zakażenia przez kontakt otwartych ran z wodą zawierającą bakterie *Vibrio*. W warunkach podwyższonej temperatury takie scenariusze są coraz bardziej prawdopodobne.

Czy to oznacza, że bakterie *Vibrio* mogą się u nas zadomowić?

Nie sądzę, by bakterie tego rodzaju miały w Polsce trwałe warunki do masowego występowania, ale pojedyncze przypadki - szczególnie w sezonie letnim - mogą się zdarzać coraz częściej. Im cieplej będą nasze lata, tym częściej będziemy mieli do czynienia z obecnością patogenów wcześniej typowych ra-



Prof. Joanna Zajkowska: Fakt, że mamy do czynienia z bakterią z rodzaju *Vibrio*, pokazuje, że zmiany klimatyczne wpływają na występowanie chorób zakaźnych

czej dla wód tropikalnych czy subtropikalnych. Na szczęście mamy dobrą infrastrukturę sanitarną, sprawny system nadzoru epidemiologicznego i dostęp do czystej wody. To wszystko ogranicza ryzyko większego zagrożenia.

A gdyby to była cholera? Jest możliwość, żeby pojawiła się w Polsce?

Nie sądzę, żeby w obecnych warunkach cholera mogła się w Polsce zadomowić na stałe. To choroba społeczna, co oznacza, że jej rozprzestrzenianie się jest ściśle związane z warunkami życia: brakiem dostępu do czystej wody, ubóstwem, niewydolną infrastrukturą sanitarną. W takich okolicznościach patogen ma idealne warunki do transmisji. Dobrym przykładem jest tragedia Haiti po trzęsieniu ziemi w 2010 roku - tam epidemia cholery wybuchła dlatego, że tysiące ludzi zostały nagle pozbawionych podstawowych warunków sanitarnych. Nie mieli jak się umyć, nie mieli dostępu do bezpiecznej wody pitnej. W takich sytuacjach bakteria *Vibrio cholerae* bardzo szybko się rozprzestrzenia. W Polsce mamy obecnie bardzo dobrą infrastrukturę wodno-kanalizacyjną i dostęp do bezpiecznej, bieżącej wody. Mamy też skuteczny system nadzoru epidemiologicznego i sanitarnego, który pozwala szybko wykrywać zagrożenia i im przeciwdziałać. Oczywiście pojedyncze przypadki mogą się zdarzyć, np. po powrocie z krajów, gdzie cholera występuje endemicznie, albo w wyniku spożycia skażonej żywności czy wody. Ale to są sytu-

acje incydentalne. Ryzyko rozprzestrzenienia się tej choroby w Polsce na większą skalę jest bardzo niskie, o ile nie dojdzie do jakiegoś poważnego załamania infrastruktury, np. w wyniku katastrofy naturalnej. Dlatego mogę powiedzieć jasno: dopóki mamy działający system higieny, bezpieczne źródła wody i odpowiednie służby sanitarne, cholera nie ma warunków, żeby na stałe zagościć w Polsce. Ale to nie znaczy, że możemy całkowicie zlekceważyć zagrożenie: świat się zmienia, klimat się ociepla, ludzie podróżują, więc czujność musi być zachowana.

Jak wygląda przebieg cholery?

Dramatycznie. Pacjent dosłownie „wysycha” w oczach. W przebiegu cholery dochodzi do gwałtownej i bardzo obfitej biegunki - stolce są wodniste, bezwonne, przypominają wodę po płukaniu ryżu. Nie da się nad tym zapobiegać: oddawanie stolca jest praktycznie niekontrolowane. Chory może tracić nawet 20 litrów płynów na dobę - to więcej niż waży małe dziecko. Tak ogromna utrata wody i elektrolitów prowadzi błyskawicznie do odwodnienia. Skóra staje się sucha, traci elastyczność, przy uszczypnięciu nie wraca do pierwotnego kształtu. Oczy i policzki zapadają się, rysy twarzy wyostają. Pacjent słabnie z minuty na minutę. Jeśli nie zostanie szybko nawodniony - najlepiej dożylnie - dochodzi do wstrząsu, niewydolności nerek, a następnie śmierci. Bez leczenia połowa chorych

może umrzeć w ciągu kilkunastu godzin. Cholera to choroba, która rozwija się błyskawicznie, ale dzięki szybkiemu nawodnieniu jest w pełni uleczalna. Problem w tym, że w warunkach katastrofy humanitarnej czy w rejonach ubóstwa często nie ma do niej dostępu na czas. Warto przypomnieć, że to właśnie epidemie cholery w XIX-wiecznym Londynie zbudowały fundamenty współczesnej epidemiologii chorób zakaźnych. Na dochodzeniu Johna Snowa w sprawie ogniska cholery przy Broad Street opiera się do dziś metodologia opracowywania ognisk epidemicznych.

Przejdźmy do szerszego problemu: powrotu „zapomnianych” chorób. Krztusiec, odra, a teraz cholera. Co się dzieje?

To efekt kilku czynników naraz. Po pierwsze, spadek wyszczepialności. Od 2013 roku obserwujemy niepokojący trend - coraz więcej rodziców odmawia szczepień dla swoich dzieci. Wyszczepialność przeciwko krztuścowi spadła z 95 do 85 procent. To może wydawać się niewiele, ale w epidemiologii każdy procent ma znaczenie.

Dlaczego rodzice odmawiają szczepień?

Przede wszystkim dezinformacja w internecie. Ruchy antyszczepionkowe mają niestety przewagę informacyjną. Gdy szukasz w Google informacji o szczepieniach, pierwszymi wynikami często są strony sięgające nieprawdziwe lęki. Ludzie boją się rzekomo groźnych składników szcze-

pionek, wierzą w fałszywe powiązania z autyzmem, choć zostało to wielokrotnie obalone naukowo.

Czy krztusiec jest rzeczywiście tak groźny?

Dla niemowląt to zabójca. Prowadzi do uszkodzenia mózgu. U dorosłych może prowadzić do złamania żeber, pęknięcia pęcherzy rozedmowych. A najgorsze, że jest niezwykle zaraźliwy: po kontakcie z chorym zakaża się 80-90 procent osób. W latach 60. były liczne zgony - może nie setki, ale bardzo dużo dzieci umierało w Polsce na krztusiec.

A co z odrą?

Odra to jedna z najbardziej zakaźnych chorób wirusowych, jakie występują u ludzi. Przenosi się drogą kropelkową: wirus rozprzestrzenia się przez kaszel, kichanie lub nawet samo przebywanie w tym samym pomieszczeniu, co osoba zakażona. Jedno chore dziecko może zakażać nawet 12-18 innych osób, jeśli nie są one zaszczepione lub nie przeszły wcześniej tej choroby. Zakażenie wirusem odry prowadzi do znacznego osłabienia układu odpornościowego. Choroba ta nie tylko sama w sobie jest niebezpieczna, ale również toruje drogę innym patogenom - zarówno wirusowym, jak i bakteryjnym. Po przechorowaniu odry układ odpornościowy potrzebuje wielu tygodni, a nawet miesięcy, by się odbudować. W tym czasie wzrasta ryzyko wystąpienia powikłań, w tym zakażeń bakteryjnych. Najczęstsze to zapalenie płuc, zapalenie oskrzeli, a także zapalenie spojówek. Szczególnie niebezpieczne jest bakteryjne zapalenie płuc, które może wystąpić jako powikłanie odry, zwłaszcza u osób starszych i z osłabioną odpornością. Według danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego PZH - Państwowego Instytutu Badawczego zapalenie płuc jest jedną z głównych przyczyn zgonów w Polsce.

Czy możemy się spodziewać powrotu innych chorób?

Jeśli wyszczepialność będzie dalej spadać - tak. Problemem są nie tylko niezaszczepione dzieci, ale też dorośli, którzy wytracili odporność nabytą w dzieciństwie. Pojawienie się chorego dziecka wśród takich osób może wywołać ognisko zakażeń.

Jak przekonać do szczepień sceptycznych rodziców?

Edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja. Ale musi być prowadzona przez zaufane osoby: lekarzy rodzinnych, pediatrów. Nie pomogą nakazy czy mandaty. Ludzie muszą zrozumieć, że szczepienia to nie tylko ochrona ich dziecka, ale również tych, którzy nie mogą być zaszczepieni z powodu chorób czy alergii.

Co z dorosłymi? Czy powinniśmy się szczepić?

Absolutnie! Odporność po szczepieniach dziecięcych wygasa. Dorośli powinni przyjmować dawki przypominające co 10 lat, szczególnie przeciwko krztuścowi, błonicy i tężcowi. A kobiety w ciąży koniecznie przeciwko krztuścowi, żeby chronić noworodka.

Jak klimat wpływa na choroby zakaźne?

Ocieplenie klimatu to nie tylko wyższe temperatury, ale też ekstremalne zjawiska: powodzie, susze, huragany. Zniszczona infrastruktura, brak dostępu do czystej wody, tłumy w prowizorycznych schroniskach - to idealne warunki dla chorób zakaźnych. Widzieliśmy to na Haiti, widzimy w Jemenie czy w Sudanie.

Co najbardziej Panią martwi jako epidemiologa?

Brak pamięci społecznej. Ludzie zapomnieli, jak wyglądały epidemie przed erą szczepień. W latach 50. w Polsce krztusiec zabijał setki dzieci rocznie. Dzięki szczepieniom przestał być problemem. Teraz wraca, bo myślimy, że choroby same znikają. To nieprawda - znikają dzięki naszym wysiłkom.

Jaka byłaby Pani rada dla czytelników?

Po pierwsze - szczepcie się i swoje dzieci zgodnie z kalendarzem. Po drugie - dbajcie o higienę, szczególnie mycie rąk. Po trzecie - nie ufajcie wszystkiemu, co znajdziecie w internecie. Jeśli macie wątpliwości, porozmawiajcie z lekarzem. I pamiętajcie: szczepienia to jeden z największych triumfów medycyny. Dzięki nim żyjemy dłużej i zdrowiej. Przy okazji wakacji warto też pamiętać o bezpiecznym podróżowaniu. Wyjazdy do krajów o innej sytuacji epidemiologicznej niż Polska wymagają wcześniejszego przygotowania.

Futrzak Labubu, czyli wakacyjny szal na zabawkę

Katarzyna Piojda

Futrzak z gumową twarzą zawojował świat. Światową karierę robi też u nas. Dzieciaki piszczą na widok Labubu. A niektórzy jęczą

Labubu to pluszowa zabawka w postaci maskotki do postawienia albo breloczka. Niejaki Kasing Lung z Hongkongu ją wymyślił. Pluszak najpierw był sprzedawany przez chińską sieć detaliczną Pop Mart. Sieciówka oferowała przede wszystkim gadżety i upominki dla młodzieży.

Chiński producent poinformował, że jego zyski tylko w pierwszym półroczu 2025 roku wzrosły o co najmniej 350 procent właśnie za sprawą Labubu. Tym samym wyprzedził m.in. producenta lalek Barbie. W pierwszym półroczu br. sprzedaż Labubu jedynie w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 5000 procent, a ogromny popyt zmusił niektóre sklepy do czasowego wstrzymania sprzedaży.

Pluszak z Azji przedostał się do Europy. W Polsce też robi furorę. Swoista mania „labubu-wania” zaczęła się od tiktoków i młodych celebrytów, posiadających konta na Instagramie. Wstawiali swoje fotki z Labubu. Małolaty podchwyciły trend. Zaczęły kupować stworki i tak samo pozować do zdjęć. Pokazują się z „labubami” w domach, galeriach handlowych, kinach, nawet dyskotekach. To znaczy: na pierwszym planie widać Labubu, zanim

Według działaczy grupy „Żołnierze Chrystusa”, Labubu to zło. Przed laty inni mówili tak m.in. o Hello Kitty czy Harrym Potterze



FOT. AUTORKA

Labubu - ten brązowy to oryginał, a biały, tzn. Lafufu, jest przyszywanym krewnym. Oba stworki wzbudzają zainteresowanie dzieci i dorosłych

to, przykładowo pokój nastolatka.

Zabawka zaczęła bić rekordy popularności kilka tygodni temu, a już zdobyła miano kultowej.

Gadżet przeważnie występuje w wersji mini, jest nie większy niż dłoń. Jednym Labubu kojarzy się ze stworkiem, innym z elfem. Futrzak (grizzly marzy o takim umaszczeniu) ma gumową buzię z ostrymi zębami (stylówka podłapaną ponoć od rekina). No i ma zadziomą minę, jak przed-szkołak, któremu rodzice zakazują jeść kolejny lizak, chociaż on już ścisną go w dłoni.

Labubu sprzedawane jest w pudełku-niespodziance, zwanej blind-box, czyli czujemy się tak, jakbyśmy kupowali kota w worku. Kupujący nie wie, jaki konkretnie model znajduje się w środku, dopóki nie otworzy pudełka. Cenę jednak zna.

Najtańsze Labubu kosztuje około 30 złotych, ale to raczej podróbka. Oryginalna kilkunastocentymetrowa maskotka przeważnie kosztuje co najmniej 350 zł. Kto zamierza sprawić sobie lalkę Labubu, niech wyciąga z kieszeni ponad 2000 zł. Ci, którzy wolą wersję oszczędną, wybierają Lafufu, a więc podróbkę Labubu.

Przyszywani krewniacy oryginalnej zabawki są dostępni chociażby na AliExpress i Temu. Cacko można zamówić nawet za 20 zł, ale zazwyczaj różni się od Labubu z rodowodem. Lafufu często ma inne w dotyku futerko albo chociaż inną długość sierści. Kolor cery też odmienny. W falsyfikatach zdarza się lewa łapka trzypalcista, a prawa z czterema palcami.

Jeśli ktoś pamięta z lat 80. zdjęcia robione w Zakopanem, to teraz poznaje nową wersję pamiątkowej fotografii. Zamiast człowieka, przebranego za białego misia na Krupówkach, w tegoroczne wakacje widzimy kogoś w kostiumie Labubu. Na Monciaku w Sopocie jest okazja zapoznać z Labubu wzrostu człowieka. Przyjemność (czytaj: zrobienie wspólnego zdjęcia) kosztuje przeciętnie 20 zł. Chętnych nie brakuje. Turyści, którzy nie planują płacić za zdjęcie, decydują się na kupno Lafufu za dwie dychy. Ekonomicznie tłumaczą swoim dzieciom, że zabawka wystarczy na dłużej.

Coroku w turystycznych miejscowościach głównie nad morzem i w górach hitem jest inna zabawka. Latem 2023 roku rekordy biła pluszowa gęś Pipa. Popularność zawdzięczała prawdziwemu gąsiorowi, który stał się znany dzięki filmikom wstawianym na TikToka przez Kamila Trele. Gąsior odszedł od stada lub został przez nie odrzucony i dlatego polubił człowieka. Trafiło na wspomnianego tiktokera Kamila. Wizerunek gęsi (w sumie to gąsiora) Pipy zdobył koszulki, czapki, kubki i breloczki, a maskotki były niemal hurtowo kupowane nad Bałtykiem i w Tatrach. Gąsior Pipa zmarł jesienią rok temu, prawdopodobnie na skutek zatrucia pokarmowego. Jeszcze za życia doczekał się następcy. W wakacje

anno domini 2024 prym wiódł ziemniak Pou z odstającymi oczami i smutną miną. Bez ogródek, warzywna zabawka zawdzięcza nazwę od angielskiego „poo”, czyli kupy. Pou pierwotnie był postacią z komputera. Dzieci, które miały grę o tej nazwie, opiekowały się wirtualnym zwierzęciem. Wymagał karmienia, kąpienia, ubierania i sprzątania po nim, gdy akurat się załatwił. Sława z netu przedostała się do realu i tak pojawił się beżowy ziemniak Pou. Kojarzono go z piosenką, którą śpiewali Quebonafide, Taco Hemingway i Taconafide w 2018 roku - „Tylko pić, jeść, spać, jak Tamagotchi”.

Pojawia się następny aspekt związany z Labubu (albo Lafufu). Według wybranych internautów, tonie jest zwykłą figurką kolekcjonerską, lecz narzędzie Starożytnego Zła. Wskazują na nazwę - Labubu to skrót od „Luciferian Artifact Built Using Babylonian Understanding”, czyli artefaktu lucyferycznego zbudowanego na babilońskim rozpoznaniu.

Przekonują, że Labubu powstało w Japonii, jego twórcą jest Kazuhiro Taira, podróżnik. Miał fascynować się średniowiecznym mistycyzmem. W 1999 roku odwiedził ukraińskie Karpaty. W cerkwi zobaczył ikonę diabła w postaci śmiejącego się zwierzęcia. Labubu też uśmiecha się od ucha do ucha. To przypomina opisy demonów.

- Może Labubu jest uśmiechniętym obliczem czegoś, co od wieków czai się w cieniu dziecięcych pokoi? - zastanawiają się przeciwnicy gadżetu. - Przestańcie wymyślać - gaszą ich rodzice, którzy kupują Labubu dzieciom. I... sobie, bo breloczki z lalczką stały się właśnie tzw. must have fashionistek. ©

REKLAMA

0011381486

Prezydent Miasta Słupska

informuje,
że na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku,
Plac Zwycięstwa 3 (II piętro 213-224)
został wywieszony wykaz nieruchomości
stanowiących własność Miasta Słupska, przeznaczonych do:

* sprzedaży w trybie bezprzetargowym:

- działki nr 156/96 w obr. nr 0021 przy ul. Inwestycyjnej,
- działki nr 603/6 w obr. nr 0013 przy ul. Ignacego Jana Paderewskiego,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 8 przy ul. Piekietko 1,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 3 przy ul. Słonecznej 2,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 5 przy ul. Wileńskiej 15,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 7 przy ul. Wileńskiej 15,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 1 przy ul. Drewnianej 13,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 2 przy ul. Wita Stwosza 9,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 3 przy ul. Wita Stwosza 9,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 1A przy ul. Partyzantów 19,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 1 przy ul. Hugo Kołłątaja 21,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 3 przy ul. Armii Krajowej 14,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 12 przy ul. Juliana Tuwima 12,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 4 przy ul. Wojska Polskiego 23,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 6 przy ul. Fryderyka Chopina 1,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 3 przy ul. Adama Mickiewicza 18,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 2 przy ul. Henryka Pobożnego 20,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 4 przy ul. Juliana Niemcewicza 16,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 18 przy ul. Kosynierów Gdyńskich 2,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 2 przy ul. Ignacego Jana Paderewskiego 29,
- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 5 przy ul. Ignacego Jana Paderewskiego 24a,

* sprzedaży w formie przetargu ustnego ograniczonego:

- działki nr 348 w obr. nr 0018 przy ul. Ks. Brzóska,

* sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego:

- samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 6a przy ul. Na Wzgórzu 1,
- działki nr 712 w obr. nr 0014 przy ul. Raszyńskiej oraz działki nr 187/4 i nr 187/6 położone od ul. Wysokiej i ul. Raszyńskiej,
- działki nr 47/23, nr 47/24, nr 47/25, nr 47/26, nr 47/28, nr 47/29 nr 47/30 oraz nr 47/31 w obr. nr 0004 przy ul. Estorńskiej,

* oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:

- działki nr 995 w obr. nr 0018 przy ul. Akacjowej,
- działki nr 199/20 w obr. nr 0014 przy ul. Lipowej,
- działki nr 700/15 w obr. nr 0018 przy ul. Jodłowej,
- działki nr 178/1 w obr. nr 0017 przy ul. Hubalczyków,
- działki nr 1130/4 w obr. nr 0018 przy ul. Hubalczyków,
- działki nr 372 w obr. nr 0011 przy ul. Juliusza Kossaka,
- działki nr 465/11 w obr. nr 0013 przy ul. Stefana Jaracza,
- działki nr 974 w obr. nr 0017 przy ul. Karola Kniaziewiczza,
- działki nr 443 i nr 668 w obr. nr 0011 przy ul. Juliana Fałata,
- działki nr 134/57 w obr. nr 0018 przy ul. Józefa Sułkowskiego,
- działki nr 215/1 w obr. nr 0014 przy ul. Joachima Lelewela 45,
- działki nr 611/6 w obr. nr 0013 przy ul. Witolda Lutosławskiego,
- działki nr 889 i nr 890 w obr. nr 0017 przy ul. Kosynierów Gdyńskich,
- działki nr 700/15 i nr 700/22 w obr. nr 0018 przy ul. Jodłowej
- oraz działki nr 700/40 w obr. nr 0018 przy ul. Hubalczyków,

* oddania w użyczenie:

- udział w nieruchomości gruntowej zabudowanej, działka nr 7/8 w obr. nr 0002 przy ul. Sportowej,

* oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- lokal użytkowy nr 2 usytuowany w budynku o nr ewid. 3487 przy ul. Zygmunta Krasińskiego (dz. nr 1855/3 w obr. nr 0006).

REKLAMA

0011381616

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 124 ust. 1 i 2, art. 124b ust. 1, 2 i 3 i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.)

STAROSTA BYTOWSKI
podaje do publicznej wiadomości,

że wydał decyzję administracyjną dotyczącą ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości gruntowej o nieuregulowanym stanie prawnym stanowiącej działkę nr 227/1, położoną w obrębie Gliśno Wielkie, gmina Lipnica poprzez udzielenie zezwolenia Spółce ENERGRA-OPERATOR S.A. wykonania inwestycji pt. „Budowa linii kablowych 15 kV z przebudową słupów elektroenergetycznych 15 kV i demontażem dwóch odcinków linii napowietrznej 15 kV”, zgodnie z decyzją Wójta Gminy Lipnica o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego nr RIG.6733.8.2021.AK z dnia 4 lipca 2023 r.

Niniejsze obwieszczenie wywiesza się na tablicy ogłoszeń Starostwa Bytowskiego, publikuje się na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Bytowie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.powiatbytowski.pl). Ponadto podaje się do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie w prasie – Głos Pomorza.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

REKLAMA

0011381614

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 124b i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.)

STAROSTA BYTOWSKI
podaje do publicznej wiadomości,

że wydał decyzję administracyjną dotyczącą zobowiązania właścicieli nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę nr 4/1, położoną w obrębie Starkowo, gmina Trzebielino, do udostępnienia jej części na rzecz ENERGA-OPERATOR S.A. w celu wykonania prac związanych z remontem urządzeń linii napowietrznej niskiego napięcia 0,4 kV.

Niniejsze obwieszczenie wywiesza się na tablicy ogłoszeń Starostwa Bytowskiego, publikuje się na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Bytowie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.powiatbytowski.pl). Ponadto podaje się do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie w prasie – Głos Pomorza.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

REKLAMA

0011381615

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 124 ust. 1 i 2, art. 124b ust. 1, 2 i 3 i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.)

STAROSTA BYTOWSKI
podaje do publicznej wiadomości,

że wydał decyzję administracyjną dotyczącą ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości gruntowej o nieuregulowanym stanie prawnym stanowiącej działkę nr 308, położoną w obrębie Ciemno, gmina Tuchomie poprzez udzielenie zezwolenia Spółce ENERGRA-OPERATOR S.A. wykonania inwestycji pt. „Budowa linii kablowych 15 kV z przebudową słupów elektroenergetycznych 15 kV i demontażem dwóch odcinków linii napowietrznej 15 kV”, zgodnie z decyzją Wójta Gminy Lipnica o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego nr RIG.6733.8.2021.AK z dnia 4 lipca 2023 r.

Niniejsze obwieszczenie wywiesza się na tablicy ogłoszeń Starostwa Bytowskiego, publikuje się na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Bytowie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.powiatbytowski.pl). Ponadto podaje się do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie w prasie – Głos Pomorza.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Zawody Rowerkowe dla dzieci w Łętowie k. Sławna. Czekamy na dzieci od 3 do 9 lat!

Monika Latkowska

Nasza Akcja

Już w sobotę, 23 sierpnia w Łętowie. Sławna, odbędą się Zawody Rowerkowe dla dzieci w wieku od 3 do 9 lat. Szykuje się rowerowa frajda, której Twoje dziecko długo nie zapomni!



FOT. AUTOR

Zawody Rowerkowe to wyjątkowe wydarzenie, które łączy sport, rodzinę i przygodę. Stworzone z myślą o dzieciach, które dopiero zaczynają swoją przygodę z jazdą na rowerze, ale już mają w sobie ducha rywalizacji i ogromną potrzebę dobrej zabawy. To przede wszystkim piękne chwile wspólnego przeżywania, wspierania, radości z udziału - niezależnie od miejsca na mecie. Każdy uczestnik zostaje zauważony, każdemu biją brawa, każde dziecko czuje się tutaj ważne.

Zapraszamy dzieci urodzone w latach 2016-2022. To właśnie one podzielone na kategorie wiekowe będą pokonywać krótkie dystanse dostosowane do ich możliwości. Najmłodsze dzieci

zmierzają się z trasą o długości 40 metrów, starsze - z odcinkiem około 70 metrów. Nie liczy się czas, liczy się radość z przejazdu.

Wymagany jest jedynie rower (lub rowerek biegowy) i obowiązkowy sztywny kask - bo bezpieczeństwo najmłodszych to podstawa.

Każdy uczestnik na mecie otrzyma medal, dyplom i stanie na podium. Ale nie tylko nagrody są ważne. Dla wielu dzieci to będzie pierwszy start w zawodach, pierwsze emocje startowe, pierwsze oklaski i pierwsze wspomnienia z rywalizacji. Podczas wydarzenia będą robione zdjęcia - pamiątki, które z dumą będzie można pokazać dziad-

kom czy wkleić do rodzinnego albumu.

Jak zapisać dziecko?

Zgłoszenia przyjmowane są wyłącznie online - przez formularz dostępny na naszej stronie www.gk24.pl/rowerkiletno. Zapisy trwają do 21 sierpnia do północy. Warto się pospieszyć bo liczba miejsc jest ograniczona.

Gdzie i kiedy?

Zawody odbędą się w sobotę, 23 sierpnia terenach rekreacyjnych nad Jeziorem Łętowskim w Łętowie. Od godziny 12:00 będziemy wydawać numerki startowe, a o godzinie 13:00 wystartują najmłodsze roczniki 3 - latków. Do zobaczenia na starcie!

ORGANIZATORZY



MIASTO SŁAWNO



PARTNERZY WYDARZENIA



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 3/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności-480zł doba ZUS płacony od 8600 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermi tel. 573 405 755

Zatrudnię Panią przy prowadzeniu domu w Koszalinie, emerytka lub Pani z Ukrainy 509-180-434.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA RTV, anteny, bezpłatny dojazd, tel. 888-032-998

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ lipiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy /dowóz, tel.: 501-642-492.

KRAJ - MORZE

ŁĘBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

GOTÓWKA za książki 668-571-329

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleć przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566

AUTOPROMOCJA

Q901710670A

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

AUTOPROMOCJA

Polecamy →

sk stronaKOBIEt



O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

CZYTELNIA

„Srebroń jest mały, kosmaty, gładki i miękki w dotyku”

Tom „Srebroń i ja” Juana Ramóna Jiménez’a tylko początkowo może sprawiać wrażenie prostego i niewinnego zbioru opowiadań. W rzeczywistości jest kluczową pozycją w dorobku hiszpańskiego noblisty z 1956 r., zapisem rzeczywistości Hiszpanii na początku XX w.

„Grymaśny jak dziecko”

Te opowiadania to przede wszystkim piękna opowieść o przyjaźni człowieka i osiołka imieniem Srebroń.

„Srebroń jest mały, kosmaty, gładki, tak miękki w dotyku, że powiedziałabyś: cały z bawełny, że nie ma kości. Jedynie zwierciadła oczu z węgla są twarde jak dwa skarabeusze z czarnego kryształu.

Puszczam go luzem, a on odchodzi na łąkę pieścić ciepłymi nozdrzami, ledwo muskając, różowe, niebieskie i żółte kwiatki... Wołam go czule: »Srebroń?«, wtedy przychodzi do mnie tak pociesznym truchcikiem, jakby się śmiał dzwonieniem kryształowych dzwoneczków...

Je, co mu dam. Lubi mandarynki, winogrona muszkatelowe, całe z bursztynu, fioletowe figi o kryształowej kropki miodu...

Jest delikatny i grymaśny jak dziecko, jak mała dziewczynka... Ale wewnątrz jest silny i zwarty jak kamień. Kiedy w niedzielę wyjeżdżam na nim z ostatnich uliczek miasteczka, ubrany odświętnie, powolnie chłopcy przystają, aby mu się przypatrzeć”.

Literacki zwierzyniec

Jak narodził się „Srebroń”? Jiménez wspominał, że w młodości spędzał dużo czasu, podróżując na osiołkach w okolicach andaluskiego Moguer. Z czasem swoje przygody z kłapouchami postanowił przenieść na papier. Imię tytułowego zwierzęcia pochodzi od cechy charakterystycznej jego wyglądu – srebrzystej sierści, a podtytuł „Elegia andaluzyjska” sugerował, że inspiracją dla poety były tematy typowe dla elegii, czyli utrata i przemijanie – w tym wypadku śmierć ludzi i zwierząt.

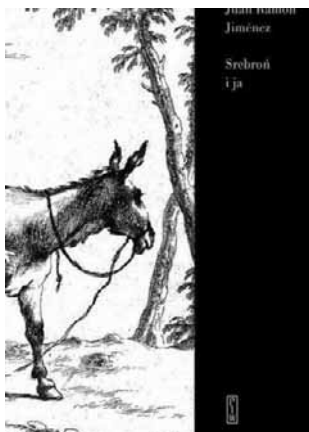
Narrator dzieli się ze zwierzęciem swoimi emocjami, wrażeniami, spostrzeżeniami na temat świata. Ale w opowieści występuje wiele innych zwierząt, tj. pies, kaczki, różnego rodzaju ptaki. Autor przedstawia w swoim dziele życie, które toczy się w Moguer oraz zmieniający się tam krajobraz pór roku.

„Srebroń” po polsku

Język Jiménez’a jest bogaty i wyszukany, pełen przymiotników, metafor, personifikacji. Ponadto w książce znajdują się liczne andalucyzmy – słowa typowe dla hiszpańskiego regionu Andaluzji. Tekst zawiera również fragmenty popularnych pieśni oraz – co ciekawe – wers sonetu Szekspira.

Pierwszy polski przekład „Srebronia” był autorstwa prof. Flo-
rianiana Śmieja z 1961 r. Przetłumaczył on wówczas 49 utworów ze 138 składających się na oryginał. W 1997 r. dokonał reszty przekładu – i tę wersję dostaliśmy teraz od PIW-u.

margra



Juan Ramón Jiménez
„Srebroń i ja”,
wyd. PIW,
Warszawa 2025,
cena 59,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ADAM ZDRÓJKOWSKI

Zmył sobie szklivo

Niebawem telewizja rozpocznie emisję nowego sezonu „Rodzinki.pl”. Z tej okazji odbyło się spotkanie mediów z aktorami grającymi w serialu. Pudelek zapytał wówczas Adama Zdrójkowskiego o jego pierwszy pocałunek w serialu. – Miałem trzynaście lat i mój pierwszy pocałunek na planie był z Julką Wieniawą. To było bardzo stresujące, coś, co ja przeżywałem. Ja prawie całe szklivo z zębów zmyłem, myjąc zęby do tej sceny. To były takie rzeczy, które bardzo na mnie oddziaływały i bardzo we mnie siedziały. Jak widziałem napisaną scenę, że się całuje, to już trzy dni wcześniej było: „Och, co z tym zrobić?” – powiedział aktor.

ZOFIA ZBOROWSKA

Popijała w basenie

Od 2019 roku aktorka jest żoną siatkarza Andrzeja Wróblewskiego. W tym czasie na świat przyszły dwie córki pary: Nadzieja i Jasmina. Poświęcenie się rodzicielskim obowiązkom sprawiło, że Zborowska zamieniła się w internetową influencerkę specjalizującą się w tematyce dziecięcej. Celebrytka często odsłania kulisy swego życia prywatnego i robi to z dystansem i humorem. Kilka dni temu zamieściła romantyczną serię zdjęć z wypadu z mężem do Grecji. Widzimy na nich zakochanych na tle zachodzącego słońca oraz raczących się drinkami w basenie. „Nasza szósta rocznica ślubu – wyjazd bez dzieci” – podpisała zdjęcia celebrytka.

SANDRA KUBICKA

Jest żywą reklamą

Była modelką nie ma ostatnio dobrej passy. Kiedy postanowiła wprowadzić na polski rynek spożywczy matchę, jej napój spotkał się z bezceremonialną krytyką w internecie. To sprawiło, że Kubicka na jakiś czas znikła z mediów społecznościowych. Po kilku dniach wróciła do internetu i pokazała, co sobie zafundowała na poprawę humoru. Najpierw wybrała się do Szwecji na Way Out Festival, gdzie ba-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Roksana Węgiel już niebawem rozpocznie roczny kurs producencki w Nottingham Trent University

wiła się na koncercie angielskiej piosenkarki Loli Young, potem wróciła do Warszawy i hasała z ukochanym synkiem Leosiem, wreszcie odwiedziła studio tatuażu. Tam wytatuowała sobie dwa słowa: „Leonard” na obojczyku i... „Matcha” na przedramieniu.

DANUTA MARTYNIUK

Narobiła bigosu

Córka króla disco-polo przeszła ostatnio wyraźną metamorfozę. Skorzystała z dobrodziejstw medycyny estetycznej i dokonała chirurgicznej korekty nosa, ale przede wszystkim schudła aż 20 kg. Stało się to możliwe, ponieważ odstawiła słodczyce, ograniczyła spożywane kalorie i pije dużo wody. W rozmowie z „Faktem” przyznała jednak, że pozwala sobie na drobne odstępstwa od diety. – Zapytam się teraz czereśniami. Wiem, że są słodkie, ale uwielbiam je. Poza tym jem to, co ugotuję; dzisiaj na przykład przygotowałam bigos, ale nie taki tłusty. Rezygnuję z jedzenia chleba, Zenek też unika bułek i tłuczonych rzeczy – powiedziała.

DOMINIKA SEROWSKA

Lubi swego eks

Zrobiło się o niej głośno za sprawą związku z Marcinem Hakielem. Dwa lata wystarczyły jej jednak, by odebrać od Pudelka nagrodę w kategorii „Wschodząca gwiazda show-biznesu”. Po mogły jej w tym na pewno wywiady, w których nie boi

się odsłaniać kulisy swego prywatnego życia. Ostatnio w rozmowie z serwisem Jastrząb Post przyznała, że nadal ma kontakt ze swym byłym partnerem. – Ja go po prostu lubię jako człowieka, mimo tego, że z wieloma rzeczami się mogę nie zgodzić z nim – stwierdziła. I dodała: Marcin jako mężczyzna nie rozumie tego, że ja mam kontakt z moim byłym. Dla niego to jest dziwne. Bo my tak w Polsce mamy, że po co rozmawiać z byłym czy z byłą – podsumowała.

ROKSANA WĘGIEL

Ma piękną mamę

Już niebawem młoda piosenkarka rozpocznie roczny kurs w Nottingham Trent University na kierunku Commercial Songwriting & Production. Nic dziwnego, że korzystając z ostatnich chwil wolności, wyjechała z mężem do Chorwacji. Towarzyszy jej cała rodzina: rodzice, bracia i pięcioletni syn męża z jego wcześniejszego związku. Tym razem nie tylko wokalistka ochoczo relacjonuje wypad na swoim Instagramie, ale również jej mama. Pani Edyta zamieściła fotografię, na której pozuje w bikini z narzucaną na ramiona białą koszulą. „Chorwacja jest piękna. Ilekroć tu jesteśmy, za każdym razem zaskakuje i zachwyca” – napisała. Co ciekawe, internauci byli bardziej zachwyceni młodym wyglądem mamy piosenkarki niż urokami krajobrazu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny radzi wykorzystać okazję, zanim ktoś inny zrobi to przed Tobą.

Ryby (19.02 - 20.03)

Czas na drobną zmianę w codzienności. Horoskop na dziś wróży, że odrobina spontaniczności może przynieść zaskakujące efekty.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa otworzy Ci nowe drzwi. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że szczerością zyskasz u ludzi sympatię.

Byk (20.04 - 20.05)

Domowe sprawy wysuną się na pierwszy plan. Poświęć im uwagę. Horoskop dzienny mówi, że harmonia bliskich poprawi Twój nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie zadziała jak magnes. Horoskop na dziś radzi jednak uważać, by nie przyćmić innych.

Rak (22.06 - 22.07)

Planowanie to Twój atut, ale dziś zostaw miejsce na przypadek. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że może on dać coś wyjątkowego.

Lew (23.07 - 22.08)

Drobny kompromis rozwiąże większy problem. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że Twoja dyplomacja będzie Twoją największą bronią.

Panna (23.08 - 22.09)

Tajemnica wyjdzie na jaw. Horoskop na dziś to wskazówka, by zamiast się obawiać, wykorzystać to jako punkt zwrotny w swojej sytuacji.

Waga (23.09 - 22.10)

Los podsunie Ci małą przysługę. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by złapać tę chwilę i nie kalkulować.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Pracowitość przyniesie uznanie. Nie musisz wszystkiego robić w pojedynkę. Horoskop dzienny przypomina, że delegowanie zadań też jest sztuką.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Inspiracja przyjdzie niespodziewanie. Zapisz pomysł od razu. Horoskop na dziś mówi, że może okazać się on kluczem do sukcesu.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Uczucia dziś będą szczególnie intensywne. Daj im płynąć. Ale horoskop dzienny na czwartek radzi nie zataczać się w cudzych emocjach.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – myśl Mikołaja Gogola.

ROZWIĄZANIE: SNY RZADKO MOWIĄ PRAWDĘ.

PIŁKA NOŻNA W NAJGORSZEJ SYTUACJI SĄ LEGIONIŚCI, A W NAJLEPSZEJ DUMA PODLASIA

Legia, Raków i Jagiellonia walczą o awans

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

W czwartkowy wieczór trzy polskie drużyny powalczą o awans do ostatnich rund eliminacji europejskich pucharów: Legia Warszawa, Raków Częstochowa i Jagiellonia Białystok.

Legia Warszawa w pierwszym meczu 3. rundy eliminacji Ligi Europy została niespodziewanie rozbita na Cyprze przez tamtejszy AEK Larnaka aż 1:4. Wpływ na wynik miała bardzo wysoka temperatura oraz ogromna wilgotność powietrza. W pierwszej połowie spotkanie było dość wyrównane, ale po przerwie podopieczni Edwarda Iordanescu opadli z sił i rywale mocno odskoczyli z wynikiem.

Sprawa dwumeczu co prawda jeszcze nie jest przesądzona, ale potencjalny awans Wojskowych można rozpatrywać w kategorii cudu. Drużyna pod wodzą rumuńskiego szkoleniowca nie zwykła strzelać wiele goli, a w rewanżu będzie musiała strzelić ich co najmniej 3, żeby

doprowadzić do dogrywki... oczywiście zachowując czyste konto po swojej stronie.

Transmisję z meczu Legia Warszawa - AEK Larnaka będzie można w całości oglądać od godziny 21.00 za darmo na kanale TVP2, a także od drugiej połowy na antenie TVP Sport. Bezpłatny stream w internecie będzie dostępny na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport. Rywalizację skomentują Jacek Laskowski i Robert Podoliński.

Również odrabiać straty, ale zdecydowanie mniejsze, będzie musiał Raków Częstochowa w rywalizacji z izraelskim Maccabi Hajfa w 3. rundzie eliminacji Ligi Konferencji. Podopieczni Marka Papszuna tydzień temu przed własną publicznością przegrali 0:1, grając całkiem nieźle i zasługując na remisie.

Rewanż odbędzie się nie w Izraelu, a w węgierskim Debreczynie. Jest to spowodowane napiętą sytuacją polityczną w kraju przeciwnika „Medalików”. Zatem ściany nie będą pomagały gospodarzom tego spotkania, a to może być szansą dla ekipy z Polski na odwrócenie losów



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

Odrobienie trzech bramek przeciwko Cypryjczykom będzie zadaniem niezwykle trudnym. Kibice Legii nadziei upatrują w znakomitym ostatnio napastniku Nsame

dwumeczu i awans do ostatniej rundy eliminacyjnej rozgrywek europejskich.

Transmisję z meczu Maccabi Hajfa - Raków Częstochowa również za darmo będzie można oglądać od godziny 20.00 na kanale TVP Sport. Natomiast bez-

płatny stream w internecie dostępny standardowo na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport. Rywalizację skomentują Aleksander Roj i Kazimierz Węgrzyn.

W zdecydowanie najlepszej sytuacji przed rewanżem jest Ja-

giellonia Białystok, która w pierwszym meczu 3. rundy eliminacji Ligi Konferencji wygrała na wyjeździe z duńskim Silkeborg IF 1:0, a mogła zdecydowanie wyżej. Duma Podlasia przed własną publicznością będzie zdecydowanym faworytem, ale

rywali z Danii z pewnością nie można lekceważyć.

To spotkanie jest ważne nie tylko dla samej ekipy ze stolicy Podlasia, ale także dla całej Polski. To właśnie Dania jest tuż za naszymi plecami w rankingu krajowym UEFA, od którego zależy przyszłość polskich klubów w europejskich pucharach.

Transmisję z meczu Jagiellonia Białystok - Silkeborg IF będzie można oglądać od godziny 20.15 jedynie na płatnych kanałach Polsat Sport 1 oraz Polsat Sport Premium 1. Również płatny stream w internecie dostępny na stronie pilsatbox.pl, a także w aplikacji Polsat Box Go.

Warto zaznaczyć, że tylko Legia Warszawa w przypadku przegranej swojego dwumeczu będzie grać dalej na arenie międzynarodowej. Jeśli Wojskowi nie odrobą strat z Cypryjczykami, zagrają w 4. rundzie eliminacji Ligi Konferencji. W przypadku Jagiellonii Białystok oraz Rakowa Częstochowa przegrana w dwumeczu będzie oznaczać pożegnanie się w tym roku z rozgrywkami międzynarodowymi. ©

W polskich skokach narciarskich będzie lepiej? „Coś drgnęło”

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Rozmawiamy z Józefem Jarząbkim, trenerem skoków narciarskich, pierwszym szkoleniowcem Dawida Kubackiego.

Za nami pierwszy konkurs Letniej Grand Prix w Courchevel. To, co zaprezentowali we Francji Polacy, może napawać optymizmem przed dalszą częścią sezonu letniego, ale też przygotowań do olimpijskiego sezonu zimowego?

W skokach narciarskich jest tak, że w lecie też musi być przynajmniej trochę dobrej formy. Jeśli jej zupełnie nie ma, potem trudno jest nadrobić straty. Widzę, że coś drgnęło: Polacy skaczą lepiej, i to cieszy.

Dziewięć miejsca Dawida Kubackiego i Kamila Stocha oraz ósme Piotra Żyły wobec braku wszystkich najlepszych zawodników świata to dobry prognostyk?

Na pewno tak, bo mamy już sierpień. To nie czerwiec, a do sezonu zimowego zostały trzy miesiące. Pozycje, które zajęli, nie są może rewelacyjne, ale musimy pamiętać, że zmieniły się trochę kombinezony,



FOT. WOJCIECH MATUSIK

- Kamil Stoch ma nieco szybszy odjazd na progu niż w poprzednim sezonie - mówi Józef Jarząbek

a przez to także technika skoków. Nasi reprezentanci radzą sobie po tej zmianie przyzwyczajenie, choć do doskonałości jeszcze brakuje. Trudno jest im jeszcze w tym momencie znaleźć optymalną pozycję.

Który z naszych weteranów prezentuje się teraz najlepiej?

Oglądałem na żywo mistrzostwa Polski, często widzę też treningi naszej kadry i to, co rzuciło mi się w oczy, to po-

prawa przede wszystkim u Kamila Stocha. Ma nieco szybszy dojazd na progu, ale zwraca uwagę, że szybciej i bardziej płasko przelatuje nad bułą. Kamilowi nowe kombinezony nie przeszkadzają, jest lepiej niż w ubiegłym sezonie. Piotrek Żyła skacze porównywalnie jak zimą. Dawid Kubacki zbyt mocno wychyla się do przodu. Kamil, Dawid i Piotrek odnaleźli się, jeśli chodzi o nowe przepisy i kombinezony.

Martwi postawa lidera kadry w ubiegłym sezonie - Pawła Wąska. W kwalifikacjach do pierwszego konkursu zajął ostatnie miejsce, w drugich zawodach był 25. Nieudane były też dla niego niedawne mistrzostwa Polski. Boję się, by ta gorsza forma u Pawła nie przeciągała się zbyt długo. Jeśli nie będą mu wychodzić kolejne konkursy, może pojawić się stres i niepokój, a wtedy będzie coraz trudniej. Potrafi skakać zdecydowanie lepiej, ważne, aby wytrzymał psychicznie. Widać, że nowe kombinezony nie za bardzo mu służą.

Pozostali dwaj skoczkowie kadry A, Aleksander Zniszczoł i Kacper Juroszek, na razie nie błyszczą... Ale obydwoj skaczą nieźle, na równym poziomie. Myślę, że będzie jeszcze lepiej.

Pod wodzą nowego trenera kadry, Macieja Maciusiaka, polscy skoczkowie po dwóch latach posuchy będą w stanie nawiązywać walkę z najlepszymi?

Zmiana trenera wpłynęła pozytywnie na relacje między zawodnikami a trenerem. Jest lepiej od strony mentalnej.

Przed nami sezon olimpijski, ale też ostatni w karierze Kamila Stocha. To może być udany koniec kariery trzykrotnego indywidualnego mistrza igrzysk?

Jak najbardziej. To bardzo doświadczony skoczek, a tak jak mówiłem, zauważyłem u niego postęp. Jeśli nie przytrafią się po drodze kontuzje, może powalczyć na igrzyskach o czołowe lokaty, nawet o medal - jeśli będzie jego dzień i wszystko zagra. Jestem pewien, że skoki wciąż będą go cieszyć.

W Mediolanie i Cortina d'Ampezzo zadebiutuje konkurs duetów, który wprowadzony został do programu igrzysk zamiast drużynówki. Zwiększa to szanse Białego-Czerwonych na medal?

Trudno powiedzieć. Inne reprezentacje będą mieć znakomitych dwóch skoczków. Przy czterech zawodnikach była większa szansa na znalezienie tego słabego ognia. Na pewno jest to coś nowego, dla kibiców bardzo atrakcyjne.

W niedzielnym konkursie kobiet we Francji 9. miejsce zajęła Anna Twardosz. Idzie wreszcie lepszy czas dla polskich skoczek w wydaniu kobiet?

Oglądałem Anię dosyć często na treningach. Skacze zdecydowanie lepiej, zrobiła duży postęp pod okiem Łukasza Kruczka.

W nowym sezonie czeka nas prawdziwa rewolucja, jeśli chodzi o kombinezony, to efekt nowych rozporządzeń wprowadzonych przez FIS. Końcówka ubiegłego sezonu przyniosła liczne dyskwalifikacje skoczków z Norwegii, którzy próbowali przy nich manipulować. Tylko podczas zawodów w Courchevel zdyskwalifikowanych zostało dziewięciu zawodników i cztery skoczkini. To może być sezon, który będzie stał pod znakiem niespodziewanych wykluczeń?

Na razie wszyscy się uczą. Nie podejrzewam, żeby ktoś teraz działał celowo i z tego powodu był dyskwalifikowany. Sam kilka dni temu rozmawiałem z właścicielem jednej z firm, która będzie szyła te nowe kombinezony, i usłyszałem, że krawcy też się uczą, jak je skroić, aby wszystko było jak należy. Dopiero trzy, cztery tygodnie temu dostali wytyczne od FIS, jakie przepisy muszą spełniać nowe kombinezony. Uczą się ich też zawodnicy i trenerzy. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Zła Pogoń i podrażniony Górnik

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Moc ligowych emocji podczas długiego, świątecznego weekendu. Na swoim boisku zagra Pogoń Szczecin, a Świt czy Kobięca Pogoń na wyjazdach.

W PKO Ekstraklasie 5. seria i tym razem mają być rozegrane wszystkie zaplanowane spotkania. Pogoń Szczecin w niedzielę o godz. 17.30 podejmie Górnika Zabrze.

Pogoń zanotowała średni start sezonu, po dwóch ostatnich wyjazdach jest zła (mało dobrej gry, tylko 1 zdobyty punkt), a w dodatku cały czas za dużo jest emocji. Wiele wskazuje na to, że poza składem będą Patryk Paryżek i Maciej Wojciechowski, którzy zostali przes-

nięci do rezerw. To presja ze strony klubu, by przedłużyli wygasające za rok kontrakty. Taki pomysł nie wszystkim kibicom przypadł do gustu, a trener Robert Kolendowicz ma teraz skromniejszą kadrę. Mimo to Pogoń musi powalczyć o zwycięstwo z podrażnionym (dwie porażki z rzędu) Górnikiem. W Zabrzu latem było sporo zmian, a w środę dodatkowo zakontraktowano ukraińskiego skrzydłowego Maksyma Chłania. Największym atutem wciąż jednak jest Lukas Podolski, który w Szczecinie potrafił zdobyć gola strzałem z połowy boiska.

Ekstraliga kobiet

Piłkarki Pogoni Szczecin świetnie rozpoczęły sezon, bo rozbiły SMS Łódź 5:0. Portowianki są nawet liderkami po 1. kolejce (niespodzianką tej serii

PIŁKA RĘCZNA

Sandra Spa Pogoń Szczecin będzie gospodarzem II Memoriału Janusza Zalewskiego.

Turniej zostanie rozegrany w najbliższą sobotę w hali przy ul. Twardowskiego. Z zaproszenia Pogoni skorzystały pierwszoligowe drużyny (Gwardia Koszalin i Grunwald Poznań) oraz regional-

ny zespół z Niemiec - HSV Insel Usedom. Program turnieju: godz. 10 Pogoń - Insel, godz. 12 Grunwald - Gwardia, godz. 15 mecz o 3. miejsce, godz. 18 finał. Dla szczecińskich szczyptornistów bę-

dzie to pierwszy test w okresie przygotowań. W zespole dwa tygodnie temu doszło do niespodziewanej zmiany trenera. Wojciech Jedziniak zrezygnował z pracy, a zastąpił go Rafał Biały.

PIŁKA NOŻNA

Zespół Żaki Szczecin wygrał wojewódzki finał MP szóstek.

Turniej organizuje PZPN i jest przeznaczony dla pełnoletnich zawodniczek i zawodników, którzy nie posiadają uprawnień ligowych. 23 sierpnia finał krajowy w Jarocinie.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Fredrik Ulvestad powinien wyjść w podstawowym składzie Pogoni, ale nie wiadomo na jakiej pozycji

była porażka mistrzyń Polski GKS Katowice u siebie z Rekordem Bielsko-Biała 2:3), ale przed nimi trudniejsze zadanie. W niedzielę o godz. 14 powalczą w Gdańsku z APLG. Gdańszczanki na inaugurację prze-

grały w Sosnowcu 0:4, więc będą chciały się zrehabilitować kosztem Pogoni.

II liga

Świt Szczecin rozegra już czwarty mecz w sezonie. Nadal

jest bez zwycięstwa, więc w piątek o godz. 18 w Skierniewicach taki będzie cel Świtowców. Unia jest beniaminkiem, ale sezon rozpoczęła od dwóch zwycięstw i porażki. O tym klubie głośniej zrobiło się rok temu, gdy drużyna dotarła do 1/8 Pucharu Polski pokonując ekstraklasowe ekipy Motoru i GKS. Latem do Skierniewic przeniósł się Jonatan Straus. Obrońca jesienią 2024 był podstawowym graczem Świtu, ale wiosną tylko zmiennikiem i stąd mógł zmienić klub. Wybrał Unię i na razie gra w podstawowym składzie.

III liga

Derby Stargardu to będzie hit 3. kolejki. Kluczevia (beniaminek) podejmie Błękitnych, którzy sezon rozpoczęli od dwóch porażek. Kibice mogą liczyć na duże emocje.

Początek spotkania w sobotę o godz. 17.

Pogoń II Szczecin w sobotę o godz. 12 podejmie Polonię Środa Wlkp., a Flota Świnoujście i Wybrzeże Rewal zagrają na wyjeździe. Flota w sobotę o 16 z Tłuchowia Tłuchowo, a Wybrzeże w niedzielę o 15 z Victorią Września.

IV liga

Program 2. kolejki. Piątek: godz. 15 Darłovia Darłowo - Bałtyk Koszalin. Sobota: godz. 13 Biali Sądów - Mechanik Bobolice; godz. 14 Ina Goleniów - Gavia Choszczno, Orzeł Wałcz - Astra Ustronie Morskie; godz. 15 Świt II Szczecin - Błękitni II Stargard; godz. 17 Sparta Gryfice - Mirand Szczecin, Gwardia Koszalin - Gryf Kamień Pomorski. Niedziela: godz. 15 Dąb Dębno - Ina Ińsko. Pauzuje Chemik Police. ©

Arkonia Szczecin gra w CLJ. „Stawiamy na wychowanków i dobre szkolenie”

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Ostatnie dwa miesiące to był kocioł. Musieliśmy pozataliać masę organizacyjnych elementów, ale już jesteśmy na prostej - mówi Robert Gliwa, prezes Arkonii Szczecin.

Klub z Lasku Arkońskiego właśnie zadebiutował w rozgrywkach Centralnej Ligi Juniorów, a od razu wprowadził dwa zespoły - do zmagani juniorów starszych (U19) i juniorów młodszych (U17). W pierwszych spotkaniach starsi (trener Paweł Pawłowski) przegrali 0:1 z Odrą Opole, a młodszy (trener Maciej Majewski) zremisowali z GKS Katowice 2:2.

Sportowo i organizacyjnie wszystko jest w Arkonii dopięte i jesteśmy w pełni przygotowani na rozgrywki CLJ czy jeszcze coś brakuje?

Robert Gliwa: Ostatnie dwa miesiące to był kocioł. To jest ogromne wyzwanie organizacyjne. CLJ U19 to ekstraklasa, tylko 16 zespołów i tu jest sporo różnych regulaminów. Wszystko było dla nas nowe. W kwestiach sportowych to też było wyzwanie, bo musieliśmy przygotować kadry

do rozgrywek. Tak to już jest w rozgrywkach juniorskich, że inny rocznik awansuje, a inny gra. Nasze zespoły zmieniły się więc w 50 procentach. Ogólnie pracy było mnóstwo i w zasadzie dopiero dzień przed inauguracją - wszystko zakończyliśmy. Czekamy teraz na pieniądze z PZPN, który płaci za tzw. kilometrówki. Nie wiem, jak duże dostaniemy dofinansowanie. Czekam niecierpliwie, bo działamy teraz na kredyt, a to dla nas chodzenie po cienkiej linii. Nie jesteśmy jak Pogoń, Lech czy Legia, gdzie tzw. kołderka jest duża i można przełożyć z jednej kupki na drugą. U nas jest jedna mała. Nie udało się uzyskać dodatkowego wsparcia miasta, więc korzystujemy to, co wyżebrzemy u sponsorów.

Były rozmowy z miastem o dodatkowej premii dla Arkonii za podwójny awans do CLJ?

Próbowałem, ale nic się nie udało. Usłyszeliśmy, że taki dodatkowy wydatek nie był w planach i teraz nie ma na to środków. Musimy sobie z tym poradzić. Występy w CLJ U19 to ogromne wyzwanie, bo będziemy jeździć po całej Polsce. 18 tys. kilometrów do przeje-



FOT. ARKONIA SZCZECIN

CLJ U19: Arkonia (niebieskie stroje) - Odra Opole 0:1

chania, najczęściej z noclegami. W CLJ U17 gramy w grupie zachodniej, więc te odległości są mniejsze, ale za nami np. wyjazd do Katowic.

Gdzie będziecie grać? Obiekt w Lasku Arkońskim wciąż czeka na przebudowę.

Zaczęliśmy na stadionie przy ul. Pomarańczowej, będziemy korzystać też z obiektu na Kresowej oraz na Witkiewicza. Tam ma się skończyć remont pod koniec sierpnia. Cały czas jesteśmy na tzw. wygnaniu. Czekamy na rozstrzygnięcie przetargu na nasz stadion w Lasku Arkońskim i są takie deklaracje, że w ciągu roku boiska będą dla nas gotowe. Teraz bywają

sytuacje, że nie mamy, gdzie trenować musimy poćwiczyć na cwiartce czy połowie boiska. Jak później rywalizować w lidze? Jesteśmy kopcuszkami w rozgrywkach. W CLJ U19 zespoły reprezentują kluby ekstraklasy, I lub II ligi. My jesteśmy jedynym zespołem z Klasy Okręgowej. Czasami mam wrażenie, że my tam nie pasujemy. Ale nie narzekamy, bo na tym nikt jeszcze niczego nie zbudował. Swoimi możliwościami i pracą doszliśmy do sytuacji, że jesteśmy teraz najsilniejszą akademią w województwie, bo tylko my mamy dwa zespoły w tych najważniejszych ligach. Nawet Pogoni nie ma już w CLJ U19.

Czy Pogoń bądź FASE dzieliły się z Wami doświadczeniem z CLJ?

Doświadczenia i informacje zbieraliśmy głównie na różnych stażach w Polsce. Pytałem się też o sprawy organizacyjne w Pogoni i nie było problemów. Większy mieliśmy z zawodnikami do grania w U19. Ciężko bowiem było zachęcić młodych piłkarzy do grania u nas, skoro seniorów mamy w okręgówce. Kto ma jakieś perspektywy - chce próbować sił w atrakcyjniej-

szych klubach. Zbudowaliśmy więc zespoły oparte na zawodnikach z naszego regionu. To też nasza filozofia, bo wiemy, gdzie jest nasze miejsce w szeregu. Naszą moc musimy budować na wychowankach i dobrym szkoleniu, a nie na kształtowaniu. Słowa podobne, ale znaczą w piłce coś innego. Duże akademie mogą skautować, oferują bursy, występy w seniorach, a my musimy być cierpliwi w szkoleniu swoich wychowanków.

Środek tabeli dla Waszych zespołów będzie dobrym wynikiem?

Dopiero poznajemy te rozgrywki, więc nie wiem, na co nas stać. Jestem realistą - myślałem głównie o tym, byśmy się utrzymali. Trenerzy mówią, że środek tabeli jest w zasięgu. Zobaczymy, sport lubi niespodzianki. Najważniejsze, że nasi chłopcy rok pograją na najwyższym poziomie. Te doświadczenie i przygoda może im zapoczątkować w przyszłości. Klub też dostanie dobrego kopa organizacyjnego, bo teraz jeszcze bardziej musimy się postarać. Dumny jestem, że tak się Arkonia rozwija. Budowaliśmy się długo i cierpliwie.

I bez boiska...

Bardzo ciężki temat w Szczecinie. Brakuje boisk do treningów w mieście, nie ma ich między godziną 17 a 20. Zespoły nie mają gdzie trenować, a w Polsce tak dużo mówimy o szkoleniu. Niestety, miejskie pieniądze często trafiają do dużych klubów zamiast rozwijać infrastrukturę. Te duże kluby teraz nie szkolą tylko skautują. Zbierają najlepszych zawodników w wieku 15-17 lat i na tym bazują. Duży może więcej - w teorii logiczne, ale jak małe kluby nie będą mieć boisk, to nie będą też szkolić. Nie będzie szkolenia - zabraknie academy do tych dużych akademii i toych się zamyka. W Polsce pada tak dużo pomysłów dotyczących rozwoju piłki, ale w większości są to złe opcje. Dopóki nie zrozumiemy, że zawodnik najwięcej uczy się piłkarskiego abecadła między 12. a 15. rokiem życia to zostaniemy tam, gdzie jesteśmy. A gdzie jesteśmy - wszyscy wiedzą. Od długich lat nie ma nas w Lidze Mistrzów. Pozostaje nam liga kukurydzy, czyli Liga Konferencji. ©

W najbliższy weekend - juniorzy młodszy Arkonii w sobotę o 11 podejmą Jaguarę Gdarsk (boisko przy ul. Kresowej), a juniorzy starsi zagrają o tej samej porze z Jagiellonią w Białymstoku.

PULS

#177

MAMA,

DOKĄD
TY MNIE
ZABRAŁAŚ?
MYŚLAŁEM, ŻE

NIE ŻYJE...

Polacy na wojnie. Dorota, Sebastian,
Jacek, Inna i Charly mają jeden cel: bić
się z Ruskimi
Str. 4-7

Agaton Koziński

KANCLERSKI
CZY PREZYDENCKI?

D

wa epizody.

Epizod pierwszy – sprzed kilkunastu lat. W 2008 r. Donald Tusk zaproponował zmianę konstytucji w taki sposób, by znacząco wzmocnić pozycję premiera – do tego stopnia, że w jego wizji prezydenta miało wybierać Zgromadzenie Narodowe. W Sejmie powstała specjalna komisja (z Jarosławem Gowinem na czele), która zaczęła prace nad przemodelowaniem ustawy zasadniczej.

Epizod drugi – współczesny. Poseł PiS Krzysztof Szczucki zapowiedział w lipcu prace nad założeniami nowej konstytucji. Według niego należy w niej doprecyzować, jaki ośrodek sprawuje władzę. Ta sama diagnoza problemu, jak u Tuska kilkanaście lat temu, ale odwrotna odpowiedź. Jak twierdzi Szczucki, obecny instytucjonalny chaos w Polsce należy uporządkować przez poszerzenie prerogatyw prezydenta. Dlaczego akurat jego? Bo on ma „silny mandat społeczny” – argumentuje były prezes Rządowego Centrum Legislacji.

*

Kto rządzi w Polsce: premier czy prezydent? Konstytucyjnie to rzeczywiście skomplikowane. Szef rządu ma dużo więcej możliwości kreowania różnych rozwiązań, najsilniejszym argumentem głowy państwa jest możliwość ich blokowania. Ale z kolei głowa państwa jest silnie wzmocniona poparciem, jakie uzyskuje w czasie wyborów. Premier – wybierany jednak pośrednio, przez Sejm – tak silnego mandatu od wyborców nie ma. Na pewno więc nie da się w prosty sposób rozdzielić tych dwóch funkcji według klucza „prezydent reprezentuje, a rząd rządzi” – jak opisał to Tusk tuż po zaprzysiężeniu Nawrockiego. Zresztą premier to wie. W końcu gdyby było tak jasne, jak on przekonuje teraz, to w 2008 r. nie proponowałby zmian w konstytucji.

W ogóle w dyskusji o wyższości systemu kanclerskiego nad prezydenckim (i odwrotnie) pada wiele wniosków, ważkich politycznie idei, wysublimowanych intelektualnie argumentów. Prawda jest dużo bardziej przyziemna. Platforma jest za systemem kanclerskim, bo wie, że dużo łatwiej jej obsadzić urząd premiera niż prezydenta. PiS odwrotnie: wierzy w swoją nieograniczoną zdolność wygrywania wyborów prezydenckich i dlatego chce, by to głowa państwa była najważniejszą osobą w państwie. Wszystkie inne argumenty są wtórne wobec tej czysto partyjnej logiki. Jak to w polityce.

*

Karol Nawrocki podczas inauguracyjnego orędzia postawił sobie za zadanie stworzenie nowej konstytucji do końca kadencji. Nie on pierwszy chce zmienić ustawę zasadniczą; ten pomysł w pewnym momencie rzucił również Andrzej Duda, ale gdy próbował działać w tym kierunku, został spacyfikowany przez PiS. Czy obecny prezydent rozbija się o tę samą rafę? Wydaje się, że w tej kwestii on nie płynie tak bardzo pod wiatr, jak jego poprzednik. Akurat silni orędownicy przepisania obecnej ustawy zasadniczej (czyli szeroko rozumiana prawica) poparła go w wyborach prezydenckich, to będzie go dodatkowo napędzać.

Czy realna jest nowa konstytucja w 2030 r., jak zapowiedział Nawrocki? Rozstrzygnie się to przy okazji najbliższych wyborów. Tak postawiona sprawa może się okazać jedną z najważniejszych osi podziału w czasie następnej kampanii. I jeśli obecna koalicja chce ten proces zatrzymać, musi się wyrwać z obecnego impasu, bo na razie tylko odbija się bezwładnie od kolejnych kryzysów (tzw. fałszowanie głosów, migranci na zachodniej granicy, afera KPO). Jeśli szybko nie wyjdzie z tego dryfu, to jest bardzo prawdopodobne, że w kolejnym Sejmie znajdzie się większość gotowa zrealizować postulat Karola Nawrockiego z orędzia.

Alicja Polewska

NASZA CENA
NIE GRA ROLI

M

am ciary. Powiedziałam do Macieja, kiedy tuż przed swoim urlopem wrzucił mi ten reportaż. Tekst, artykuł, materiał. Puryści gatunkowi mogą się czepiać, bo „Dzienniki ze strefy null. Polacy na wojnie” to zapis historii kilku Polaków, którzy od trzech lat walczą po ukraińskiej stronie. Więc Maciej zostawił mi go i pojechał na wakacje.

Przeczytałam drugi raz. I kolejny. Po kilku dniach. Coś zredagowałam inaczej, coś zapisałam na marginesie do wyjaśnienia, uzupełnienie. Zwyczajna redakcyjna robota. I tylko to mrowienie za każdym razem było takie samo. Już wiedziałam, kiedy się zacznie – przy akapicie o tym, jak trafiliśmy w tryby ruskiej propagandy. My i Dorota.

- Widziałas e-maila? – Maciej zadzwonił wtedy wieczorem.

- Nie, a to coś pilnego?

- No raczej. Jakiś gość pisze, że w rosyjskiej telewizji pokazali zwłoki i nieśmiertelnik Doroty. Wiesz, tej medyk pola walki, o której pisałem kilka tygodni temu.

- Pamiętam. Nie żyje? Straszne, ale dlaczego pisze o tym do nas?

- Chce, żebyśmy uzupełnili tekst. Dziwnie pisze: że ją zdenazyfikowali, że banderowa... Jej sociale zrobiły się czarno-białe i nie odpowiada na prośby o kontakt, a zawsze mi odpisywała.

- Spokojnie, to jeszcze nic nie znaczy.

- A jeśli to nasza wina? Pokazaliśmy ją, opisaliśmy, mogli ją przecie po tym namierzyć.

- Szlag!

Kilka dni później Dorota nawiązuje kontakt! Żyje!

Tak, wie, że ją w ruskiej telewizji uśmiercili, ale nie chciała raszystom psuć zabawy, więc się nie ujawniała. Rodzina wiedziała o wszystkim. Uff!

Każdy artykuł, szczególnie o ludziach i ich losach, ma swoją „cenę” dla nas. Zostaje jakiś fragment historii w pamięci, emocje w napięciu mięśni i tym dziwnym drapaniu w gardle, kiedy starasz się, żeby oczy za bardzo się nie spociły. Rozmawiałam kiedyś z lekarzami i pielęgniarkami

w szpitalu dziecięcym o tym, jak radzą sobie, kiedy małego pacjenta nie udaje się uratować. Siedzieliśmy w pokoju lekarskim kilka godzin, jedni wchodzili, inni kończyli dyżur albo biegli do pilnego przypadku. Mówili, słuchałam. Czasami zadałam pytanie, prosiłam o wyjaśnienie.

W domu zaczęłam spisywać z nagrania. Ich spokojne głosy, przyciszone, chwile zawieszenia i nagle ostry dźwięk alarmu, kiedy trzeba było natychmiast ruszyć z pomocą. Ten reportaż się nie ukazał. Poprosili, żeby jednak nie publikować. Powiedzieli, że czytanie go było dla nich szokiem. Stanęli twarzą w twarz ze sobą.

Maciej jest laureatem Grand Press, najbardziej prestiżowej nagrody w naszym dziennikarskim świecie. Zdobył ją za poruszający cykl „Klamki” o prywatnym ośrodku leczenia uzależnień, w którym pacjenci nie odzyskiwali zdrowia, ale tracili życie. Mocny temat. Pracował nad nim półtora roku. Po ukazaniu się tekstu, wojewoda zlecił kontrolę, a ośrodek zamknięto.

„Dzienniki ze strefy null” to zupełnie inny kaliber. Dajcie sobie czas, żeby przeczytać ten tekst. Poczuci.

To będzie bolało.

Dziękuję liderom Europy za zdecydowane wsparcie naszej niepodległości, integralności terytorialnej oraz aktywne podejście do dyplomacji, które może pomóc zakończyć tę wojnę godnym pokojem. Wszyscy popieramy stanowczość prezydenta Trumpa i razem musimy wypracować takie stanowiska, które nie pozwolą Rosji ponownie oszukać świata

PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI PODZIĘKOWAŁ PRZYWÓDCOM 26 PAŃSTW UE ZA STANOWISKO, ŻE DROGI DO POKOJU NIE DA SIĘ WYZNACZYĆ BEZ UDZIAŁU JEGO PAŃSTWA

FOTOkomentarz tygodnia



10 SIERPNIA, WARSZAWA

W minioną niedzielę w Warszawie odbyła się próba defilady przed tą właściwą w dniu Wojska Polskiego. Trzecia pod względem wielkości armia NATO (po amerykańskiej i tureckiej) zaprezentuje się oficjalnie już w najbliższy piątek. Zobaczymy około 300 jednostek nowoczesnego sprzętu znajdującego się na wyposażeniu naszej armii i ponad 4 tysiące żołnierzy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, w tym 88 pocztów sztandarowych z różnych jednostek wojskowych w kraju. Nad stolicą przelecia też samoloty: francuski tankowiec powietrzny Airbus A330 MRTT, polskie samoloty wielozadaniowe F-16 oraz FA-50 i śmigłowce

FOT. PAP/EPA



10.08.2025, WIELICZKA To był ostatni Tour de Pologne Rafała Majki. Zwycięzca etapów na Tour de France oraz Vuelta a España i brązowy medalista igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro (2016 rok) kończy bogatą karierę. Chce w końcu być z rodziną: żoną Magdaleną, córką Mają i synem Oliwierem

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT



10.08.2025, JANÓW PODLASKI Na 56. aukcji Pride of Poland sprzedano 13 koni za łączną kwotę 1 mln 331 tys. euro. Za tegoroczną rekordzistkę, 11-letnią klacz Adelitę, uzyskano 430 tysięcy euro

FOT. PAP/WOTTEK JARGILO



12.08.2025, GRECJA, HISZPANIA Fala upałów w całej Europie, a to oznacza liczne pożary. Płoną greckie wyspy Zakynthos i Kefalonia, a także lasy pod Madrytem. Ewakuowano tysiące mieszkańców

FOT. PAP/EPA.

DZIENNIKI ZE STREFY „ ” NULL

POLACY NA WOJNIE

KONTAKT Z DOROTĄ SIĘ URYWA. JEJ SOCIALE ROBIĄ SIĘ CZARNO-BIAŁE.
W REDAKCJI NERWY. A JEŻELI ZASZKODZIŁIŚMY TEKSTEM O JEJ UDZIALE W WOJNIE?!
OKAZUJE SIĘ, ŻE TO KREMLOWSKA PROPAGANDA OBWIEŚCIŁA JEJ ŚMIERĆ.
DOROTA, JACEK, SEBASTIAN, INNA I CHARLY MAJĄ JEDEN CEL: BIĆ SIĘ Z RUSKIMI

tekst

Maciej Czerniak

laureat Grand Press – Dzienni-
karstwo lokalne i regionalne

Charly i Dorota mieli się pobrać.
Oddział Francuza otoczyli Rosjanie.
Ona nie traci nadziei, że jeszcze go zobaczy



FOT. ARCHIWUM DOROTY KWIETNEWSKIEJ

Otworzyłem oczy, zobaczyłem krzyże. Byłem na cmentarzu. Pomyślałem: Mam, dokąd ty mnie zabrałaś? Myślałem, że nie żyję i jestem w czyścisku. Jacek „Jaca” nie chce się przedstawiać nazwiskiem, niech więc będzie Jaca. Były komandos z jednostki w Lublińcu. Weteran misji natowskich. Od 2022 roku walczy w Ukrainie. Rozkaz: z oddziałem jedzie w rejon Wodołahów w obwodzie sumskim, na tak zwanym kierunku kurskim. To frontowa strefa „null”, najbardziej niebezpieczna. Jest 30 marca 2025, piąty dzień zmiany.

- To najgorsza robota. Jedziesz na pickupie i masz ładunki wybuchowe, pociski. Jak dron w to trafi, to po człowieku nic nie zostaje. To, co nam się przydarzyło, Ukraińcy nazywają przykryciem.

To jeszcze nie śmierć

Jaca siedzi na pace, wypatruje dronów. Widzi pierwszego „mavika”. To kwadrokopter z ładunkiem, który eksploduje przy zetknięciu z celem; ma też porcję benzyny ze śrubkami, nakrętkami, bo ofiary mają umierać w męczarniach. Strąca go turecką „pompą”, czyli strzelbą na drony, miotającą pociski rozpryskowe. Drugiego też i trzeciego. Koniec amunicji. Jaca sięga po AK-47 i udaje mu się uszkodzić ostatni dron. Za późno. Jest przekonany, że to ostatnie sekundy jego życia.

Pokazuje nagranie z Telegramu, gdzie żołnierze wrzucają filmiki z frontowych działań. To nagranie z kamery tego ostatniego drona. Krzyż celownika ustawiony na żołnierza na pickupie. Odległość się zmniejsza, czas przyspiesza. Nagranie się urywa. Cel trafiony.

Jaca odzyskuje świadomość na wiejskim cmentarzyku. Widzi krzyże. Przez chwilę myśli, że nie żyje. Potem pluje krwią. Nie wie jeszcze, że ma poważny wstrząs mózgu, uszkodzony kręgosłup i stłuczone organy wewnętrzne. Działa adrenalina.

- Ocknąłem się, zorientowałem, że samochód jest zniszczony i płonie. Podszedłem, wybiłem szybę, wydostałem chłopaków. Już się palili.

W tym czasie rosyjski operator drona jest przekonany, że zginęli wszyscy poza kierowcą. Jaca dowie się o tym później, ukraiński wywiad radiowy przechwycił komunikaty po ataku. Cała czwórka jednak żyje. Szukają schronienia. Idą pięć kilometrów, nim złapią sygnał radia i nastąpi ich ewakuacja.

- Szliśmy przed siebie - opowiada. - Nie znaliśmy terenu, baliśmy się, że zajdziemy do ruskich. Już były takie przypadki. Chłopaki poważnie ranni, jeden z nich w trakcie marszu przeciera sobie twarz i ogląda lepkie palce. „Jacek, co to?” Mówię, że pot, że to normalne... A pół jego twarzy to żywe mięso. Oko mu wisi.

Docierają do opuszczonego domu, kryją się w „podwale”, czyli piwnicy. Po ewakuacji trafiają do szpitala. Jeden nie słyszy, drugiemu chirurgzy wszywają uszkodzone oko, ale nie widzi na nie. Żyje.

Elektroniczne oko

„Maviki” to jedna z najstraszniejszych broni stosowanych przez Rosjan w Ukrainie. Wiszą w powietrzu dwadzieścia minut, polują z użyciem termowizji. Trzeba się maskować płaszcami termicznymi.

- Skulić się gdzieś przy drzewie, w zaroślach. Ukraińcy mają dobre kamuflaże. I czekać. A dron wisi 15 metrów nad tobą, słyszysz to brzęczenie; raz głośniejsze, raz ciszsze. Ruszysz palcem, on cię namierzy, spuści ładunek. Każda sekunda jest jak godzina, minuta - jak pół dnia.

Pewnego razu chłopak z oddziału Jacy nie wytrzymuje i porusza się. Przylatują do pomocy cztery kolejne maviki. Wypatrują. Udaje się przeczekać. - Mówił, że chciał przebiec czterysta metrów do najbliższego podwału. Ja na to: Taki dystans pod FPV (nazwa wszystkich dronów wyposażonych w system wizyjny - red.) to maraton!

Jaca jest z Pszczyny. Ma dzieci. Mówi, że życie mu się posypało; w ruinie minionych 25 lat. - I tak bywa. Trzeba żyć dalej - rzuca. Na Ukrainę jeździ od 2014 roku. Głównie w interesach. - Nigdy nic złego mnie tam nie spotkało. Potrzebowałem pomocy, bo na przykład auto mi się zepsuło, zawsze była. Mam przyjaciół we Lwowie, w Jaworowie.

Z czasem Ukraina staje się ucieczką przed myślami. - Nie miałem czasu rozmyślać. Jestem

wali dzieci, gwałcili je. Niewyobrażalne. Kiedy zobaczyłem miejsca tych zbrodni, postanowiłem, że póki wojna trwa, będę Ukrainie pomagał.

Po Buczy jest Irpień. Tam dociera, eskortując konwój z pomocą humanitarną. Relacjonuje: - Żołnierze rosyjscy wybierają sobie w mieście kwadrat do ostrzału. Oczywiście cywilny; szkoły, przedszkola, szpitale. Widziałem efekt - dzieci z pourywanymi rączkami. Bestialstwo. Ukraińcy nie epatują tymi informacjami w telewizji, a te

WSZĘDZIE, GDZIE JESTEM, LUBIĘ ROZMA- WIAĆ Z LUDŹMI. ZORIENTOWAĆ SIĘ W SYTUACJI. TO MOŻE URATOWAĆ ŻYCIE



W działaniach wojennych na froncie żołnierze wykorzystują zwrótne pojazdy typu buggy. Na zdjęciu „Jaca”

szczęśliwy, dużo żyć tam uratowałem.

Ma dokument wystawiony przez jedną z ukraińskich fundacji. To zaświadczenie o ewakuowaniu ponad dwustu dzieci z terenów działań wojennych.

Dwadzieścia dni w wodzie

Trafia do Buczy. To, do czego tam doszło, to bodaj pierwsza udokumentowana zbrodnia wojenna Rosji w Ukrainie. Jaca: - To przechodzi ludzkie pojęcie. Byłem tam, gdzie przetrzymy-

wały dzieci, gwałcili je. Rosjanie chcą złać społeczeństwo, terror to ich narzędzie.

Dziś na kierunku kurskim działania przypominają hybrydę pierwszej wojny światowej - wojny pozycyjnej i pola walki z użyciem najnowszej technologii.

- Nasze pozycje są w odległości 300 metrów do dwóch kilometrów od linii Rosjan. Podchodzą, my się bronimy. Są okopy. Na początku, na Kursku te okopy jeszcze jakoś wyglądały. Były deski po bokach, prowizoryczna kuchnia, blin-

daż, który teoretycznie miał nas chronić. Na pozycji powinno się być 4-5 dni, potem odpocząnek i powrót.

Jest inaczej

- Wiesz, co to znaczy spać po dwadzieścia dni w okopach w wodzie? Skóra z nóg sama odchodzi. Nie szło się ewakuować, właśnie z powodu dronów. Nieustannie na nas polują.

W pierwszych dniach „na Kursku” łapie dwóch dywersantów. - Przypadek. Pomylili chałupy w wiosce, gdzie mieliśmy kwatery. Myśleli, że jesteśmy trzy domy dalej. Jeden z nich szedł sobie na pewniaka, chciał się zakamuflować. Udało mi się z niego wycisnąć, że chcieli w nocy zabić jednego z nas, a kolejnego torturować. Powiedział, gdzie się ukrywa drugi. Poszedłem do wioski i go złapałem.

- Wszędzie, gdzie jestem, lubię rozmawiać z ludźmi. Zorientować się w sytuacji. To może uratować życie. Jak w tej wiosce pod Sumami, do której dotarł oddział Jacy, kiedy front się ruszył. - Wybiegła do mnie staruszka, taka po osiemdziesiątce. I krzyczy, żeby nie czerpać ze studni. Gdy napoiła krowę, to zwierzę zdychało trzy dni.

Słyszysz o bestialstwach. - Ludzie potwierdzają, że ruskie zabierają. Dzieci. Wchodzą do domów i nie masz nic do gadania. Spójrzysz krzywo, to strzelą w głowę, jak SS-mani.

„Lepiej urwać sobie łeb”

Najgorsi, mówi, są Jakuci. Zaciągi z dalekich, syberyjskich rejonów Rosji. - Nie wiem, czy zdziwienie to przyzwolenie dowódców, czy naturalna skłonność do sadyzmu.

- Zawsze miałem przy sobie granat. W razie czego, rozerwałbym się. Wiem, że mnie, Polaka, męczyliby na śmierć. Tygodniami.

Potwierdza to Sebastian Erdman z Bydgoszczy, dowódca oddziału w 4. Brygadzie 2. Strzeleckim Batalionie grupy czołgowej.

- Nas, obcokrajowców, do niewoli nie biorą. To znaczy wezmą, ale będą męczyć, zanim zabiją. Pod kamizelką kuloodporną zawsze jest jeden granat zapasowy - wyjaśnia. - Już lepiej sobie urwać łeb.

- Nie wymienią nas, nieważne, czy będziesz oficerem, czy zwykłym szeregowym. Obetną jaja, będą torturować. Nie po to, by zdobyć informacje, bo oni mają je z dronów. Poznając się, dadzą jakimś psychopatom, na końcu i tak zabiją.

Sebastian służy w armii ukraińskiej też od 2022 roku. Mówi: - To długa historia.

W skrócie: w 1997 r. jedzie na wschód na szkolną wymianę. Zakochuje się w Ukraince. Ślub. W 1999 rodzi mu się córka, ale Sebastian musi wracać do kraju, bo przez miłość zawałił szkołę. Potem odległość robi swoje. Żona nie chce do Polski, tęskni za swoimi, za rodziną. Sebastian kończy studia na uniwersytecie w Gdańsku.

- Mam kontakt z córką. Przecież dziecko nie jest winne, że młodzi byliśmy i błędy popełnialiśmy - zauważa.

Była żona Sebastiana mieszka w Goleniowie, ułożyła sobie życie. - Już w listopadzie 2021 roku wiedzieliśmy, że będzie wojna. To się czuło.

W lutym 2022 roku do Sebastiana dzwoni córka, Karyna. Prosi, żeby pomógł wyjechać, bo strzelają. Boi się.

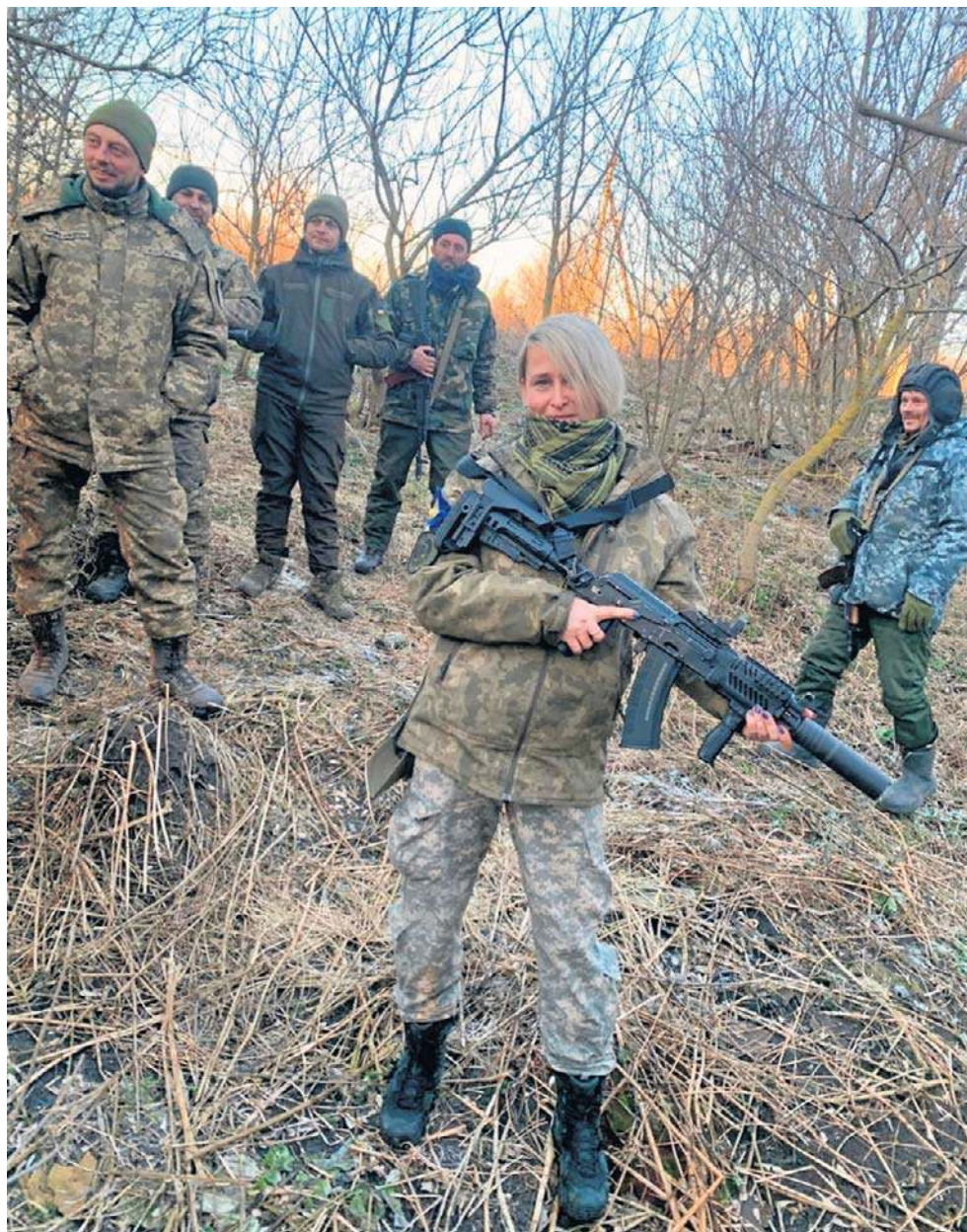
Ojciec dzwoni do Lwowa, udaje się załatwić transport do Polski.

- Byłem wtedy poza Polską. Pomyślałem, że nie mogę tak siedzieć. Napisałem do mojego dowódcy. Mam kontakty, starych kolegów, weteranów, plus swój fach w rękę. Zwróciłem się do attache ukraińskiego w Budapeszcie. Pułkownik mówi, że nie ma problemu, ale to są jednak papierkowe sprawy, sprawdzenie przez SBU. Do stałem zielone światło.

19 kwietnia 2022 roku, lany poniedziałek. Wsiada w samochód i melduje się we Lwowie u oficera łącznikowego. Jadą do centrum szkoleniowego w Jaworowie, gdzie jeżdżą ochotnicy.



Sebastian jest w Ukrainie już trzy lata. Obecnie w rejonie Konstantynówki



Dorota Kwietniewska: Rzeczy materialne nie mają już dla mnie znaczenia

PRAWO O SŁUŻBIE POLAKÓW W OBCYM WOJSKU

Kwestie służby obywateli polskich w obcych armiach regulują art. 665-670 ustawy z 11 marca 2022 r. o obronie ojczyzny (DZIAŁ XXIII Udzielanie zgody obywatelom polskim na służbę w obcym wojsku lub obcej organizacji wojskowej).

W myśl zapisów ww. ustawy, MON jest organem uprawnionym do wydawania zgody na przyjęcie przez obywatela polskiego służby w obcym wojsku lub obcej organizacji wojskowej.

„Od czasu wejścia w życie ww. ustawy (23 kwietnia 2022 r.) do dziś złożono 57 wniosków o udzielenie zgody na służbę w armii ukraińskiej, wydano 29 zgód, a 13 wniosków potraktowano odmownie. Jednocześnie chcielibyśmy podkreślić, że żaden polski żołnierz w służbie czynnej nie bierze udziału w walkach na Ukrainie. Zgodnie z art. 666. wspomnianej wyżej ustawy, nie udziela się zgody na służbę w obcym wojsku lub obcej organizacji wojskowej żołnierzom w czynnej służbie wojskowej”, informuje MON.

Lato 2022 roku.

Oblężenia pułku Azow na południu. Ukraina robiła postępy na froncie północno-wschodnim, właśnie w rejonie Charkowa. – Rosjanie nie mogli tego ścierpieć. Nie wiem, co się zmieniło, ale teraz nie jest łatwo.

Tylko kłamca mówi, że się nie boi

Maj 2025 roku. Rosjanie nie podeszli do miasta, ale są niedaleko. Oddział Sebastiana stacjonuje w Konstantynówce, to raptem kilka kilometrów od Jabłoniwki. – Ruskie już są. Jest tak: dobra pogoda, jak dowódcy zgadzają się na nasz manewr, to robimy „imprezę” – wyganiamy ich z pozycji, które zajęli. Wrzucam tam naszych ludzi, a tamci znów w te pozycje walą KAB-ami (rakietami wystrzeliwanymi z MIG-ów – red.) i zasypuje mi siedmiu ludzi. Nie da rady ich wyciągnąć, to pewna śmierć.

Śmierć powszedniejsze.

Młodzi żołnierze wymiotują na widok trupa i z powodu fetoru gnijących zwłok. Rosjan, których nawet nie próbują zabierać z pola boju. Najgorsze, że wpadają w panikę. A ta jest śmiertelnym wrogiem. Paraliżuje.

– Jak ktoś mówi, że się nie boi, to albo już mu psycha padła, albo kłamie – stwierdza Sebastian. – Są chwile strachu, ale musisz nad tym zapanować.

Opowiada, że moździerz trafił dwadzieścia metrów od niego. Przytulił się płasko do ziemi. I analizował, bo na szkoleniu mówili „w to samo miejsce raczej nie trafi”. To teoria, a praktyka? Decyzja, bieg, rzucił się w leń po pocisku. Ziemia jeszcze gorąca, prochem śmierdzi. Ostrzał mija. Przeżył.

Inna

Więcej niż co trzeci żołnierz na tej wojnie to kobiety. Tak mówi Inna, żona Sebastiana, która służy w 44. Brygadzie Zmechanizowanej Artylerii.

Jej brygada działa na innych zasadach niż ugrupowanie, w którym służy Sebastian. Mają więcej sprzętu: Rosomaki, Kraby, Leopardy. Kiedy brygada traci ludzi, ma się wycofać, przegrupować. I jest dalej od frontu. 66 kilometrów dzieli teraz Innę od męża. Czasem, kiedy Sebastian schodzi ze zmiany, jedzie do niej. To ryzykowna wycieczka, drony FPV śledzą i możesz nie dojechać.

Inna pochodzi z centralnej Ukrainy, z okolic Żółtych Wód. Tam Rosjanie nie doszli. Chcieliby, bo to region zasobny w złoża uranu. Ukończyła studia agrotechniczne. Wstąpiła do armii w 2023 roku.

– Kiedy widzisz, że zabijają kobiety, dzieci... zresztą – zaczyna się Inna. – Brat już od 2014 roku służy. Teraz jest na kierunku kurskim. Drugi brat w piechocie morskiej. Dlaczego nie ja?

Delikatna kobieta. Nowoczesna asymetryczna fryzura, lakier na paznokciach, makijaż. Mówi cicho, może nawet trochę nieśmiało. Pozory. Sebastian zapewnia, że „ma charakter”. Zaczynała od oddziału strzelców wyborowych, prowadziła BTR-y (bojowe transportery opancerzone – red.), strzelała z browninga. Była na miesięcznym szkoleniu wojskowym w Wielkiej Brytanii.

Inna nie rozumie młodych Ukraińców, którzy zamiast służyć, rozbijają się po Europie, imprezują.

– Za ucho bym ich do ojczyzny sprowadziła – mówi spokojnie. – A tym, co by się wykrecali, pampersa bym dała.

Tylko odbić Nju-Jork

Droga do armii ukraińskiej Doroty, Polki z Żyrardowa: pierwszy raz do Ukrainy jedzie wiosną 2022 roku jako wolontariuszka. Najpierw z jednym konwojem, potem z kolejnymi „humanitarnymi”, coraz dalej na wschód. Włodzimierz Wołyński, Zaporozie, Charków. Świta myśl, żeby zostać medykiem pola walki.

Wcześniej w Polsce nie służyła w armii. Nie jest też lekarzem. Robiła za to kursy medyczne ratownictwa komunikacyjnego. Pracuje w firmie motoryzacyjnej.

Sebastian z Michałem, który potem zginął, rozpoczynają szkolenia żołnierzy. Kolejny etap bojowego przeszkolenia w Równem. Przysposobienie specjalistyczne, większa selekcja. – Starałem się mieć w plutonie jak najwięcej Polaków – mówi Sebastian. – Wielu wtedy przyjeżdżało, kilku nie miało kompletnie żadnego przygotowania. Jak ten chłopak z Gdańska, Maks, nawet rodzicom nie powiedział, że na front się wybiera. Żyd. Kiedy mógł, modlił się.

Jest Australijczyk, trzech Japończyków, Amerykanin, Kanadyjczyk, niski i drobny Chilijczyk. Jest i Słowak, wegetarianin i... pacyfista.

– Zaczął jeść mięso. Wojna zmienia – mówi Seba.

Wyjazd do obwodu charkowskiego. Miejsowość Stary Saltiw. Krótki postój. Po obu stronach pola minowe. Sikać można tylko z drogi. Słychać ruski ostrzał artyleryjski. Robi się gorąco. Pada komunikat: „Jak teraz ktoś się wycofa i wróci, nie ma sprawy. To nie tchórzostwo”. Nikt nie wraca.

Pijany ostrzał

Czerwiec 2022 roku. Pierwszy kontakt w wiosce Molodowa koło Starego Saltiwa. Miejsowość wyzwolona przez Ukraińców, stumetrowy most przez rzekę zbombardowany. Pluton Sebastiana zajmuje pozycje na brzegu. Mają pilnować, gdyby Rosjanie chcieli jednak przejść bród i próbować odbić wsie.

– Widzieliśmy ich na pozycjach. W piątek popijają. W nocy z piątku na sobotę strzelają w nas, czym popadnie. Rano na kacu kąpią się w rzece. Mieliśmy pilnować i tyle. Rozkazy bywają głupie. Kilka razy jechałem do sztabu generalnego walczyć o dodatkową amunicję, dodatkowe butelki wody dla moich ludzi.

Pułkownicy w sztabach nie zawsze mają pojęcie o sytuacji na froncie. – Trzeba było im klarownie tłumaczyć: słuchaj, podnieś d..., dam ci litr wody i idź walczyć ze mną. Nie, to zrywamy kontrakt. Podobnie z bronią, z nabojami. Człowiek musiał wywalczyć swoje. Oni widzieli, jaką robotę robimy; że to jest na serio, idziemy do przodu, nie odpuszczamy pozycji. Człowiek sobie zaufanie wyrobił. Chwała Bogu, minęły trzy lata, żyję, jestem dowódcą plutonu.



FOT. ARCHIWUM DOROTY KWIECIEŃSKIEJ

Obrazy ukraińskich miejscowości, przez które przeszła wojna, są wszędzie takie same

ANETA MIKOŁAP, PSYCHOLOG, BYŁY ŻOŁNIERZ ZAWODOWY:

Obraz straszliwych zniszczeń wojennych, także w ludziach, zostawia ślad w pamięci, psychice. Jedni będą sobie z tym radzić lepiej, a drudzy gorzej. PTSD jest silną reakcją posttraumatyczną, czyli nie mówimy o stresie małym, dużym, przewlekłym, lecz o traumie. Na pewno wszyscy, którzy żyją, działają wokół takich wojennych obrazów, powinni pomyśleć, jak sobie z tym poradzić. Konsekwencje mogą nastąpić od razu, ale też po kilku tygodniach, nawet po kilku albo kilkunastu miesiącach. W momencie, gdy pojawiają się jakieś zmiany w zachowaniu, które zaobserwują znajomi, bliscy, trzeba reagować. Ważne jest to, jaka była motywacja, by pojechać na wojnę. Myślę, że świadomość pomocy konkretnym osobom nadaje sens. To namacalna gratyfikacja, gdy ktoś z imienia o nazwiska przeżył dzięki tobie. Mamy dużo ludzi, którzy się angażują w promilitarne przedsięwzięcia. Szkoląc się, by kiedyś wziąć w nich udział, nie wiedzą jeszcze, na co się decydują. Jeden mówi, że po prostu musi, że sumienie mu nakazuje. Inny chce przeżyć przygodę. A kolejny przećwiczył milion gier, więc uważa, że jest przygotowany i poradzi sobie świetnie. Tylko że rzeczywistość może być zupełnie inna. Tymczasem już widok ciał zmarłych, zabitych żołnierzy może wywołać PTSD. W pierwszych relacjach medialnych po atakach w lutym 2024 r. zastanawiano widok osób zabitych. Chodziło o to, by taki obraz nie został w pamięci ludzi. Reakcja posttraumatyczna również może rozwinąć się u osób, które tylko obserwują dane zdarzenie. Jeżeli chodzi o wypadki drogowe, może ona wystąpić nie tylko u sprawcy czy uczestnika zdarzenia, ale też u osoby, która je widziała.

W Ukrainie proponują jej przydział do batalionu międzynarodowego, ale ona chce do regularnej armii, do ZSU. Pyta o możliwości znajomego, byłego komendanta policji w Poławie. Słyszysz: Chcesz? Jesteś gotowa? To masz dwie godziny, pakuj się.

Jedzie jeszcze do Zaporozża, rozwozi pomoc z wolontariuszami. Tydzień później wsiada do wojskowej terenówki. Odwrotu nie ma.

- Dojechaliśmy do miasteczka w środku lasu. Jakies opuszczone garaże. Wtedy dopiero mi powiedzieli, gdzie jestem - wspomina.

Zostaje wysłana do „chłopców z Azowa”. Do „Krakena” (pułk Wywiadu Wojskowego) zresztą jeździła już wcześniej z humanitarką. Odsyłają ją do specpododdziału charkowskiej „Omegi” (2. Oddział Specjalnego Przeznaczenia GN Omega-Charków). Dowiaduje się, że może wstąpić tylko do „internacjonalistów”. Ostatecznie trafia do 241. Brygady 206. batalionu kijowskiego. Jako pierwsza Polka. Walczą pod Donieckiem.

- Kiedy jeszcze byłam w „Omedze”, kończyłam swój dyżur medyczny, a chłopcy od dronów nie mieli kierowcy. Przespałam się dwie godziny i pojechałam z nimi. W Berestowem puścili na nas bomby kasetowe. Jeden z odłamków miałam w biodrze, inny w tyłku.

Drugi raz Dorota ociera się o śmierć w 2024 roku. Oddział jest pod ostrzałem w rejonie Nju-Jorku, pod Bachmutem. Lecą KAB-y. Piekło trwa, kiedy do zabudowań, które chce utrzymać oddział, docierają rosyjscy dywersanci.

- Zamknęli dwie drogi, została tylko trzecia. Nie wiedzieliśmy, co nas tam czeka - mówi. - Straciliśmy trzydzieści procent batalionu. Niektórych nie zdążyliśmy zabrać. Szliśmy po nich parę razy, traciliśmy kolejnych.

Kursy ratownicze to jedno. A być medykiem na wojnie - to drugie. - Umiałam podłączyć kropłówkę, założyć bandaż, zaopatrzyć złamaną nogę - opowiada. - Ale brak nogi, ręki, wewnętrzności na wierzchu, widoczny mózg? To już wszystko tam - uczyłam się, kiedy dostawałam rannego. Miałam wcześniej dwa tygodnie szkolenia w szpitalach polowych. Widziałam rannych, ale już opatrzonych.

Dorota ma przy sobie tylko plecak medyczny. Czasami nie uda się uratować koźczy. Najważniejsze, żeby ranny dojechał do szpitala żywy.

Luty 2025. Pierwsza tura rozmów w Rijadzie. Niebo nad Ukrainą płonie. - Zaczęły się rokowania, a jest gorzej - podkreśla Dorota. - Putin obiecał, że nie będzie strzelał w infrastrukturę. Nie strzela. Wziął na cel cywilów. Zmasowane ataki na miasta. To nie tylko Donieck, Charków, Sumy, Chersoń. To cały kraj.

Koniec marca 2025. Dorota przyjeżdża na kilka dni do Polski. Odwiedza Kujawsko-Pomorski Dom Ukraiński w Bydgoszczy. Opowiada, że toczy wojnę z Rosją, ale drugą miała z bliskimi.

- Syn ma 26 lat, córka - 21. Mam wnuka. Chcieliby mnie mieć w Polsce. Kiedy usłyszeli, że jestem w armii, byli w szoku - przyznaje. - Już się pogodzili. Są ze mnie dumni.

- Tam jestem szczęśliwa, bo robię coś, co ma największą wartość. Ratuję życie. Rzeczy materialne nie mają już dla mnie znaczenia.

Początek maja 2024 roku, wieś Pobieda w rejonie Marinki pod Donieckiem. Jedenasty miesiąc na froncie. Z Dorotą jest Charly, Francuz z którym poznali się w „Omedze”. Mają jechać na tzw. rotację w rejon Czarnobyla. Półtora miesiąca. Dorota i Charly są zaręczeni. Wyjeżdżają na przepustkę, wracając, chcą brać ślub. Mają komplet dokumentów. Kolejna decyzja dowództwa o wyjeździe. „Do domu”, czyli do Donbasu.

1 lipca 2024. Ostrzał z KAB-ów pod Nju-Jorkiem. Charly, mówi Dorota, miał „zejść z pozycji” dzień przed nią: - Zostali otoczeni. Nie zdążyliśmy, wracaliśmy po nich i za każdym razem kolejni chłopcy ginęli.

Charly ma status zaginionego. To ten sam Charly, o którym rok wcześniej reportaż robi francuska telewizja BMFTV: na ekranie krajobraz księżycowy. Pola usiane kraterami po pociskach, kamera drona pokazuje żołnierzy wychodzących z ukrycia, przemykających wśród zarośli. Narrator: „Witamy w piekle okopów”. To okolice Doniecka.

W marcu tego roku telewizja odwiedza jego matkę w Chelle w Ile-De-France pod Paryżem. Pokój w rodzinnym domu od wyjazdu do Ukrainy pozostaje nienaruszony. Są figurki z „Gwiezdnych wojen”, zdjęcia małego Charly’ego, jego czołgi, Playstation 5.

Matka odtwarza nagranie, które syn jej przysłał w czerwcu 2024: - Powiedz dziadkowi, że miał rację. Tu jest naprawdę do d..., mam. Jeśli coś mi się stanie, nie martw się, będę na ciebie czekać. Kocham cię, całuję.

Maj tego roku. Do redakcji „Gazety Pomorskiej” trafia e-mail: „Warto zaktualizować artykuł. Dorota Kwietniewska już dołączyła do piekłoszczyka Bandery i wyjechała z Ukrainy wcześniej, niż zakładała. Co prawda nie do końca o to chodziło, bo odeszła tylko jej zmasakrowane ciało. Może następny artykuł będzie dla odmiany zniechęcał bandytów najemników przed wyjazdem na cudzą wojnę? Może dla odmiany, by uratować jakieś życie? Z drugiej strony nie wiem, czy warto. W każdym razie wracając do meritum sprawy, miło by było, jakby dodał sz. pan adnotację do artykułu, że Dorota Kwietniewska została 'zdenazyfikowana' przez Rosjan”.

Kolejny e-mail. Z załącznikami z rosyjskojęzycznej prasy: informacja o „zlikwidowaniu”, zdjęcie wygiętego nieśmiertelnika.

Kontakt z Dorotą się urywa. Jej sociale robią się czarno-białe. W redakcji nerwy, a jeśli ją zdekonspirowaliśmy, pisząc, że walczy? Odzywa się. Jest! Żyje! Tylko nie chce na razie „psuć” radości ruskich trolli.

Do końca

Dorota: - Tylko odbić Nju-Jork, a sama znajdę Charly’ego - mówi, kiedy znów mamy kontakt. Jak długo zostanie w Ukrainie? - Do końca.

Jaca: - Byłem przy rannym koledze. Urwało mu obie nogi, to były jego ostatnie chwile. Uspokajam, że wszystko dobrze, że jeszcze wypijemy kawę u mnie, w Polsce... Wiesz, wrócę tam, choć z powodu obrażeń mój kontrakt został zerwany. Będę pomagał chłopakom jako wolontariusz.

Przekazuje specjalne podziękowania Elenie Morozowej, prezesce Kujawsko-Pomorskiego Domu Ukraińskiego w Bydgoszczy, która wspiera żołnierzy na froncie, wysyłając zaopatrzenie.

Sebastian. We frontowym plecaku nosi złożoną w kostkę polską flagę. Mówi, że gdy znajdzie potrzeba, wróci do kraju i będzie bronił swojej pierwszej ojczyzny. Tą drugą jest już dla niego Ukraina.

© P

Okopy to codzienność na ukraińskim froncie



FOT. ARCHIWUM DOROTY KWIECIEŃSKIEJ

DANIEL SZELIGOWSKI: DONALD TRUMP GRA TYLKO NA SIEBIE

– Trump chce zamrożenia wojny, chociażby chwilowo, co następnie pozwoliłoby mu umyć ręce i zająć się innymi sprawami. A w przypadku wznowienia wojny z łatwością będzie można zrzucić winę czy to na Ukrainę, czy to na Rosję za złamanie tego porozumienia – mówi Daniel Szeligowski, ekonomista, politolog, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

Dorota Kowalska

Też pan uważa, że spotkanie Putin - Trump to nie jest dla nas, Europy, dobra wiadomość?

To nie jest dobra wiadomość przede wszystkim dla Ukrainy, ponieważ najprawdopodobniej nie będzie na tym spotkaniu prezydenta Zełenskiego. Wszelkie decyzje, które zapadają ponad głowami Ukrainy, ale też ponad głowami Europy, są decyzjami, na które Kijów nie ma wpływu. Ale dla nas to oczywiście też nie jest dobra wiadomość.

Donald Trump dał do zrozumienia, że ewentualne zawieszenie broni czy pokój będzie możliwy wtedy, jeżeli Ukraina odda część swojego terytorium. Ukraina się na to nie zgadza. Dlaczego Trump proponuje takie rzeczy?

Traktuję wszystkie informacje pojawiające się w mediach jako spekulacje. Nie mam przekonania, że jest jeden konkretny projekt porozumienia, który leży na stole – odnoszę wrażenie, że takich propozycji jest kilka i być może nawet strona amerykańska w tej kwestii celowo dezinformuje Europejczyków. W związku z tym nie wiem, czy taka właśnie jest propozycja Trumpa: rozejm w zamian za oddanie przez Ukrainę swoich ziem. Moim zdaniem to, co Trump proponuje, to po prostu zawieszenie broni, które zresztą dla niego jest ważniejsze niż polityczne uregulowanie tego konfliktu. W tym sensie, że sam fakt osiągnięcia jakiegokolwiek porozumienia z Putinem jest dla niego ważniejszy niż szczegóły tego porozumienia, co oczywiście stawia go w kontrze do Ukrainy, do Europejczyków, dla których te szczegóły są absolutnie kluczowe.

No dobrze, ale czemu Trump miałby dezinformować Europę? Jaki ma w tym cel?

Mowa o panu Witkoffie, który jest specjalnym wysłannikiem Trumpa w rozmowach z Rosjanami. Doniesienia medialne wskazują, że on w każdej z rozmów ze stroną europejską przedstawia zupełnie inne rosyjskie propozycje, inne rosyjskie stanowisko. Co ciekawe, takie też informacje słyszałem wcześniej od dobrze poinformowanych ludzi w Kijowie, że Witkoff wprowadza w błąd europejskich dyplomatów, żeby dowodzić, iż udało mu się zapewnić ustępstwa strony rosyjskiej.

Kraje europejskie wyszły z kontrpropozycją do tego, co ponoć proponuje strona amerykańska. Ta kontrpropozycja nie zakłada, że Ukraina ma oddać swoje ziemie.

Kontrpropozycja europejska zakłada zamrożenie wojny wzdłuż obecnej linii frontu i myślę, że na taki scenariusz strona ukraińska jest gotowa przystać. Tym bardziej, że ma bardzo trudną sytuację na froncie, problemy z mobilizacją. Natomiast punkt wyjścia do dalszych rozmów, jaki proponuje Rosja, a mianowicie najpierw oddanie jej części terytorium ukraińskiego, którego zresztą Rosja nawet nie kontroluje, i dopiero wtedy ewentualne zawieszenie broni to oczywiście sytuacja nie do przyjęcia dla strony ukraińskiej. Dlatego że nie ma żadnej, powtarzam – absolutnie żadnej gwarancji, że Rosja będzie się trzymała zawieszenia broni, że to oznaczałoby rzeczywiście koniec wojny.

Putin mówi, że chce od Ukrainy dwóch obwodów: donieckiego i ługańskiego. Obwód doniecki jest bardzo ważny

gospodarczo dla Ukrainy, prawda?

Obwód doniecki był gospodarczo ważny dla Ukrainy, zanim został w większości zniszczony przez wojnę. W tym momencie nie uważam, że odgrywa jakąś istotną rolę gospodarczą. Natomiast odgrywa istotną rolę w sensie taktycznym, a mianowicie na zapleczu obwodu donieckiego, czyli za aglomeracją Słowiańsk-Kramatorsk znajdują się dość silne wojskowe umocnienia strony ukraińskiej, których nikt się nie wyzbędzie za bezcen. Jeżeli ktoś szuka analogii, to świetna jest ta z Czechosłowacją w roku 1938 – oddano Niemcom tereny, które mogłyby w przyszłości służyć wojnie obronnej, a później i tak doszło do likwidacji państwa czechosłowackiego.

Jak pan myśli, w co właściwie gra Donald Trump?

Trump gra na siebie – jeżeli mogą tak to ująć. Po prostu chce porozumienia, „dealu”, by mógł je przedstawić jako swój sukces negocjacyjny. Dla niego, zawsze tak uważałem i zdania nie zmieniam, szczególnie tego porozumienia są drugorzędne. Trump chce zamrożenia wojny, chociażby chwilowo, co następnie pozwoliłoby mu umyć ręce i zająć się innymi sprawami. A w przypadku wznowienia wojny z łatwością będzie można zrzucić winę czy to na Ukrainę, czy to na Rosję

za złamanie tego porozumienia.

Wydawało się, że Trump trochę przejrzał na oczy, mówił o kolejnych sankcjach, które chce nałożyć na Rosję. Teraz w obliczu tego spotkania na Alasce te sankcje zostały wstrzymane.

Nie miałem i nie mam przekonania, że Trump zmienił zdanie w kwestii Ukrainy. Wielokrotnie zwracałem uwagę, by patrzeć na decyzje i działania Trumpa, a nie na jego retorykę. Prezydent Trump każdego dnia może mówić coś innego, zupełnie odwrotnego.

Putin taki ewentualny pokój czy zawieszenie broni, w którym Ukraina oddaje mu dwa obwody może uznać za sukces? Ta wojna trwa trzy lata, miała trwać dwa tygodnie.

Nie ma scenariusza, w którym Ukraina po prostu za bezcen oddaje dwa obwody i nie otrzymuje ani gwarancji bezpieczeństwa, ani nawet gwarancji utrzymania się zawieszenia broni. Zostawmy to w sferze medialnych spekulacji. Ukraina przy pomocy Europy takiego porozumienia nie zaakceptuje. Zasadniczo punkt wyjścia to zawieszenie broni wzdłuż obecnej linii frontu, dopiero w dłuższej perspektywie, jeżeli takie zawieszenie broni by się utrzymało, rzeczywiście nie wykluczam, że mogłoby dojść do jakiegoś porozumienia co

do kwestii terytorialnych. Jednak w tej chwili zawieszenie broni to główny postulat strony ukraińskiej.

Ale chyba Putin po trzech latach wojny w Ukrainie nie może mówić o sukcesie? Mówi się, że boi się buntu na Kremlu.

To strategiczna porażka Rosji, iż nie zdołała sobie podporządkować Ukrainy – bo to przecież o to właśnie toczy się ta wojna. Oczywiście potężna rosyjska machina propagandowa sprawnie pudruje rzeczywistość – cała masa youtuberów, influencerów w mediach społecznościowych pracuje w ramach tej rosyjskiej machiny i rozpowszechnia rosyjski punkt widzenia. Ale nie popadajmy też w samozachwyt. Pamiętajmy, że to jeszcze nie jest koniec wojny, Rosja ma inicjatywę na froncie i stara się ją maksymalnie wykorzystać. Nawet jeżeli nie zdoła podporządkować sobie Ukrainy, to Putin jest zdolny narzucić jej ogromne koszty, wyniszczyć Ukrainę na tyle, że bardzo trudno będzie jej w przyszłości funkcjonować jako niezależne państwo. Ja określiłbym podejście Putina jako „podbić Ukrainę albo ją zniszczyć”. To jest taki pies ogrodnika. On chyba wie, że nie będzie miał Ukrainy, ale robi wszystko, żeby nikt inny też Ukrainy nie miał.

Coraz częściej pojawiają się informacje, że oligarchowie mają trochę dość, podobnie elity kremlowskie, bo także dla nich wojna ciągnie się już zbyt długo.

Być może, tylko że mają niewielki wpływ na to, co się w Rosji dzieje. Jak widać, nikt ich nie pyta, czy wojnę kontynuować, czy jej zaprzestać. Zresztą nie byli też w jakikolwiek sposób konsultowani w 2022 roku. Jeżeli im się ta

wojna nie podoba, jeżeli chcieliby odzyskać swoje majątki na Zachodzie, to to jest dobry moment, żeby wystąpić przeciwko Putinowi. Ale na to się nie zanoszą.

Ale mówię o elitach najbliższej Putina, o ludziach władzy. Nie ma pan wrażenia, że oni też powoli chcieliby końca tego konfliktu?

Nie wszyscy mają dość wojny. Niektórzy się na wojnie w Rosji świetnie dorobili. To fantastyczny biznes. Zamówienia dla armii, zamówienia budowlane – paradoksalnie to brzmiało, ale terytoria okupowane ktoś częściowo odbudowuje, lukratywne kontrakty trafiają do kolegów Putina. W związku z czym ktoś traci, ale ktoś inny na tej wojnie w Rosji zarabia.

Tak jak pan powiedział, Zełenski stwierdził wyraźnie: „Nie oddamy Donbasu, nie oddamy żadnych ziem ukraińskich, na to nie pozwala konstytucja”. Myśli pan, że Zełenski będzie stał na tym stanowisku?

Konstytucją zawsze można się zastraszyć, bo ona rzeczywiście na zrzeczenie się terytoriów nie pozwala, ale moim zdaniem prezydent Zełenski kieruje się inną logiką. Po pierwsze, jak już mówiłem, ze względów taktycznych nie może oddać silnie umocnionych terenów, ponieważ w momencie zawieszenia broni dałoby to Rosji dogodny punkt wyjścia do ataku w przyszłości. Więc zawieszenie broni tak, ale na warunkach, które Ukrainie również dałyby potencjalnie dobry punkt wyjścia do ewentualnego wznowienia walk. Po drugie, prezydent Zełenski bez wątpienia myśli też o swojej własnej politycznej przyszłości. Jeżeli dojdzie do trwał-



FOT. PAP/EP

Szeligowski: Od porozumienia Trump – Putin jeszcze daleka droga do narzucenia jego warunków Ukrainie

łego – to ważne – zawieszenia broni, to wówczas odblokuje ono cykl wyborczy na Ukrainie, a prezydent Zełenski będzie się najpewniej starał o reelekcję. Z tego punktu widzenia oddanie tak po prostu Rosji nawet skrawka terytorium Ukrainy to polityczne samobójstwo, to koniec rozmowy o przyszłości tego obozu władzy na Ukrainie.

Niektórzy twierdzą, że to spotkanie, które się ma odbyć 15 sierpnia, to sukces Putina. Pan też tak uważa?

Tylko w pewnym sensie. Przyjazd Putina do Stanów Zjednoczonych jest jak wyciąganie go z cienia i ponowne wprowadzanie na salony. Dla każdego autokraty to bardzo ważne. Ale też tego spotkania nie przeceniajmy, skupmy się na konkretach. Wszystko zależy od tego, czy i jakie decyzje na tym szczycie zostaną podjęte – wtedy będziemy mówili o sukcesie bądź o porażce. Zresztą od porozumienia Trump – Putin jeszcze daleka droga do narzucenia jego warunków Ukrainie.

Wybranie na miejsce tego spotkania Alaski nie jest chyba przypadkowe. Stany Zjednoczone nie podpisały jednak Statutu Rzymskiego, w związku z tym Stany Zjednoczone nie są zobowiązane na mocy prawa międzynarodowego do wykonania nakazu aresztowania. Tymczasem Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK) w Hadze wydał w marcu 2023 roku nakaz aresztowania Putina w związku z podejrzeniem o zbrodnie wojenne

w związku z uprowadzeniem ukraińskich dzieci do Rosji. Na Alasce Putin jest bezpieczny.

Czy sam fakt, że ten szczyt odbędzie się w Stanach Zjednoczonych, jest ogromnym sukcesem prezydenta Putina? Nie jestem do tego przekonany. Równie dobrze można by założyć, że szczyt powinien odbyć się na neutralnym terenie, a skoro Putin jedzie do USA, to zależy mu na udobruchaniu Trumpa. Znow – mamy wiele słów po stronie rosyjskiej, wiele słów po stronie amerykańskiej, ale interesują mnie konkrety. Wojny nie wygra się symbolami.

Jak pan myśli, jakie mogą zapisać decyzje na tym szczycie?

Nieźmiennie uważam, że pojawiło się okno dla zawieszenia broni, chociażby częściowego, chociażby tymczasowego. Jednak będzie to zależało od wielu czynników. Na przykład – czy USA ostatecznie zwiększą presję na Rosję, albo czy Rosja uzna, że warto poświęcić pewne ustępstwa, byle kupić sobie na dłużej przychylność Trumpa. Równie dobrze Putin może dojść do wniosku, że ta przychylność amerykańskiego lidera, zatem i odsunięcie groźby nałożenia amerykańskich sankcji, jest warta poniesienia kosztu, jakim byłoby chwilowe ograniczenie działań zbrojnych na Ukrainie. Nie chcę wchodzić w spekulacje, bo wariantów przebiegu tego szczytu jest bardzo wiele.

Niektórzy twierdzą, że Trumpowi bardziej zależy na Rosji niż na Europie, chodzi mi o sprawy gospodarcze.

W sensie gospodarczym z pewnością nie, dlatego że współpraca gospodarcza między Stanami Zjednoczonymi a Rosją jest znikoma. Myślę, że Trumpowi zależy przede wszystkim na osobistej relacji z Władimirem Putinem. Myślę też, że w jego administracji ciągle pokutuje przekonanie, jak istotna jest próba odłączenia Rosji od Chin. Innymi słowy, Trumpowi zależy na tym, żeby zapewnić sobie neutralność Rosji w potencjalnym konflikcie chińsko-amerykańskim. Uważam, że to założenie błędne i że tego osiągnąć się nie da, ale wiem, że nasi amerykańscy koledzy mocno w to wierzą.

Chiny stoją z boku, przyglądają się tej wojnie, ale nie ukrywają, że pomagają Rosji. Pomagają Rosji i dają chyba coraz bardziej wyraźnie do zrozumienia, że przegrana rosyjska nie jest w chińskim interesie.

Z drugiej strony, przynajmniej tak piszą media, wojna w Rosji z Ukrainą jest też Chinom na rękę z tego powodu, że Chiny bardzo mocno w Rosję wchodzi gospodarczo, biznesowo.

Myślę, że obraz nie jest aż tak czarno-biały. Z jednej strony, ta wojna jest Chinom na rękę z tego względu, że wiąże Zachód, że powoli wyczerpuje zasoby i europejskie, i amerykańskie. Zatem jeżeli Chiny myślą w przyszłości o podjęciu działań ofensywnych wobec Tajwanu, to ta wojna rzeczywiście gra na chińską korzyść. Myślę, że jest też jednak pewien minus, w sensie gospo-

darczym ta wojna uderzyła w chińskie plany projektu pasa i szlaku do Europy. Tylko zakładam, że Chiny, podobnie zresztą jak Rosja, nie kierują się tutaj logiką gospodarczą. Kalkulacja polityczna ma dla nich o wiele większe znaczenie niż czysty ekonomiczny rachunek zysków i strat.

Pana zdaniem, dojście Trumpa do władzy, jego wygrana w wyborach, postawienie na baczność Europy w kwestii wojny w Ukrainie, ale nie tylko, Europie pomogła? Bo, moim zdaniem Europa jest ujednoliconą, bardziej zdecydowaną w swoich działaniach.

Europa jest bardzo zdecydowana w wystosowywaniu kolejnych oświadczeń – na razie jeszcze nie wiem, co z nich wynika. Nie mam przekonania, podobnie jak mówiłem o Stanach Zjednoczonych, że z tego potoku słów wyłania się coś konkretnego. Jeżeli Trump rzeczywiście obudziłby Europę, to wyobrażałbym sobie, że ostatnie pół roku, które minęło od wyraźnych sygnałów Trumpa, iż chce się dogadać z Putinem, Europa intensywnie wykorzystuje na rzecz budowy własnych zdolności obronnych, wypracowania wizji zwycięstwa na Ukrainie i wcielenia jej w życie, a przynajmniej wytworzenia potencjału wystarczającego do tego, aby ewentualne niekorzystne porozumienie amerykańsko-rosyjskie udaremnić. Wydaje mi się, że te pół roku zostało stracone.

Myśli pan, że Europa nic nie zrobiła przez te pół roku?

Myślę, że na pewno nie zrobiła tyle, ile należało zrobić, zarówno w kwestii konkretnych zdolności wojskowych, jak i pomocy Ukrainie.

Ale pomoc dla Ukrainy cały czas płynie: płynie z Europy, ale płynie też ze Stanów Zjednoczonych.

Płynie z USA, dlatego że Europa kupuje tę pomoc. Donald Trump jest biznesmenem i to, że wsparcie amerykańskie napływa do Ukrainy za europejskie pieniądze, w ogóle nie kłóci się z jego logiką rozmów z Rosją.

Jak pan myśli, jak ten konflikt może się potoczyć?

Uważam, że scenariusz bazowy w tym momencie to kontynuacja wojny, aczkolwiek, powtarzam, moim zdaniem, jest okno do przynajmniej częściowego zawieszenia broni. Wydaje mi się, że dla Rosjan i dla Putina osobiście relacja ze Stanami Zjednoczonymi jest na tyle ważna, że nawet chwilowa przerwa na Ukrainie byłaby do zaakceptowania. By Trump nie wyszedł ze spotkania z pustymi rękami. Sytuacja Ukrainy na froncie jest bardzo trudna, ale również po stronie rosyjskiej pojawiają się problemy, w tym coraz większe problemy gospodarcze. Zatem i po stronie rosyjskiej może pojawić się skłonność do zamrożenia wojny. Niemniej teraz należy podkreślić coś absolutnie fundamentalnego – z rosyjskiej strony to byłaby pauza, a nie próba rzeczywistego uregulowania konfliktu w dobrej wierze. Nawet koniec wojny nie kończy konfliktu, dlatego

że jakiegokolwiek porozumienie ukraińsko-rosyjskie nie rozwiązuje zasadniczej kwestii, jaką jest niezdolność rosyjskiej elity do zaakceptowania Ukrainy jako niezależnego, suwerennego państwa. Ten konflikt będzie trwał.

Uważa pan, że nawet jeżeli dojdzie do zawieszenia broni czy do jakiegoś pokoju mniej lub bardziej trwałego to cały czas w powietrzu będzie wisiał kolejny konflikt? Dokładnie tak uważam.

Ukraina już się nie cofnie, na pewno nie wróci do grona państw związanych z Rosją. Mówi bardzo jasno, że chce wstąpić do Unii Europejskiej, do NATO.

Nie ma znaczenia czy Ukraina chce wejść do Unii Europejskiej i NATO, tylko czy w Unii Europejskiej i w NATO istnieje konsensus co do tego, żeby Ukrainę do tego grona przyjąć. Na dzisiaj tego konsensusu nie ma.

Mówię o mentalnej stronie samych Ukraińców, o tym, jaki mają system wartości, jak chcą żyć, co jest dla nich ważne. Oni chcą na Zachód, nie na Wschód.

Zgadzam się, aczkolwiek to nie rozwiązuje problemu. Jeżeli Rosja będzie zdeteminowana do tego, żeby kontynuować wojnę, to nie ma większego znaczenia, co myślą na ten temat Ukraińcy. Muszą walczyć.

Z tego, co pan mówi, wynika, że nawet, jeśli teraz wojna w Ukrainie zostanie zakończona, to za trzy, pięć, dziesięć lat znowu wybuchnie.

Uważam, że nawet, jeśli dojdzie do zamrożenia wojny, to cały czas będzie wisiało nad Ukrainą, również nad nami, ryzyko jej wznowienia. Nie jestem deterministą, więc nie powiem, że na pewno tak się stanie. Ale ryzyko będzie bardzo duże, bo konflikt polityczny pozostanie.

CV



FOT. PISM

Daniel Szeligowski

Koordinator programu Europa Wschodnia w PISM. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2022 r. został członkiem międzynarodowych grup roboczych w Warszawie i Brukseli, analizujących scenariusze rozwoju sytuacji na Ukrainie i w Rosji.

Polska śmieje się głośno, ale czy potrafi śmiać się mądrze? O kabarecie, który nie chce nikogo ranić, ale czasem i tak boli – mówi Robert Górski, artysta kabaretowy, lider Kabaretu Moralnego Niepokoju

Anita Czapryn

ROBERT GÓRSKI: ZAMIAST „UCHA PREZESA” BĘDZIE NOWY PROGRAM, ALE ADRIAN WRÓCI

Kiedy polityka przypomina kabaret?

W Polsce, a dzięki Trumpowi również na świecie, polityka właściwie bez przerwy przypomina kabaret. Kiedy na ulicy zaczepiają mnie ludzie, a zdarza się to często, słyszę zazwyczaj dwie opinie. Pierwsza: że teraz to mam co robić, bo polityka nieustannie dostarcza inspiracji. Druga: że właściwie to już nie mam czego robić, bo politycy mnie w tym wszystkim wyręczają. To dwa zupełnie różne spojrzenia. A mnie osobiście polityka wciąż wydaje się bardzo ciekawym tematem do kabaretu i właśnie dlatego od września ruszamy w Polsce z nowym programem poświęconym polityce. Będzie to cotygodniowy, cykliczny format pod tytułem „Nad mętną rzeką”.

Ostatnio rozmawiałam z Filipem Jaślarem z Grupy MoCarta, który, powołując się na Artura Andrusa, ale też na ciebie, powiedział, że mamy w Polsce dwa rodzaje kabaretu. Jeden jest dla ludzi myślących, drugi dla tych, którzy wolą mniej wyrefinowane żarty. Zgadzasz się z tym? Kabaret w Polsce polaryzuje się tak samo jak społeczeństwo?

Oczywiście, istnieją różne odmiany kabaretu, tak jak istnieją różne grupy publiczności. Każdy artysta trafia do swojej i operuje takim rodzajem humoru, który jest mu najbliższy. Im żart prostszy, tym widownia szersza. Inaczej odbiera się humor w piwnicy, a inaczej w amfiteatrze. Ja staram się te światy łączyć, robić ukłon w obie strony. Bo

wyduje mi się, że nawet ci z wyrafinowanym gustem czasem lubią pośmiać się z czegoś prostego i odwrotnie: ludziom o prostszych gustach też warto zaproponować coś bardziej wysublimowanego. A jak w tym wszystkim wypadła polityka? Jedni mówią: „Nie cierpię polityki, chcę kabaretu bez polityki”. Inni wręcz przeciwnie: „Kabaret powinien zajmować się wyłącznie polityką”. Gustów jest więc bez liku. A z polityki żartuje się dość łatwo...

... bo politycy sami się podkładają?

Tak, ale też każdy dzień przynosi nowy temat. Nie trzeba głęboko kopać w sobie, wystarczy popatrzeć w telefon. Zresztą ci politycy nie biorą się znikąd. Oni naprawdę są naszą reprezentacją. To my tak wyglądamy. Robiąc sobie żarty z polityki, żartujemy też z siebie samych; komentujemy nie tylko politykę, ale w ogóle nasze życie.

„Z kogo się śmiejecie? Z samych siebie”, czyli Gogol wiecznie żywy. Tak właśnie jest.

Jak oceniasz dzisiejszą kondycję polskiego kabaretu? Czy dziś śmiesz nas coś innego niż dziesięć lat temu?

Popularne jest narzekanie na kabaret i często bywa to uzasadnione, bo mogłoby być lepiej. Czasem telewizja zbyt łatwo decyduje się na emisję czegokolwiek, szukając przede wszystkim taniego kontentu. Gdyby selekcja była bardziej staranna, kabaret miałby lepszą renomę. Jak w każdej dziedzinie sztuki są

zespoły lepsze i gorsze. Warto więc skupić się na tych najlepszych. Niestety, jeden z tych najznakomitszych, Kabaret Hrabów, poniósł ogromną stratę. I nie wiem, co będzie dalej. Trudno sobie wyobrazić, jak mogą funkcjonować bez Aśki Kołaczkowskiej. Ona naprawdę była niezastąpiona. Dlatego, jeśli ktoś nie lubi kabaretu en bloc, niech wybierze dwie-trzy propozycje, które są na najwyższym poziomie, i skupi się na nich. Nie trzeba krytykować tego, na co nie ma się ochoty patrzeć. Lepiej po prostu chwalić to, co nas porusza i bawi.

Po śmierci Joanny Kołaczkowskiej wielu polityków, w tym premierzy i ministrów, złożyło kondolencje i opublikowało piękne słowa. Ale z prawej strony sceny politycznej zapanowało milczenie. Jak sądzisz, dlaczego nie pojawiły się tam żadne komentarze, wspomnienia, wyrazy wzruszenia?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie śledziłem tego tak uważnie. Może jakieś komentarze się pojawiły, tylko się nie przebiły? Odchodzący prezydent mógłby to jakoś zauważyć, ale może wziął „Song porzuczonej” o Andrzeju za bardzo do siebie. Ale medale na szczęście przyznają też zwykli ludzie. Bardzo mnie poruszył ten masowy żal

po śmierci Aśki. Dawno nie widziałem czegoś podobnego, żeby odejście jednej osoby wywołało tak silną, tak szeroką reakcję. Tyle ludzi z tak różnych środowisk poczuło potrzebę, by się wypowiedzieć, złożyć kondolencje, zaznaczyć swój smutek. Oczywiście wiedziałem, że Asia była wybitną artystką kabaretową, ale nie sądziłem, że jej zasięg sięgał aż tak daleko, poza kręgi typowo kabaretowe. To było coś niezwykle pięknego, choć wydarzyło się w cieniu tragedii. Asia potrafiła łączyć ludzi. A przecież często bywa tak, że po czyjejś śmierci pojawiają się również bardzo okrutne komentarze. Tutaj się z tym nie spotkałem. Aśka została zapamiętana w sposób wyjątkowo piękny. Zasłużenie.

Joanna Kołaczkowska w swoich żartach świadomie trzymała się z dala od polityki. Czy właśnie dzięki temu jej absurdalny humor trafił do wszystkich, niezależnie od poglądów?

Pewnie tak. Jej kabaret nie antagonizował. Nie stawiał granic. Ludzie czuli się przy nim bezpiecznie, bo wiedzieli, że nie zostaną sprowadzeni do żadnego obozu. Wracając do historii kabaretu, to przecież „Potem” powstał właśnie jako rodzaj buntu wobec humoru, który był politycznym

komentarzem. To był manifest radości, życia, absurdu, absurdu spojrzenia na świat. W 1918 roku Skamandryci, Lechoń, mówili: „A wiosną - niechaj wiosną, nie Polskę zobaczę”. To była właśnie realizacja tego myślenia: przestańmy już jęczeć nad ojczyzną, już ją mamy, teraz skupmy się na nas samych, na uśmiechu, na świecie dookoła. Z tego myślenia wyrastał humor Aśki Kołaczkowskiej.

Czy jej śmierć to symboliczny koniec pewnej epoki w kabarecie?

Wybitna jednostka sama w sobie jest całą epoką. A Aśka nią była, tę epokę rozpoczęła, i, niestety, przedwcześnie ją zakończyła. To wszystko wydarzyło się nie w swoim czasie, wbrew porządkowi odchodzenia. Dopiero co pożegnaliśmy Krzyśka Respondek, teraz to. Tylko usiąść na jakimś kamieniu i płakać. Ale kabaret jest po to, żeby ściągać ludzi z tego kamienia.

Kabaretony wciąż biją rekordy oglądalności. Transmisje telewizyjne cieszą się taką popularnością, że czas antenowy w ich trakcie to najdroższy moment reklamowy, droższy nawet niż przy emisji filmu z Brucem Willisem. O czym to świadczy?

Czasami sam się temu dziwię, bo wydaje mi się, że jakoś artystyczna tego, co tam jest prezentowane, nie zawsze uzasadnia aż taką oglądalność. A jednak te liczby są realne. Ludzie, jak zawsze, potrzebują humoru, żeby się zrelaksować, żeby zapomnieć. Wiele osób mówi mi, że to jest dla nich jedyny moment

w ciągu dnia, kiedy mogą się poczuć lepiej, naprawdę odpocząć. Może ta forma kabaretu odpowiada potrzebom lekości, improwizacji w świecie, który coraz bardziej się koduje, formatuje. A w kabarecie wszystko jest możliwe. Jest poczucie, że to dzieje się tu i teraz i często rzeczywiście dzieje się na żywo. To ma swój urok: oczekiwanie, że coś się nie uda, że coś pójdzie nie tak, że będziemy świadkami czegoś autentycznego. Kabaretony kojarzą się z latem, z wakacjami, z beztroską. Kabaretów w telewizji jest dużo dlatego, że ludzie chcą je oglądać, a poza tym są po prostu tanie w realizacji. To nie teatr telewizji, który wymaga skupienia, to nie serial, który potrzebuje uwagi. Artyści przychodzą z gotowym programem, wychodzą na scenę, wystarczy to nagrać i wyemitować. Nie potrzeba prób, wielkich ekip, rozbudowanej produkcji. Z punktu widzenia stacji telewizyjnej jest to bardzo wygodne.

A dla ciebie osobiście czym dziś jest kabaret? Sztuką? Rozrywką? Terapią może? Czy politycznym komentarzem?

Dla mnie największą wartością kabaretu jest jego różnorodność. Tę formę można zdefiniować na tysiąc sposobów. W Polsce pod pojęciem „kabaret” mieści się bardzo wiele i to dobrze. Wszystko zależy od twórcy: jaką ma inwencję, co chce powiedzieć, jak chce, jakiego instrumentu użyć. Dla mojej osobowości twórczej kabaret to idealna forma. Bo dzieje się szybko. Można natychmiast reagować na bie-

IM ŻART PROSTSZY, TYM WIDOW-
NIA SZERSZA. JA STARAM SIĘ TE
ŚWIATY ŁĄCZYĆ, ROBIĆ UKŁON
W OBYE STRONY



FOT. BARTEK SYTA / POLSKA PRESS

Robert Górski: „Ucho Prezesa” to już zamknięty rozdział. Natomiast nadal mam ochotę od czasu do czasu pobawić się w polityczny komentarz. Dlatego przygotowujemy nowy program, poświęcony polityce, temu, co dzieje się w Sejmie i wokół Sejmu. A że czasy, jak zwykle, są bardzo intensywne i bardzo gorące, to tematów nie zabraknie

zące wydarzenia. Można być w stałym, żywym kontakcie z publicznością. A świat zawsze trzeba jakoś odreagować. Kabaret czy śmiech w ogóle buduje wspólnotę. Czy to na sali podczas występu na żywo, czy przed telewizorem. I to daje ogromną satysfakcję. Bardzo żałuję, że nie potrafię śpiewać; gdybym umiał, to śpiewałbym cały czas. Żałuję, że nie umiem tańczyć, bo też bym tańczył. I nie gram na żadnym instrumencie. Ale dostałem od losu dar: potrafię pisać i mówić to, co napisałem. I z tego korzystam. Zachęcam młodych, zdolnych ludzi, żeby tworzyli kabarety. Stand-up ogranicza; fajnie jest działać w grupie, daje to większe możliwości. Próbowałem różnych form artystycznych, dalej próbuję i mogę powiedzieć jedno: film to bardzo długa droga. Wymaga wielkich pieniędzy, ogromu pracy, a i tak satysfakcja bywa wątpliwa. Bo co z tego, że się nakręci film, skoro potem nie ma go gdzie pokazać? Co z tego, że złapiesz merlina, jeśli do portu dociągniesz sam szkielec? Podobnie jest z pisaniem seriali, pisanie i wystawianiem sztuk teatralnych. To wszystko są

długie, kosztowne procesy i nie zawsze kończą się radością. A kabaret? Szybko się pisze, szybko wystawia, szybko weryfikuje. Jak coś nie gra, to można od razu zmienić. Dlatego kabaret, dlatego krótkie formy.

Wróćmy do początku naszej rozmowy i Twojego nowego programu. Czy to oznacza, że „Ucho Prezesa”, komediowo-polityczny serial, który przyniósł ci chyba największą popularność, to już zamknięta historia?

Tak, „Ucho Prezesa” to już zamknięty rozdział. Natomiast nadal mam ochotę od czasu do czasu pobawić się w polityczny komentarz. Wykorzystując moją znajomość, a nawet przyjaźń – z Kabaretem Młodych Panów oraz sukces naszego wspólnego projektu, czyli „Kabaret na Żywo. Młodzi i Moralni”, chcieliśmy w tym sezonie znów zrobić coś razem. Ale coś innego niż dotychczas. Dlatego przygotowujemy nowy program, który będzie emitowany najprawdopodobniej w soboty o godzinie 20, poświęcony polityce, temu, co dzieje się w Sejmie i wokół Sejmu. A że czasy, jak zwykle, są bardzo inten-

sywne i bardzo gorące, to tematów nie zabraknie. Mamy za sobą rekonstrukcję rządu, więc uznałem, że już wystarczająco odpocząłem od polityki i z przyjemnością na chwilę do niej wrócę. Gdy się przy tym z myślą, że po mojej śmierci nie będę miał tylu entuzjastów, ilu mógłbym mieć, gdybym polityki unikał. No cóż, trudno, będę z tym musiał jakoś nie żyć.

Pamiętam, że w czasie emisji „Ucha Prezesa” niektórzy politycy wręcz zabiegali o to, by pojawić się w serialu. Czy to znaczy, że władza potrzebuje satyry jak lustra?

Władza potrzebuje uznania. Potrzebuje popularności. Żeby ludziom coś się z tym nazwiskiem kojarzyło. Żeby, kiedy będą stali nad kartą wyborczą, jakiś impuls sprawił, że właśnie przy tym nazwisku pojawił się znak. A parodia, czy chcemy tego, czy nie, jest formą uznania. Ale chcę też jasno powiedzieć, że „Nad mętną rzeką” będzie czymś zupełnie innym niż „Ucho Prezesa”. Będzie miało charakter estradowy, grany z udziałem publiczności, choć nie na żywo. Będę jednocześnie i przewodniczącym jed-

nej partii i prezesem drugiej, bo w sumie to dwie strony tego samego medalu.

Czy po tylu latach parodiowania władzy masz czasem wrażenie, że wiesz o niej więcej niż sama władza?

(Śmiech). Te mechanizmy są dość czytelne dla wszystkich, którzy interesują się polityką i potrafią myśleć. To nie jest żadna tajemna wiedza. Ale to oczywiście nie znaczy, że sam mógłbym być politykiem. Komentować politykę to jedno, brać w niej czynny udział, to zupełnie co innego. Pewne rzeczy są jednak oczywiste od tysięcy lat. Mechanizm władzy jest niezmienny. I właśnie o tym będzie ten program. Po ostatnich wyborach prezydenckich krajobraz polityczny się zmienił, pojawiły się, pojawiły się, nowe postacie, jest z czego lepić. Jesteśmy świeżo po rekonstrukcji rządu i z obsady wypadł mi minister Bodnar. Trudno się w życiu do czegoś przyzwyczaić.

Ciekawa jestem, kim dzisiaj w Twoim nowym programie mógłby być Adrian.

Adriana, czyli naszego byłego prezydenta, bardzo trudno mi

będzie porzucić. Polubiłem go satyrycznie, dlatego czuję, że ta postać, i aktor, który ją gra – Paweł Koślik – będzie od czasu do czasu w programie wracać. Bo będziemy za nim tęsknić. Zobaczymy oczywiście jak będzie wyglądała prezydentura jego następcy, ale wątpię, żeby powtórzył, a co dopiero przebił jego komiczny potencjał, zwieńczony autobiograficzną książką, którą teraz sprzedaje.

W przeszłości zdarzało się, że niektóre sceny z twoich programów okazywały się prorocze. Rzeczywistość doganiała scenariusz. Czy pracując teraz nad nowym programem też masz wrażenie, że politykę da się przewidzieć? A może to po prostu wynika z tego, że stała się aż tak przewidywalna?

Nie, rzeczywistość, mimo wszystko, jest ciągle nieprzewidywalna. Zwłaszcza przy obecnym prezydencie Stanów Zjednoczonych. Z nim wszystko może się wydarzyć. Więc uruchamiam wyobraźnię, piszę, a potem okazuje się, że coś się sprawdza. I wtedy ludzie pytają: „prorok?”. A ja nie mam w sobie nic z proroka. Po prostu dużo piszę o przyszłości, a potem

pamięta się tylko to, co się sprawdziło.

Kiedy piszesz skecze teraz, albo wcześniej, zdarzało ci się pomyśleć: „Ojej, chyba tym razem poszedłem za daleko”?

Oczywiście, że tak. Zdarza mi się autocenzura, gdy czuję, że jestem zbyt brutalny wobec kogoś, kto na to nie zasłużył. To jednak kabaret. Chodzi o to, żeby się bawić, a nie żeby wyrzucać z siebie złośliwą gorzkość. Mimo że robię program polityczny, z tyłu głowy mam myśl, żeby to jednak ludzi łączyło, a nie jeszcze bardziej dzieliło. Nie chcę nikogo jeszcze bardziej antagonizować.

Satyrycy często mówią o sobie, że wcale nie są ludźmi, którzy lubią się śmiać. Że ich życie bywa smutne, a oni sami bywają zmęczeni tym, że wszyscy wokół oczekują, iż zawsze będą zabawni, gdziekolwiek się pojawią. Ludzie oczekują, że nawet ich powaga ma być dowcipna. Masz w sobie takie poczucie zmęczenia?

Nie, chyba nie. Może to kwestia tego, że jestem właśnie na wakacjach, patrzę na lasy, a nawet na kawałek jeziora. Czuję się spełniony, ale nie zużyty. Mam wrażenie, że już tyle dostałem od losu, że jak to mówią – gram za wygranego. Myślę też, że żeby móc coś tworzyć, nie można być człowiekiem zbyt otwartym na zewnątrz. Trzeba umieć słuchać. A nie da się jednocześnie mówić i słuchać. Jestem raczej typem introwertycznym, kimś, kto więcej obserwuje i przysłuchuje się temu, co mówią inni. Odzywam się rzadko, chyba że wyjątkowo dopisuje mi humor. Ale myślę też, że nie zawodzę moich rozmówców. Potrafię być wesoły. Na pewno nie jestem ponurakiem. Mam wrażenie, że ludzie postrzegają mnie raczej jako osobę pozytywną.

A ty sam prywatnie śmiejesz się dziś tak samo jak kiedyś? Czy z wiekiem zmienia się to, co cię bawi?

Na pewno to już inny rodzaj śmiechu. Jesteśmy starsi, więc i śmiech nie jest już tak beztroski jak kiedyś. Staram się tworzyć zgodnie z nazwą mojego kabaretu taki śmiech, za którym coś stoi. Może nie jakaś wielka mądrość, ale chociaż myśl. Z wiekiem nabrałem większej rozważności. Starannie dobieram słowa, którymi się posługuję, i rekwizyty, którymi się bawię. Może to właśnie dojrzałość. Może też jest tak, że te wszystkie jabłka, które rosły nisko, już dawno zebrałem. Teraz trzeba wspinać się wyżej, a to wymaga więcej wysiłku i więcej czasu. Ale te jabłka wciąż tam są. Nadal tam rosną. A nad nimi Asia.



Ta sztafeta przepłynęła z Władysławowa na Gotlandię (od lewej): Grzegorz Bednarczyk, Alicja Giedrys, Joanna Janicka i Wojciech Kostrzewa

WPLAW PRZEZ BAŁTYK NA GOTLANDIĘ

Kochają pływać. Baseny są dla nich za ciasne, więc ruszyli na otwarte, morskie wody. W lipcu wystartowali jako sztafeta z Władysławowa i wplaw dotarli do szwedzkiej wyspy na Bałtyku

Marek Nienartowicz

W tej sztafecie znalazła się Joanna Janicka, która urodziła się i wychowała w Toruniu, na osiedlu Na Skarpie. Uczyła się w Szkole Podstawowej nr 30 i III Liceum Ogólnokształcącym. Łączył je basen, na którym dziewięcioletnia Aśka zakotwiczyła w trzeciej klasie podstawówki.

Zawody i medale

- Zaczęłam wtedy chodzić na zajęcia SKS. Potem były treningi w klubach TKS „30” i „Delfin”. Mama była niezbyt zadowolona. Mówiła: „Nie chodź na basen, przez mokre włosy będziesz miała katar, będziesz chorować”. Moimi pierwszymi trenerami byli Jarosław Sienkiewicz i Tomasz Woroniecki. To oni nauczyli mnie pływać, jeździli ze mną na zawody. Pływanie ogromnie mnie wciągnęło. Stało się moją pasją. W zawodach zaczęłam startować od czwartej klasy podstawówki. Zdobywałam medale, startowałam w mistrzostwach Polski młodzików - wspomina Joanna Janicka.

Zaczynała od stylu grzbietowego. Dziś pływa przede wszystkim kraulem i delfinem. Jak mówi, nie przepada za żabką.

Jej karierę pływacką wyhamowała mocno astma. Zdiagnozowano ją u niej w podstawówce. Przerwa w pływaniu, z powodu leczenia, trwała trzy lata. Pływacka pasja nie wygasła jednak ani trochę. Joanna wróciła na basen. Pływała intensywnie podczas studiów na Akademii Medycznej w Warszawie (dziś to Warszawski Uniwersytet Medyczny). Ma licencjat z ratownictwa medycznego. Jest magistrem zdrowia publicznego.

- Podczas studiów zdobywałam medale Mistrzostw Polski Akademii Medycznych. Z czasem zaczęłam startować w zawodach masters - opowiada Joanna Janicka.

Na szeroką, morską wodę

Podczas treningów na basenach zetknęła się z pływakami, którzy postanowili wypłynąć na otwarte, morskie wody.

- W czterech ścianach basenu zrobiło się nam za ciasno - śmieje się Joanna Janicka.

W Polsce do pływania w otwartej morskiej wodzie idealne są Zatoka Pucka i Zatoka Gdańska. Joanna Janicka pokonała najpierw 7-kilometrową trasę z Pucka do Chałup. Potem ruszyła z Rewy do Jastarni. To 12 km wplaw. Zaliczyła też 18 km z Gdyni do Helu. Tę ostatnią trasę, ale w obie strony, zaliczył Wojciech Kostrzewa z okolic Warszawy. To z nim Joanna Janicka zaczęła snuć plany pokonania wplaw Bałtyku, w sztafecie. Za cel obrali Gotlandię. Do sztafety dołączył Grzegorz Bednarczyk z Krakowa i Krzysztof Gajewski.

W takim składzie pierwszą próbę dotarcia wplaw przez Bałtyk na Gotlandię podjęli w ubiegłym roku. Wystartowali z Rozewia. Po przepłynięciu dwóch trzecich trasy od polskiego wybrzeża do szwedzkiej wyspy przerwali wyprawę. Pogoda się pogarszała. Fale były coraz większe, robiło się niebezpiecznie.

Nie poddali się jednak. Postanowili, że po roku znów ruszą wplaw przez Bałtyk. Do Aśki, Grześka i Wojtka dołączyła Alicja Giedrys z Gdańska,



Zmiana trwała trzy godziny. W tym czasie każdy pływak przepływał 10 km

która w 2024 roku przepłynęła kanał La Manche.

Pływacką wyprawę trzeba było przygotować od strony logistycznej. Przede wszystkim zapewnić sztafecie bezpieczeństwo. W ekipie znalazło się dziesięć osób. Oprócz czterech pływaków, jako ich zabezpieczenie - dwóch kapitanów, fizjoterapeuta, ratownik medyczny i dwóch żeglarzy. Ta część ekipy czuwała na łodzi. Dowodzili nią Maciej Hejna i Martyna Sas. Na łodzi znalazł się też kajak oceaniczny, na który łatwiej jest wejść z wody w razie potrzeby.

Były również przygotowania typowo pływackie. Porzucić trzeba krótkie, intensywne, basenowe pływanie. Na otwartej wodzie niezbędne jest to długie, spokojne.

- Do pływania w otwartej wodzie konieczne jest odpowiednie przygotowanie fizyczne i mentalne oraz przygotowanie... żołądka. Długo znajduje się on przecież w nienaturalnej pozycji, nie wszystko w niej przetrawi. A trzeba uzupełniać energię, którą spala się płynąc, i zadbać o odpowiednią dietę. Opracowaliśmy też system dostarczania jedzenia pływakowi znajdującemu się w wodzie. Rok temu posługiwaliśmy się koszykiem przytroczonego do długiego kija. Było to jednak niewygodne. W tym roku sprawnie się bidon na długim sznurku. Do niego przyklejaliśmy taśmami żele energetyczne - wyjaśnia Joanna Janicka.

O wyprawie powiadomili Urząd Morski w Gdyni. To też ze względów bezpieczeństwa. W drodze na Gotlandię mieli przeciąć kilka tzw. autostrad morskich, którymi pływają statki.

- Mają one pierwszeństwo. Ostatecznie po drodze natknęliśmy się na kilka statków. Kapitan naszej łodzi kontaktował się z ich kapitanami. Byli otwarci na współpracę. Jeden z nich nawet zmienił nieco

kurs, co nam pomogło - mówi Joanna Janicka.

Z Władysławowa na Gotlandię

Pływacką wyprawę zaczęli tym razem we Władysławowie, na plaży przy porcie, 14 lipca o godzinie 9.30. Pierwszy i ostatni odcinek pokonali we czworo. Większość trasy - na zmianę, jak to sztafeta.

- Zmiana trwała trzy godziny. W tym czasie każdy przepływał 10 kilometrów. Moje zmiany wypadały od 6.30 do 9.30 i od 18.30 do 21.30. Takie godziny mi odpowiadały, bo nie lubię pływać po ciemku. Woda miała 17-18 stopni Celsjusza, czyli była dość ciepła jak na chłodne tegoroczne lato. Płynęliśmy kraulem, z prędkością do dwóch węzłów. Ubrani byliśmy w pianki pływackie. Mieliśmy doczepione bojki asekuracyjne. To kolejny dowód na to, jak bardzo zadbaliśmy o swoje bezpieczeństwo. Każda bojka miała światełko i gwizdek, a w środku flarę, którą przydaje się podczas mgły. Dzięki jej wystrzeleniu pływak sygnalizuje swoją lokalizację. Po każdej zmianie mieliśmy 9 godzin przerwy. To był czas na regenerację, także na sen. Wzmacnialiśmy się pysznymi zupami, które na łodzi gotowała Martyna. Przydał się zapas warzyw, który zabraliśmy - opowiada pływaczka z Torunia.

Zmiana to kilka godzin samotności pływaka. O czym się wtedy myśli?

- Różnie z tym jest. Niektórzy układają sobie w głowie biznesplan. Mnie myśli towarzyszą przez godzinę. Potem je wyłączam. Skupiam się na płynięciu. Bardzo mnie tu uspokaja. To dla mnie rodzaj terapii albo medytacji - opowiada Joanna Janicka.

Tej terapii w tym roku nie przeszkodziło wzburzone morze.

- Na długich odcinkach morze było spokojne. Nie obojętne

jednak bez przygód. Ja dostałam w twarz z „kufła”. Akurat gdy nabierałam powietrza, uderzyła we mnie fala i opilałam się morską wodą. Alicji fala uszkodziła bark i konieczna była pomoc fizjoterapeuty - mówi Joanna Janicka.

Po 82 godzinach i 40 minutach - czyli mniej więcej po trzech i pół doby - sztafeta dotarła do Gotlandii. 17 lipca o godzinie 20.10 czworo pływaków wyszło z Bałtyku na brzeg w Hoburg. To miejsce na południowym krańcu wyspy. Była oczywiście wielka radość i gratulacje.

- Przepłynęliśmy w sumie 250 km. To najdłuższy dystans w historii, jaki pokonała na Bałtyku sztafeta. Nie o bicie rekordów nam jednak chodziło. Zrobiliśmy to dla siebie, z wielkiej miłości do pływania. Teraz łatwiej powinno nam być zarażać innych tą pasją. Długodystansowe pływanie w morzu uznawane jest za sport ekstremalny. Nie zgadzam się z tą opinią. To naprawdę jest sport dla każdego, oczywiście wymagający odpowiednich przygotowań. Osobie umiejscowiającej pływaka wystarczy rok przygotowań, by ruszyć na taką wyprawę jak nasza na Gotlandię. Mniej zaawansowani potrzebują 3 lat, ale naprawdę nie jest to wielkim wyzwaniem. Ja pływam trzy-cztery razy w tygodniu po 1,5 godziny. Da się to pogodzić z codziennymi obowiązkami - dodaje Joanna Janicka.

Joanna przez lata jeździła po Warszawie w karetkach jako ratownik medyczny. Ma przerwę w tej pracy. Prowadzi firmę prowadzącą szkolenia medyczne. Pracuje też jako trenerka pływania. Pływanie stało się jej pasją i terapią, dzięki której odpręża się podczas przerw w pracy. Nie ma zamiaru poprzestać na wyprawie na Gotlandię. Z Alą, Wojtkiem i Grześkiem szukają kolejnego pływackiego wyzwania na morzu. ©